



LEW TROCKI

**Historia Rewolucji
Rosyjskiej
do Brześcia Litewskiego**

LEW TROCKI

Historia rewolucji rosyjskiej do Brześcia Litewskiego

Projekt okładki, Redaktor

Tow. Dorota Wierzba

Redaktorzy techniczni

Tow. Dorota Wierzba, tow. Julia Czechowicz, tow. Polina Żeleźniakowa

Wydawca

Czerwony Front

Polska sekcja [Revolutionary Communist International](https://czerwonyfront.org/dolacz-do-nas/) (RCI)

Chcesz walczyć z kapitalizmem? Jesteś komunistą? Masz dość wyzysku i kierunku, w jakim zmierza świat? Nie jesteś sam!

Na całym świecie komuniści organizują się, by wspólnie budować międzynarodową partię robotników i młodzieży. Czerwony Front tworzy taką partię w Polsce, studiując naukę marksizmu oraz działając ramię w ramię z młodzieżą i robotnikami w ramach codziennej walki klas.

Historycznym zadaniem naszego pokolenia jest pokonać kapitalizm i wyzwolić potencjał wszystkich ludzi w ramach jak najszerzej demokracji. Dołącz do nas i walcz razem z nami!

<https://czerwonyfront.org/dolacz-do-nas/>

SPIS TREŚCI

Przedmowa redakcji.....	4
Przedmowa autora.....	7
Inteligencja drobnomieszczańska w rewolucji.....	8
Kwestia wojny.....	11
Kampania antybolszewicka.....	13
Ofensywa 1 lipca.....	15
Dni lipcowe.....	18
Po dniach lipcowych.....	21
Powstanie Korniołowa.....	22
Walka w łonie rad.....	23
Konferencja demokratyczna.....	26
Ciężka sytuacja na froncie i poza frontem.....	28
Nieunikniona walka o władzę.....	29
Konflikt z powodu garnizonu pietrogradzkiego.....	30
Narada Demokratyczna i „przedparlament”	32
Socjaliści-rewolucjoniści i mienszewicy.....	33
Wystąpienie z przedparlamentu. Głos frontu.....	35
Komisarze Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego.....	37
Wzbieranie fali.....	39
„Dzień Rady Piotrogradzkiej”	40
Pozyskanie chwiejnych oddziałów.....	41
Początek powstania.....	42
Decydujący dzień.....	45
Utworzenie Rady Komisarzy Ludowych.....	47
Pierwsze dni nowego rządu.....	48
Powstanie podchorążych 11 listopada.....	50
Marsz Kiereńskiego na Piotrogród.....	52
Kłęska awanturniczej wyprawy Kiereńskiego.....	54
Tarcia wewnętrzne.....	58

<u>Los Konstyтуanty.....</u>	<u>61</u>
<u>Zasady demokracji i dyktatura proletariatu.....</u>	<u>63</u>
<u>Rokowania pokojowe.....</u>	<u>65</u>
<u>Przemowa Komisarza Ludowego do spraw zagranicznych.....</u>	<u>69</u>
<u>Druga wojna i podpisanie traktatu pokojowego.....</u>	<u>74</u>
<u>Zakończenie.....</u>	<u>77</u>

Przedmowa redakcji

Oddajemy w ręce czytelnika pracę, której znaczenie wykracza dalece poza zwykłą ciekawostkę historyczną. Napisana początkiem 1918 roku, stanowi załączek znacznie obszerniejszej pracy. Porusza ona okres najbardziej krytyczny dla rewolucji – okres szybkiego dojrzewania warunków do listopadowego zrywu. Kwestia dojrzewania jest tutaj kluczowa. Rewolucja nie jest bowiem czymś, co można przeprowadzić na zawołanie, mającym miejsce w próżni. Zarówno zbytne gorączkowanie się, jak i wleczenie się za rozwojem wypadków stanowią pewną zgubę dla rewolucji i jej przywództwa.

Burżuazyjni historycy do dziś ochoczo przedstawiają Październik jako rzekomy pucz wąskiej grupy konspiratorów, bez którego nie byłoby ani wojny domowej, ani stalinowskich zbrodni, a sama Rosja byłaby liberalną demokracją. Takie przedstawienie rzeczy jest na wskroś fałszywe.

Bolszewicy od samego początku rozumieli, że dopóki nie mają za sobą większości społeczeństwa, najlepsze co mogą zrobić, to demaskowanie Rządu Tymczasowego. Sednem tego było wykazywanie jego bankructwa w praktyce, przez wysuwanie „niemożliwych” dla mienszewików i eserowców haseł – zerwijcie się z ogona liberalnej burżuazji! Bierzecie władzę! Zawrzyjcie pokój! Dajcie ziemię chłopom! Rozpiszcie wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego!

Zacznijmy od kwestii pokoju. Armia carska pogrążała się w kryzysie od 1916 roku. Dezerterowały całe oddziały. Tymczasem miasta ogarniał głód, w parze z surowym reżimem gospodarki wojennej. W końcu miarka się przebrała i w marcu 1917 r. carat został obalony przez robotnice żądające chleba i pokoju. W Rosji rozpoczął się okres *dwuwładzy* – obok załączka nowego ustroju, czyli spontanicznie tworzonych rad (sowietów) istniały pozostałości starego porządku, skupione w rękach burżuazyjnych uzurpatorów z Rządu Tymczasowego. Stało się tak m.in. wskutek słabości partii robotniczych i chłopskich w Rosji – marginalizacji bolszewików oraz chwiejności eserowców i mienszewików.

Spśród partii dominujących w radach bolszewicy reprezentowali początkowo głównie klasę robotniczą, mienszewicy miejskie warstwy pośrednie, a eserowcy – chłopstwo. Mimo to początkowo w składzie Rządu Tymczasowego dominowała partia Kadetów (Konstytucyjnych Demokratów) – reprezentująca liberalną burżuazję. Jak wspomina Trocki, mieli oni też namiastkę reprezentacji w Centralnym Komitecie Wykonawczym (CKW) wybranym przez zjazd rad – gdzie wbrew nastrojom ludu upychali ich mienszewicy i eserowcy w swojej nieomal religijnej wierze w *formalną* demokrację.

Na pierwszym Wszechrosyjskim Zjeździe Rad bolszewicy reprezentowali zaledwie około 13% delegatów. Pół roku później, w listopadzie 1917 roku – około 51%. Towarzyszył temu również kilkudziesięciokrotny wzrost liczby członków. Poparcie to zdobyli nie w wyniku jakichkolwiek niecznych intryg, a *cierpliwie tłumacząc* kompletne bankructwo ugodowych partii.

Początkowo ugodowa polityka nie ograniczała się zresztą do samych mienszewików. W wyniku dwóch dekad carskiej represji, emigracji i zwrotów w rozwoju partii bolszewickiej w momencie wybuchu rewolucji w Rosji, a konkretniej Piotrogradzie partią kierowali tacy ludzie jak Zinowiew, Kamieniew i Stalin. Wierzyli oni w możliwość utworzenia rządu koalicyjnego wszystkich partii socjalistycznych. Bez decydującej interwencji Lenina po powrocie do Rosji, wyrażonej w jego *Tezach Kwietniowych*, partia bolszewicka nie doprowadziłaby rewolucji do skutku.

Lenin nie miał złudzeń co do natury tych partii. Rozłam w 1903 roku, próby zjednoczenia w okresie rewolucji 1905 roku – a mimo to nie bez powodu w 1912 nastąpił ostateczny rozłam w SDPRR. Przyczyną rozłamu była różnica między kryteriami członkostwa. Mienszewickie kryteria były o wiele luźniejsze. W realiach carskiego absolutyzmu budowanie luźnej partii masowej było najzwyczajszą mrzonką. Tu leży sedno problemu. Mienszewizm odzwierciedlał dogmatyczne, jednostronne, karykaturalne podejście do marksizmu, gdzie wszędzie jeden szablon miałby pasować do każdych warunków. Wzrost liczbowy partii miałby zastąpić brak zwartych kadr. Jest to jednak skrajna wulgaryzacja dialektycznego przechodzenia ilości w jakość. Mienszewizm opierał się również na perspektywie, zgodnie z którą z racji tworzenia przez kapitalistyczne sprzeczności warunków do socjalizmu, konieczny jest długi etap rozwoju kapitalistycznego w krajach zacofanych – nawet jeśli tamtejsza burżuazja jest zupełnie niezdolna do modernizacji kraju! Innymi słowy, konieczny jest najpierw etap „burżuazyjno-demokratyczny”, nim możliwe będzie przejście do rewolucji proletariackiej. Podejście to zyskało miano *teorii stadiów* lub *teorii dwóch etapów*. Niestety nie trafiła ona na swoje zasłużone miejsce na śmietniku historii, lecz została odkurzona w 1924 roku przez Stalina w celu usprawiedliwienia polityki „socjalizmu w jednym kraju” w interesie szybko rozzuchwalającej się biurokracji.

W kontrze stoi teoria *permanentnej rewolucji*. Choć utożsamiana głównie z Trockim ze względu na jego wkład w jej rozwój, pierwotnie została sformułowana w 1850 roku¹ przez Marksa i Engelsa, a później także przez Marksa w jego liście do Wiery Zasulicz (która, co ciekawe, skończyła w obozie mienszewizmu). Jest ona ujęciem dialektycznym, w odróżnieniu od teorii stadiów, ponieważ traktuje rewolucję jako *ciągły, żywy proces*, pełen przeskoków i sprzeczności. Jej sednem

¹ Por. K. Marks, F. Engels, „[Apel Komitetu Centralnego do Związku Komunistów](#)” — przyp. red.

jest: czy rewolucja powinna zostać przeprowadzona do końca, czy zatrzymać się w pół kroku?

Przed takim pytaniem stała Rosja w 1917 roku. Jednak w gruncie rzeczy pytanie to powraca wciąż i wciąż jak bumerang w rewolucjach oraz ruchach masowych po dziś dzień. Zatrzymywanie się w pół kroku w praktyce zawsze kończy się tragicznie. Rewolucja to nie zabawa. Jeśli bowiem raz jej dżin zostanie wywołany przez masy, uświadomi im prędko ich własny potencjał oraz realną równowagę sił klasowych. Będą one jednak stały w obliczu wyścigu z czasem, bo – dialektycznie – proces ten ma swoją drugą stronę – reakcja będzie lizała rany i szykowała się do udzielenia masom lekcji, którą popamiętają na długo.

To właśnie w tym wyścigu z czasem kluczowe było znaczenie doświadczenia historycznego. Klęska Komuny Paryskiej z 1871 roku oraz porażka pierwszej rewolucji rosyjskiej z 1905 roku nie były daremnymi ofiarami, lecz surową szkołą, która bezpośrednio przygotowała grunt pod triumf Października. Wydarzenia te potwierdziły wnioski sformułowane w 1902 przez Lenina w „Co robić?” (a które później rozwinął Trocki, m.in. w „Naukach października”) – żywiołowa, spontaniczna energia mas to jeszcze za mało dla powodzenia rewolucji. Musi ona zostać przekuta w *świadomą siłę polityczną* przy pomocy *partii zawodowych rewolucjonistów*. Z kolei każde wahanie przywództwa oznacza jedno: umocnienie i w ostateczności nawet – jak np. we Włoszech – krwawą zemstę kontrrewolucji. Doświadczenia te potwierdziły także – wbrew *teorii stadiów* – że zwłaszcza w krajach zacofanych, takich jak Rosja, burżuazja nie jest w stanie odegrać postępowej roli, co Trocki wykazał jeszcze przed Krwawą Niedzielą, która dała początek rewolucji 1905 r. Będzie ona bronić się rękami i nogami przed wprowadzeniem reform oczekiwanych przez lud pracujący i nie cofnie się przed niczym, by bronić swej władzy oraz przywilejów. Opór starej klasy rządzącej, zarówno w Paryżu wiosną 1871 r., jak i Piotrogradzie w lipcu 1917 roku jednoznacznie wykazał, że choć można pragnąć pokojowego przejścia do socjalizmu, w praktyce jest ono niemożliwe. Rewolucja wymaga nie tylko słusznych, pięknych haseł, ale także gotowości do obrony zdobytych pozycji!

Nie oznacza to bynajmniej, że rewolucja powinna być jakimś puczem małej grupki konspiratorów, bazujących głównie na surowej sile zbrojnej. Nie. Główną siłą partii bolszewickiej były właśnie idee oraz żelazna dyscyplina, nie na zasadzie braku jakiegokolwiek swobody dyskusji, a nietolerancji dla niekonsekwencji. Zamiast rzucać się w awanturnicze zrywy, partia konsekwentnie obnażała niezdolność Rządu Tymczasowego i ugodowych partii do sprostanienia palącym potrzebom ludu: pokoju i samostanowienia dla narodów, ziemi dla chłopów, chleba i 8-godzinnego dnia pracy dla robotników. Z każdą ofensywą wojskową, odroczonym dekretem agrarnym (a wreszcie nawet represjami za zajmowanie majątków obszarniczych ze

strony „chłopskiej” partii SR!), czy próbą przywrócenia dyscypliny fabrycznej robotnicy i żołnierze coraz wyraźniej dostrzegali słusność pozycji bolszewików, a bankructwo partii drobnomieszczańskich. To właśnie dialektyczna jedność doświadczenia mas i agitacji ze strony partii awangardy, a nie sama żywiołowa energia ani abstrakcyjne frazesy umożliwiły zwycięstwo.

W epoce pogłębiającego się kryzysu kapitalizmu, gdy klasa panująca coraz energiczniej szukać będzie nowych sposobów na zdławienie ruchów masowych, lekcje zawarte w tej pracy nabierają szczególnego znaczenia. Dzięki pracy takiej jak ta czytelnik pogłębi zrozumienie dialektyki partii i klasy oraz zakwestionuje swoje ewentualne pacyfistyczne czy formalistyczne złudzenia. Historia prędkiej czy później postawi ona przed nami nowe, wielkie wyzwania. [Musimy być gotowi stawić im czoła!](#)

Niniejsza praca to nie drętwa, scholastyczna kronika wydarzeń. Niech takie piszą burżuazyjni historycy, traktujący często w swojej empirycznej metodzie wszystkie wydarzenia jako oddzielne migawki niezbadanych wyroków boskich, na mocy których pojawiają się one znienacka niczym Atena z głowy Zeusa. To wykład praw, które decydują o powodzeniu lub porażce rewolucji. Trocki zarysowuje w niej również dobrze różnice między taktycznymi, doraźnymi sojuszami dla *długoterminowych, strategicznych celów*, a oportunistycznym szukaniem jedności z wrogami proletariatu dla *doraźnych korzyści*. Jak już jednak wskazaliśmy, to jedynie zarys przyszłej szerszej pracy na temat kluczowego okresu **najważniejszego wydarzenia w historii**. Przyswojenie zawartych tu lekcji jest niezbędne dla każdego, kto chce dziś walczyć o nowy Październik; kto chce dziś dopomóc klasie robotniczej w wykonaniu zadania jeszcze donioślejszego – bo nie zmienimy przeszłości, ale przyszłość jest w naszych rękach – w przeprowadzeniu światowej rewolucji komunistycznej.

Przedmowa autora

Broszura niniejsza w przeważającej części pisana była – w wolnych chwilach – w środowisku, które niezbyt pobudzało do systematycznej pracy: w Brześciu Litewskim w przerwach między posiedzeniami, na których toczyły się rokowania pokojowe, rzucone zostały na papier oddzielne rozdziały tego szkicu, którego właściwym zadaniem jest zaznajomienie proletariatu międzynarodowego z przyczynami, biegiem i znaczeniem rosyjskiej rewolucji listopadowej². Historia świata przybrała taki układ, że delegaci najbardziej rewolucyjnego reżimu, jaki

² Rewolucja październikowa według kalendarza juliańskiego, obowiązującego w Rosji do lutego 1918 roku miała miejsce w październiku 1917 roku, natomiast według kalendarza gregoriańskiego – w listopadzie – przyp. red.

kiedykolwiek znała ludzkość, musieli rokować z przedstawicielami kasty najbardziej reakcyjnej spośród wszystkich klas panujących. W czasie rokowań pokojowych nie zapominaliśmy ani na chwilę, że zasiadaliśmy tam jako przedstawiciele klasy rewolucyjnej. Ze swoimi mowami zwracaliśmy się do przytłoczonych wojną robotników wszystkich krajów. Energię naszą wspierało mocne przeświadczenie, że w sprawie porachunków za wojnę, jak we wszystkich innych kwestiach, decydujące słowo należeć będzie do proletariatu europejskiego. Kiedy rozmawialiśmy z Kühlmannem i Czerninem³ mieliśmy, w pamięci naszych przyjaciół i towarzyszy ideowych, Karola Liebknechta i Fritza Adlera⁴.

Wolny swój czas poświęcaliśmy broszurze niniejszej, która przeznaczona jest dla robotników Niemiec, Austro-Węgier i wszystkich innych krajów. Prasa burżuazyjna całej Europy w zupełnej solidarności splata gęstą sieć kłamstw i oszczerstw, wymierzonych przeciw proletariackiej formie rządowej w Rosji. Prasa socjapatriotyczna – bez odwagi i bez wiary we własną sprawę – ujawnia zupełną niezdolność zrozumienia znaczenia rewolucji rosyjskiej i wyjaśnienia jej masom pracującym. Broszurą niniejszą pomóc chcemy tym masom. Wierzmy mocno, że rewolucyjni robotnicy Europy i innych części świata zrozumieją nas. Wierzmy, że wkrótce podejmą to samo dzieło, które my teraz wykonujemy, ale – bogatsi doświadczeniem i zaopatrzeni w wyższe środki duchowe i techniczne – wykonają to dzieło bardziej gruntownie i pomogą nam przełamać wszystkie trudności.

Brześć Litewski, 25 lutego 1918.

Inteligencja drobnomieszczańska w rewolucji

W naszej epoce wypadki rozwijają się z taką szybkością, że trudno jest odtworzyć je sobie w pamięci, nawet w ich kolejności chronologicznej. Nie mam pod ręką ani gazet, ani dokumentów. Okresowe przerwy w czasie rokowań pokojowych dają mi jednak czas wolny, którego w obecnych warunkach nie można, oczywiście, tak prędko znowu się spodziewać. Postaram się zatem odtworzyć na podstawie pamięci bieg i rozwój Rewolucji Październikowej⁵, zastrzegając sobie z góry prawo

³ *Richard von Kühlmann* i *Ottokar Czernin* – dyplomatyczni reprezentanci odpowiednio Niemiec i Austro-Węgier w trakcie negocjacji w Brześciu Litewskim – przyp. red.

⁴ *Liebknecht, Karl* – niemiecki rewolucjonista, bliski współpracownik Róży Luksemburg, syn Wilhelma. Antymilitarysta prześladowany przez państwo niemieckie. Wraz z Luksemburg zamordowany rękami protofaszystowskich bojówek *Freikorpsu*, z błogosławieństwem ugodowego skrzydła niemieckiej socjaldemokracji (SPD), które utopiło rewolucję niemiecką we krwi.

Mehring, Franz – wraz z Liebknechtem działacz Związku Spartakusa, z którego później powstała Komunistyczna Partia Niemiec. Zmarł dwa tygodnie po Liebknechcie i Róży Luksemburg – przyp. red.

⁵ Pierwotnie Trocki stosuje pojęcie „Rewolucja Listopadowa”. Ponieważ jednak w późniejszym czasie określeniem tym przyjęło się określać rewolucję w Niemczech, która położyła kres I wojnie światowej, dla uniknięcia niejasności zmieniliśmy na „Rewolucję Październikową”, nawet jeśli

późniejszego uzupełnienia i skorygowania opisu, gdy będę miał pod ręką dokumenty.

Od pierwszego okresu rewolucji naszą partię charakteryzowało przekonanie, że na skutek dalszej logiki wydarzeń musi ona dojść do władzy. Nie chcę tu mówić o teoretykach, którzy już na długo przed tą rewolucją, ba, już przed rewolucją 1905 r. — na podstawie analizy stosunków klasowych w Rosji — doszli do wniosku, że w zwyczajnym rozwoju rewolucji władza bezwarunkowo musi przejść w ręce proletariatu, opierającego się na szerokich masach biedniejszego chłopstwa. Podstawę tego przewidywania stanowi nicość rosyjskiej demokracji burżuazyjnej, zarówno jak charakter skoncentrowanego przemysłu rosyjskiego i, co za tym idzie, wielkie znaczenie społeczne rosyjskiego proletariatu. Nicość demokracji burżuazyjnej jest odwrotną stroną potęgi i znaczenia proletariatu. Bezsprzecznie, pod tym względem wojna przyniosła chwilowe złudzenie bardzo wielu a przede wszystkim czołowym grupom demokracji burżuazyjnej. Wojna przeniosła decydującą rolę w wydarzeniach rewolucyjnych na armię. Stara armia oznacza zaś chłopstwo.

Gdyby rewolucja rozwijała się w sposób bardziej normalny, to znaczy w warunkach okresu pokojowego — w jakich zaczęła się już rozwijać w 1912 r.⁶ — to proletariatu bezwarunkowo zajmowałby w niej przez cały czas stanowisko kierownicze. Masy chłopskie zostałyby stopniowo wciągnięte przez proletariatu w wir rewolucji. Ale wojna wytworzyła zupełnie inną mechanikę wypadków. Chłopstwo zostało skupione w armii nie politycznie, lecz militarnie. Zanim określone rewolucyjne żądania i idee skuły w jedno masy chłopskie, były już one wtłoczone w szeregi pułków, dywizji, korpusów i całych armii. Rozrzucone w tej armii elementy demokracji drobnomieszczańskiej, które pod względem militarnym i ideowym odgrywały główną rolę, miały prawie wyłącznie aparycję drobnomieszczańsko-rewolucyjną. Głębokie socjalne niezadowolenie mas zaostrzało się i szukało ujścia — zwłaszcza wskutek militarnego bankructwa caratu. Kiedy tylko rewolucja zaczęła się rozwijać, awangarda proletariatu wprowadziła na nowo w życie tradycję 1905 roku i zjednoczyła masy ludowe w celu organizowania instytucji przedstawicielskich w formie rad delegatów [robotniczych, chłopskich i żołnierskich – red.] (sowieców).

Armia stanęła przed zadaniem wysłania swych przedstawicieli do instytucji rewolucyjnych, zanim jej świadomość polityczna w jakimkolwiek choćby stopniu

rewolucja ta – według kalendarza gregoriańskiego – miała w istocie miejsce w listopadzie. Jest to zgodne zresztą z jego późniejszym piśmiennictwem – przyp. red.

⁶ 17 kwietnia 1912 r. miała miejsce masakra przeszło 300 górników złota nad Leną (rzeka w północno-wschodniej Syberii). Wydarzenia te były punktem zwrotnym, który zwiastował kres okresu reakcji po klęsce rewolucji 1905 r., gdyż w samym tylko St. Petersburgu na znak solidarności z zabitymi 1 maja doszło do ponad tysiąca strajków. Przyptyw walki klasowej, która wczesnym latem 1914 r. zaczęła przybierać postać walk barykadowych gwałtownie przerwała wojna. – przyp. red.

doszła do poziomu rozwijających się wydarzeń rewolucyjnych. Kogo żołnierze mogli wysłać jako delegatów? Oczywiście, tych tylko przedstawicieli inteligencji oraz półinteligencji spośród siebie, którzy posiadali jakikolwiek choćby zasób wiadomości politycznych i umieli je wyrażać. Tak oto drobnomieszczańska elita intelektualna, dzięki poparciu przebudzonej armii, doznała nagłego i niespotykanego awansu społecznego. Lekarze, inżynierowie, adwokaci, dziennikarze, jednoroczni ochotnicy, którzy przed wybuchem wojny prowadzili zupełnie zwyczajny byt mieszczański i nigdy nie mieli pretensji do żadnej roli kierowniczej, wystąpili od razu jako przedstawiciele korpusów i całych armii, poczuwszy się raptem „wodzami” rewolucji. Mglistość ich ideologii politycznej odpowiadała najzupełniej bezkształtnej świadomości mas rewolucyjnych. Nas, „sekcjarzy”, wysuwających żądania socjalne robotników i chłopów w całej ich ostrości i nieprzejednaniu, owe drobnomieszczańskie elementy traktowały z niesłychaną wyniosłością. Jednocześnie demokracja drobnomieszczańska pod wyniosłością rewolucyjnego parweniusza ukrywała najgłębszą niewiarę we własne siły, jak również w siły tej masy, która ją podniosła do tak niespodziewanej wysokości. Chociaż inteligencja nazywała siebie socjalistyczną i chciała za taką uchodzić, to jednak ze źle ukrywaną czołobitnością wpatrywała się we wszechpotęgę polityczną liberalnej burżuazji, jej wiedzę i metody. Stąd wynika dążenie wodzów drobnomieszczaństwa do wejścia za wszelką cenę we współpracę, sojusz, koalicję z burżuazją liberalną. Program partyjny socjalistów-rewolucjonistów (eserów, który zbudowany jest na humanitarnych, na wskroś mglistych formułach, zastępujących metody klasowe przez sentymentalne ogólniki i konstrukcje moralne) okazał się najodpowiedniejszym ornatem duchowym dla tej warstwy wodzów, których warunki danej chwili wysunęły na czoło. Ich dążenie do ukrycia swej niemocy duchowej i politycznej pod togą tak im imponującej burżuazyjnej nauki i polityki znalazło swe uzasadnienie teoretyczne w zasadzie naczelnej „mieszewików”. Ta ostatnia głosiła, że obecna rewolucja jest rewolucją burżuazyjną i nie może tym samym obyć się bez udziału burżuazji w rządzie. W ten sposób powstał naturalny blok socjalistów-rewolucjonistów i mieszewików, w którym znalazły swój wyraz zarówno polityczna połowiczność inteligencji burżuazyjnej, jak i jej wasalny stosunek do imperialistycznego liberalizmu.

Dla nas było rzeczą zupełnie jasną, że logika walki klasowej prędzej czy później zdruzgotuje tę prowizoryczną kombinację i odrzuci na bok wodzów okresu przejściowego. Hegemonia inteligencji drobnomieszczańskiej oznaczała w gruncie rzeczy ten fakt, że chłopstwo — dzięki aparatowi wojennemu powołane nagle do zorganizowanego udziału w życiu politycznym — swoją liczebnością przygniotło klasę robotniczą i usunęło ją na pewien czas ze sceny. Więcej jeszcze! O ile wodzowie drobnomieszczańscy na plecach armii masowej wzniesli się na tak zawrotne wyżyny, o tyle sam proletariat, z wyjątkiem jego przodującej mniejszości,

nie mógł im odmówić pewnego uznania politycznego, nie mógł zaniechać szukania z nimi związku politycznego, w przeciwnym bowiem razie groziło proletariatowi niebezpieczeństwo odcięcia od chłopstwa. Starsze pokolenie robotników wciąż pamięta lekcję z 1905 roku, kiedy to proletariat poniósł klęskę tylko dlatego, że w decydującym momencie walki ociężałe rezerwy chłopskie nie przyłączyły się do działań. Z tego powodu również masy proletariackie w pierwszym okresie rewolucji stanowiły tak podatny grunt dla politycznej ideologii socjalistów-rewolucjonistów i mieniszewików; a to tym bardziej że rewolucja zbudziła pozostałe, drzemiące dotąd warstwy proletariatu i tym sposobem z nieukształtowanego radykalizmu inteligenckiego uczyniła dla nich w ówczesnych warunkach swoistą szkołę przygotowawczą. Rady delegatów robotniczych, żołnierskich i chłopskich (sowiety) oznaczały panowanie chłopskiej bezkształtności nad socjalizmem proletariackim, a to znowu oznaczało panowanie radykalizmu inteligenckiego nad bezkształtnością chłopską. Szybkość, z jaką gmach radziecki piął się w górę, była w dużej mierze zasługą inteligencji, która dzięki kompetencjom technicznym i powiązaniom z burżuazją odgrywała decydującą rolę w jego konstrukcji. Natomiast dla nas było rzeczą jasną, że ten imponujący gmach zbudowany jest na najgłębszych sprzecznościach wewnętrznych i że w następnym etapie rewolucji jego zawalenie się jest absolutnie nieuniknione.

Kwestia wojny

Rewolucja wyrosła bezpośrednio z wojny, a wojna zweryfikowała wszystkie partie i siły rewolucyjne. Intelktualni przywódcy ruchu byli „przeciwko wojnie”; za czasów caratu wielu spośród nich uchodziło za zwolenników lewego skrzydła Międzynarodówki⁷ i przyłączyło się do Zimmerwaldu⁸. Lecz gdy tylko zajęli „odpowiedzialne” stanowiska, wszystko się zmieniło. W danych warunkach, prowadzić politykę rewolucyjnego socjalizmu oznaczało to samo, co zerwać z burżuazją — zarówno własną, jak i aliancką. Ale jak już powiedzieliśmy, niemoc polityczna mieszczańskiej inteligencji i półinteligencji szukała oparcia w sojuszu z liberalizmem burżuazyjnym. Stąd owa smutna i naprawdę haniebna rola, jaką drobnomieszczańscy przywódcy odegrali w kwestii wojny. Ograniczyli się do

⁷ Tj. II Międzynarodówki, która wielokrotnie (rezolucja Kongresu Stuttgarckiego z 1907 roku, Manifest bazylejski z 1912 roku) w słowach deklarowała gotowość do sprzeciwu wszelkimi możliwymi środkami wobec nadchodzącej wojny imperialistycznej, włącznie z przekształceniem jej w rewolucyjną wojnę domową między klasami. W praktyce — niemal wszystkie jej partie skapitulowały przed militaryzmem w sierpniu 1914 roku. — przyp. red.

⁸ Konferencja w Zimmerwaldzie — odbyła się 5–8 sierpnia 1915 roku. Jej celem było zebranie sił sprzeciwiających się militaryzmowi spośród byłych partii II Międzynarodówki. Opublikowany przez nią manifest stanowił pierwszy zorganizowany wyłom w europejskim ruchu robotniczym, mimo że nie stanowił jeszcze zdecydowanego zerwania z oportunizmem i socjalszowinizmem — przyp. red.

westchnień, frazesów, tajnych przestróg lub prośb pod adresem koalicyjnego rządu; w rzeczywistości jednak dreptali dalej po ścieżkach liberalnej burżuazji. Żołnierze w okopach nie mogli oczywiście dojść do wniosku, że wojna, w której od prawie trzech lat biorą udział, przyjęła raptem inną postać, i to dlatego tylko, że do rządu w Piotrogradzie weszły jakieś inne osobistości, które nazywały się socjalistami-rewolucjonistami lub mienszewikami. Milukow⁹ zajął miejsce czynownika Pokrowskiego, Tereszczenko zajął miejsce Milukowa; oznaczało to, że po urzędniczym wiarołomstwie nastąpił najpierw wojowniczy, kadecki imperializm, a po nim polityka służalczości, pozbawiona charakteru i zasad – ale obiektywnie nic się przez to nie zmieniło i nie wskazywało wyjścia z okrutnych zmagających wojennych. Właśnie w tym tkwi przyczyna dalszego rozkładu armii. Agitatorzy wyjaśniali żołnierzom, że rząd carski posłał ich na pozbawioną sensu oraz celu rzeź. Ale ci, którzy zajęli miejsce cara, nie byli w stanie w najmniejszym stopniu zmienić charakteru wojny, tak samo, jak nie byli w stanie wkroczyć na drogę walki o pokój.

W pierwszych miesiącach nie ruszono się w ogóle z miejsca. Wywołało to niecierpliwość zarówno armii, jak i rządów alianckich. Skutkiem tego była ofensywa 1 lipca¹⁰. Alianci żądali ofensywy, podnosząc stare zobowiązania caratu. Drobnomieszczańscy przywódcy, onieśmieleni własną niemocą i rosnącą niecierpliwością mas, zgodzili się na to żądanie. Zaczęło się im rzeczywiście wydawać, że do zawarcia pokoju potrzeba jeszcze tylko decydującego uderzenia ze strony armii rosyjskiej. Ofensywa wydawała im się wyjściem ze ślepego zaułka, rozwiązaniem problemu, ratunkiem. Trudno sobie wyobrazić okropniejszy i bardziej zbrodniczy obłęd. W owym czasie mówili oni o ofensywie zupełnie tak samo, jak socjopatrioci wszystkich krajów w pierwszych dniach i tygodniach wojny mówili o konieczności obrony ojczyzny, o pokoju międzyklasowym, o „Burgfrieden”¹¹, o „Union sacrée”¹² itd. Cały ich zapał dla Zimmerwaldu, dla solidarności międzynarodowej, ulotnił się jak kamfora.

Dla nas, stojących na stanowisku opozycyjnym, było jasne, że ofensywa mogła oznaczać straszne niebezpieczeństwo, a nawet upadek rewolucji. Ostrzegaliśmy

⁹ *Milukow Paweł* (1859–1943) – przywódca liberalnej partii Kadetów (Konstytucyjnych Demokratów). Minister Spraw Zagranicznych w Rządzie Tymczasowym bezpośrednio w następstwie rewolucji lutowej (od marca do maja 1917 r.) – przyp. red.

¹⁰ Chodzi o tzw. *ofensywę Kiereńskiego*. Katastrofalna w skutkach militarnie, przyspieszyła rewolucyjne wrzenie w Rosji i dyskredytację Rządu Tymczasowego, prowadząc do wybuchu zamieszek w Piotrogradzie, znanych jako **Dni Lipcowe** (patrz niżej) – przyp. red.

¹¹ *Burgfrieden* [politik] – niem. dosł. „pokój zamkowy” – pojęcie historycznie oznaczające rozejm na terenie zamku pod groźbą zupełnego wyjęcia spod prawa (które rozszerzało się też na każdego, kto pomagał takiej osobie). W czasie I wojny światowej określenie na „zawieszenie sporów” między partiami w Reichstagu, dla SPD oznaczające de facto kolaborację klasową. – przyp. red.

¹² *Union sacrée* – fr. dosł. „święte przymierze” – w trakcie I WŚ określenie polityki analogicznej do *Burgfriedenpolitik* w parlamencie francuskim – przyp. red.

wszystkich bez wyjątku, że nie należy pchać do walki armii, która dopiero co się zbudziła i na skutek biegu wydarzeń, których doniosłości Select itemjeszcze nie uświadomiła sobie wcale, stała się chwiejna – że nie należy posyłać w ogień armii bez zakorzenienia w niej nowych idei. Ostrzegaliśmy, dowodziliśmy, groziliśmy. Tymczasem jednak nie było innego wyjścia dla partii rządzących, ze swej strony skrzepowanych przez własną burżuazję i burżuazję państw sprzymierzonych, więc naturalnie zajmujących wrogie nam stanowisko, pełne srogiej nienawiści.

Kampania antybolszewicka

Przyszły dziejopisarz nie bez wzburzenia będzie przeglądać gazety rosyjskie z maja i czerwca 1917 r., z okresu ideowego przygotowywania ofensywy. Wszystkie artykuły w pismach półoficjalnych i rządowych prawie bez wyjątku skierowane były przeciw bolszewikom. Nie było takiego oskarżenia ani oszczerstwa, którego by w tamtym czasie nie wytoczono pod naszym adresem. Główną rolę w tej kampanii odgrywała naturalnie burżuazja kadecka. Instynkt klasowy odpowiedział jej, że rozchodzi się nie tylko o ofensywę, lecz o cały dalszy rozwój rewolucji i przede wszystkim o los władzy państwowej. Burżuazyjna machina „opinii publicznej” pracowała na pełnych obrotach. Wszystkie organy, urzędy publiczne, publikacje, trybuny oraz ambony zaprzęgnięte zostały w służbie jednego wspólnego celu: unicestwienia bolszewików jako partii politycznej. W natężeniu i dramatyzmie kampanii przeciw bolszewikom można było już dostrzec załążki wojny domowej, mającej rozegrać się w następnym etapie rewolucji. Zadaniem tej nagonki i oszczerstw było jednak wytworzenie zupełnej obcości i nienawiści, grubego muru pomiędzy masami pracującymi a „społeczeństwem”.

Liberalna burżuazja zrozumiała, że nie uda się jej okiełznać mas bez pośrednictwa i pomocy drobnomieszczańskiej demokracji, która, jak widzieliśmy wyżej, przejściowo odgrywała kierowniczą rolę w organizacjach rewolucyjnych. Polityczna nagonka na bolszewików obrała sobie za cel podsycanie wrogości między naszą partią kręgami „socjalistycznej inteligencji”, która – oderwana od proletariatu – nieuchronnie podporządkowała się liberalnej burżuazji.

W czasie Pierwszego Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad nastąpiło pierwsze przeraźliwe uderzenie pioruna, które pozwalało przeczuć przyszłe okropności. Nasza partia zagłosowała za zorganizowaniem 23 czerwca zbrojnej demonstracji w Piotrogradzie. Demonstracja ta miała wywrzeć bezpośredni nacisk na Wszechrosyjski Zjazd Rad. „Bierzcie władzę państwową w swoje ręce” – oto co robotnicy Piotrogradu chcieli przez to powiedzieć socjalistom-rewolucjonistom i mienszewikom, którzy zjechali się z całego kraju – „Zerwijcie z burżuazją! Porzućcie ideę koalicyjnego rządu i przejmijcie władzę!” Dla nas było jasne, że

zerwanie socjalistów-rewolucjonistów i mienszewików z liberalną burżuazją - zmusiłoby ich do szukania oparcia w najbardziej zdecydowanych i świadomych szeregach proletariatu; w ten sposób przy pomocy tych ostatnich zapewniliby sobie stanowisko decyzyjne. Ale przed tą właśnie perspektywą cofali się ze strachem drobnomieszczańscy przywódcy. Gdy tylko dowiedzieli się o planowanej demonstracji, rozpoczęli przeciwko niej doprawdy szaloną kampanię, wspólnie z rządem, w którym mieli swoich przedstawicieli, ręką w rękę z liberalną kontrrewolucyjną burżuazją. Uruchomili przeciwko nam wszelkie możliwe środki. Stanowiliśmy wówczas na zjeździe nieznaczną mniejszość, daliśmy tedy hasło do odwrotu. Demonstracja się nie odbyła. Ale ta niedoszła demonstracja pozostawiła bardzo głębokie ślady w świadomości obydwu stron; pogłębiła przeciwieństwa i zaostrzyła wzajemną wrogość. Na zamkniętym posiedzeniu prezydium zjazdu, w którym brali udział przedstawiciele różnych frakcji, Cereteli, ówczesny minister w rządzie koalicyjnym, twierdził z całą stanowczością ograniczonego drobnomieszczańskiego doktrynera, że jedynym niebezpieczeństwem grożącym rewolucji są bolszewicy i uzbrojony przez nich proletariatus Piotrogradu. Wyciągnął stąd wniosek, że trzeba koniecznie rozbroić ludzi, którzy „nie rozumieją, jak się obchodzić z bronią”. Dotyczyło to robotników oraz popierających naszą partię oddziałów garnizonu pietrogradzkiego. Rozbrojenie jednak nie doszło do skutku – ani polityczne, ani psychologiczne warunki nie dojrzały w dostatecznym stopniu do tak ostrych rozwiązań.

Aby dać masom zadośćuczynienie za niedoszłą demonstrację, Zjazd Rad zarządził powszechną, niebrojną demonstrację na 1 lipca. Ale ten właśnie dzień stał się dniem politycznego triumfu naszej partii. Masy wypełniły ulice, ale mimo że zrobiły to na oficjalne wezwanie władz radzieckich – w ramach swoistej przeciwwagi dla naszej nieodbytej demonstracji z 23 czerwca – robotnicy i żołnierze wypisali na swych sztandarach i transparentach hasła naszej partii: „Precz z tajną dyplomacją!”, „Precz z polityką ofensywy!”, „Niech żyje uczciwy pokój!”, „Precz z dziesięcioma ministrami kapitału!”¹³ „Cała władza w ręce rad!”. Tylko trzy banery wyrażały zaufanie do rządu koalicyjnego: jeden pułku kozackiego, drugi grupy Plechanowa i trzeci organizacji pietrogradzkiej żydowskiego „Bundu”, który składa się przeważnie z elementów nieproletariackich. Demonstracja ujawniła nie tylko naszym wrogom, lecz nam samym, że byliśmy w Piotrogradzie znacznie silniejsi, niż przypuszczaliśmy.

Ofensywa 1 lipca

¹³W swoim pierwotnym składzie Rząd Tymczasowy składał się z 10 kapitalistycznych ministrów i eserowca Kiereńskiego – przyp. red.

Na skutek demonstracji tych mas rewolucyjnych kryzys rządowy wydawał się zupełnie nieunikniony. Ale wiadomość z frontu, że armia rewolucyjna przystąpiła do ofensywy, zatarła wrażenie wywarłe przez demonstrację. W tym samym dniu, kiedy proletariats i garnizon Piotrogradu żądały opublikowania tajnych dokumentów i ogłoszenia publicznej propozycji pokoju, Kiereński rzucił armię rewolucyjną do ofensywy. Nie był to, naturalnie, żaden przypadkowy zbieg wypadków. Zakulisowi polityczni macherzy przygotowali już wszystko z góry i data ofensywy ustanowiona została nie z pobudek militarnych, lecz politycznych. 2 lipca tak zwana patriotyczna manifestacja przeciągała ulicami Piotrogradu. Prospekt Newski — główna arteria komunikacyjna burżuazji — przepełniony był przez wzburzone grupy, wśród których oficerowie, dziennikarze i eleganckie damy prowadzili gorącą agitację przeciw bolszewikom.

Pierwsze sprawozdania z przebiegu ofensywy brzmiały korzystnie. Na tej podstawie czołowe liberalne gazety uznały, że dokonało się to, co najistotniejsze — mianowicie, że natarcie z 1 lipca, abstrahując od jego dalszych skutków militarnych, stanowi śmiertelny cios dla rozwoju rewolucji, gdyż przywróci ono starą dyscyplinę w armii i zapewni liberalnej burżuazji panowanie w państwie. My przepowiadaliśmy coś odmiennego. W specjalnej deklaracji, którą zgłosiliśmy na Pierwszym Zjeździe Rad na kilka dni przed ofensywą czerwcową, oświadczyliśmy, że ta ofensywa rozbije wewnętrzną spójność armii, przeciwstawi sobie nawzajem jej różne oddziały oraz da wielką przewagę kontrrewolucjonistom, jako że utrzymanie dyscypliny w pozbawionej morale, przestarzałej armii nie obejdzie się bez surowych represji. Innymi słowy, w deklaracji tej przewidzieliśmy z góry te konsekwencje, które później określono zbiorczym terminem korniłowszczyzny¹⁴. Sądzieliśmy, że rewolucji grozi największe niebezpieczeństwo w obydwu przypadkach: zarówno w razie powodzenia ofensywy — w co nie wierzyliśmy — jak i jej niepowodzenia, co wydawało nam się prawie nieuniknione. Powodzenie ofensywy miało połączyć drobnomieszczaństwo z burżuazją wspólnym szowinistycznym nastrojem i w ten sposób odizolować rewolucyjny proletariats. Nieudanie się ofensywy groziło zupełnym rozpadem armii, chaotycznym odwrotem, nową utratą prowincji, rozczarowaniem i rozpaczą mas.

Wydarzenia potoczyły się drugim torem. Zwycięskie komunikaty nie trwały długo. Ich miejsce zajęły ponure wiadomości o odmowie udzielenia pomocy atakującym przez niejednego oddział armii, o stracie oficerów, z których czasami wyłącznie składały się kolumny szturmowe itp.¹⁵

¹⁴Patrz rozdział „Powstanie Kornilowa” niniejszej publikacji — przyp. red.

¹⁵Wobec jego wielkiej doniosłości historycznej podajemy tu wyciąg z dokumentu, opublikowanego przez naszą partię na Wszechrosyjskim Zjeździe Rad 3 czerwca 1917 r. czyli na dwa tygodnie przed ofensywą: „Uważamy za niezbędne dla prac zjazdu postawić na pierwszym planie kwestię, od której zależą nie tylko dalsze losy wszystkich zamierzeń Zjazdu, lecz — w prawdziwym znaczeniu tego słowa — los całej rewolucji rosyjskiej: kwestię ofensywy, która planowana jest w

Wydarzeniom wojennym towarzyszyły narastające trudności w życiu wewnętrznym kraju. Rząd nie podejmował żadnego decydującego kroku naprzód w kwestii rolnej lub narodowościowej. Postępował rozkład zaopatrzenia i łączności. Lokalne starcia przybierały na częstotliwości. „Socjalistyczni” ministrowie radzili masom przeczekać. Wszystkie uchwały i zamierzenia, w tym zwołanie Konstytuanty, zostały odroczone. Niezdecydowanie i niepewność reżimu rzucały się w oczy. Możliwe były dwa wyjścia: albo burżuazja zostanie pozbawiona władzy, a rewolucja pchnięta naprzód, albo rząd drogą surowych represji przejdzie do „poskromienia” mas ludowych. Kiereński i Cereteli wybrali drogę środkową i przez to wprowadzili jeszcze więcej zamieszania... Kiedy kadeci, najmądrzejsi i najdalej patrzący przedstawiciele rządu koalicyjnego, spostrzegli, że nieudana ofensywa lipcowa mogłaby być ciężkim ciosem nie tylko dla rewolucji, lecz i dla partii rządzących, skwapliwie zawczasu ustąpili i cały ciężar odpowiedzialności zrzucili na barki swych sojuszników z lewej strony.

15 lipca wybuchł kryzys ministerialny, którego formalnym powodem była kwestia ukraińska¹⁶. Był to moment najwyższego napięcia pod każdym względem. Z frontu od najrozmaitszych oddziałów przybywały delegacje oraz oddzielni przedstawiciele, opowiadając o chaosie panującym w armii na skutek ofensywy. Prasa rządowa żądała ostrych represji. Podobne głosy rozlegały się coraz częściej ze szpalt tak zwanej prasy socjalistycznej. Kiereński coraz bardziej – czy raczej bardziej otwarcie – przechodził na stronę kadetów oraz kadeckich generałów, manifestacyjnie ujawniając nie tylko całą swą nienawiść do bolszewików, lecz również swój wstręt do partii rewolucyjnych w ogóle. Ambasady ententy wywierały presję na rząd i żądały przywrócenia dyscypliny i kontynuowania ofensywy. W kołach rządowych zupełnie stracono głowy. W masach robotniczych narastało wzburzenie, mogące lada chwila doprowadzić do wybuchu. „Skorzystajcie z ustąpienia ministrów kadeckich i bierzcie całą władzę w swoje ręce!” – z tym żądaniem zwracali się robotnicy Piotrogradu do głównych partii w radach, socjalistów-rewolucjonistów i mienszewików. Przypominam sobie posiedzenie Komitetu Wykonawczego z 15 lipca. Zjawili się na nim socjalistyczni ministrowie, aby złożyć sprawozdanie z nowego kryzysu rządowego. Z wytężoną uwagą czekaliśmy, jakie stanowisko zajmą teraz, gdy rząd poniósł haniebną klęskę w obliczu pierwszej poważnej próby, wywołanej właśnie przez politykę koalicyjną. Sprawozdawcą był Cereteli. Wyjaśniał szczegółowo Komitetowi Wykonawczemu, że ustępstwa, które wspólnie z Tereszczenką przyznał Radzie Kijowskiej, w żadnym razie nie oznaczały podziału Rosji i dlatego nie dawały kadetom żadnego dostatecznego powodu do wystąpienia z ministerium. Cereteli zarzucał wodzom kadetów centralistyczne doktrynerstwo,

najbliższej przyszłości”.

¹⁶Na piątym zgromadzeniu Ukraińskiej Centralnej Rady, obradującym w dniach 2–14 lipca 1917 przyjęty został *Drugi Uniwersał UCR*, stwierdzający, że Rząd Tymczasowy uznaje prawo Ukrainy do autonomii. Zamiast tego UCR zmuszono do odroczenia kwestii autonomii do czasu zwołania Konstytuanty – przyp. red.

niepojmowanie konieczności kompromisu z Ukrainą itp., itp. Wywody te sprawiały nadzwyczaj beznadziejne wrażenie. Beznadziejny doktryner koalicyjnego rządu zarzucał doktrynerstwo wyrachowanym politykom kapitalistycznym, którzy skorzystali z pierwszej lepszej okazji, aby wystawić swoim politycznym pachołkom rachunek do wyrównania po owym punkcie zwrotnym, za jaki uważali rozwój wypadków po ofensywie 1 lipca. Po wszystkich poprzednich doświadczeniach z rządem koalicyjnym położenie zdawało się samo mówić, że możliwe jest tylko jedno wyjście: zerwanie z kadetami i stworzenie rządu radzieckiego. Stosunek sił w radach był wówczas taki, że pod względem partyjnym rząd radziecki znalazłby się bezpośrednio w rękach socjalistów-rewolucjonistów i mienszewików. Świadomie do tego dążyliśmy. Dzięki możliwości ciągłych ponownych wyborów mechanizm radziecki zabezpieczał dość dokładne odzwierciedlenie rozwoju nastrojów robotników i żołnierzy w lewą stronę; zatem po zerwaniu koalicji z burżuazją radykalne tendencje, według naszych przewidywań, musiały zyskać przewagę w radach. W tych warunkach walka proletariatu o władzę w sposób naturalny potoczyłaby się torem organizacji radzieckiej i rozwinęłaby się dalej bez wielkich wstrząsów w łonie samego proletariatu. Po zerwaniu z burżuazją sama demokracja drobnomieszczańska dostałaby się pod ciąg burżuazji i musiałaby szukać ścisłego połączenia z socjalistycznym proletariatem i w ten sposób jej niezdecydowanie i bezskuteczność polityczna pod ciosami naszej krytyki zostałaby prędzej czy później przewyciężona przez masy pracujące. Na tej tylko podstawie zażądaliśmy od wiodących partii w radach, aby ujęły w swoje ręce władzę rządową — nie robiąc przy tym tajemnicy z tego, że nie mamy do nich najmniejszego zaufania politycznego.

Ale i po kryzysie ministerialnym Cereteli i jego towarzysze ideowi nie wyrzekli się bynajmniej „idei” koalicji z liberalną burżuazją. Argumentowali oni w Komitecie Wykonawczym, że wprawdzie wodzowie kadeccy są na wskroś przesiąknięci doktrynerstwem i nawet tendencjami kontrrewolucyjnymi, ale że na prowincji znajdują się liczne elementy burżuazyjne, które są jeszcze w stanie dotrzymać kroku rewolucyjnej demokracji, i że dla zapewnienia sobie ich współpracy niezbędne jest przyciągnięcie przedstawicieli burżuazji do nowego rządu. Wieść, że koalicja rozpadła się tylko po to, aby zrobić miejsce nowej koalicji — wieść ta obiegła szybko Piotrogród i wywołała niesłychane oburzenie w dzielnicach robotniczych i sferach żołnierskich. W ten sposób dojrzewały wydarzenia 16–18 lipca.

Dni lipcowe

Jeszcze w czasie posiedzenia Komitetu Wykonawczego zostaliśmy telefonicznie

powiadomieni, że oddział karabinów maszynowych przygotowuje się do ataku. Ze swej strony wydaliśmy natychmiast telefoniczne zarządzenia, aby oddział ten powstrzymać, gdy tymczasem w niższych warstwach rozwijała się żywa działalność: z frontu przybyli przedstawiciele oddziałów, rozwiązanych z powodu nieposłuszeństwa, przywieźli niepokojące wieści o represjach i podburzali garnizon Piotrogradu. Wśród robotników pietrogradzkich niezadowolenie z oficjalnych przywódców było tym większe, że Cereteli, Dan i Czcheidze bałamucili opinię publiczną proletariatu i zabiegali o to, by Rada Piotrogradzka nie miała żadnej szansy stać się wyrazicielką nowego nastroju mas pracujących. Wszechrosyjski Komitet Wykonawczy, stworzony na kongresie lipcowym i opierający się na bardziej zacofanej prowincji, spychał coraz bardziej w cień Radę Piotrogradzką i przywłaszczał sobie nawet kierowanie sprawami czysto pietrogradzkimi. Starcie było nieuniknione. Robotnicy i żołnierze napierali od dołu, wyrażając w sposób burzliwy swoje niezadowolenie z oficjalnej polityki radzieckiej oraz żądając od naszej partii bardziej stanowczego działania. Ze swojej strony sądziliśmy, że wobec wolniejszego tempa rozwoju ruchu na prowincji, godzina takiego działania jeszcze nie wybiła. Jednocześnie jednak obawialiśmy się, że wydarzenia na froncie mogą wytworzyć niesłychany chaos w szeregach rewolucji i wzbudzić nastrój rozpaczony wśród mas robotniczych.

W szeregach naszej partii stosunek do ruchu 16–18 lipca był jasno określony. Z jednej strony istniała obawa, że Piotrogród mógłby się oderwać od pozostającej za nim w tyle prowincji, z drugiej jednak strony była nadzieja, że tylko energiczna i czynna interwencja Piotrogradu będzie w stanie uratować sytuację. Agitatorzy partyjni w niższych warstwach szli z masami i prowadzili nieprzejednaną agitację.

Do pewnego stopnia pozostawała jeszcze nadzieja, że wystąpienie rewolucyjnych mas na ulicę będzie musiało wykorzenić tępe doktrynerstwo pośredników¹⁷ i zmusi ich do zrozumienia, że mogą utrzymać nadal władzę rządową tylko drogą otwartego zerwania z burżuazją. Wbrew wszystkiemu, co w następnych dniach mówiono i pisano w prasie burżuazyjnej, w naszej partii nie było absolutnie planu zdobycia władzy drogą oporu zbrojnego. Chodziło tylko o wystąpienie rewolucyjne, które powstało spontanicznie, ale politycznie było kierowane przez nas.

Centralny Komitet Wykonawczy obradował w Pałacu Taurydzkim w chwili, gdy Pałac otoczony został przez burzliwe fale uzbrojonych robotników i żołnierzy. Wśród demonstrantów znajdowały się naturalnie w znikomej mniejszości elementy anarchistyczne, które były gotowe użyć broni przeciw centrali radzieckiej. Były przy tym również elementy, szukające okazji do pogromu, czarnosecińcy i wyraźnie opłacone indywidua, które usiłowały wykorzystać sytuację, aby wywołać

¹⁷ *Pośrednicy, partie pośredniczące* – określenie na partie praktykujące ugodę klas, a więc *pośredniczące* między proletariatem i biednym chłopstwem a burżuazją; określenie to też prawdopodobnie wynikało z faktu, że reprezentowały warstwy pośrednie (drobnomieszczańską inteligencję) – przyp. red.

zamęt. Od tych elementów wyszło żądanie aresztowania Czernowa i Ceretelego, rozpädzenia Komitetu Wykonawczego itd. Uczyniono nawet próbę zaaresztowania Czernowa. Później w więzieniu w „Krestach” poznałem jednego z marynarzy, którzy brali udział w tym usiłowaniu aresztowania: okazało się, że był on przestępcą kryminalnym, który został osadzony w „Krestach” za zbrodnię rabunku. Ale prasa burżuazji i pośredników przedstawiła cały ruch jako pogromową, kontrrewolucyjną i zarazem bolszewicką kampanię, która postawiła sobie za bezpośredni cel dorwać władzę w swoje ręce drogą zbrojnego zduszenia centralnej egzekutywy.

Ruch w dniach 16 do 18 lipca ujawnił już zupełnie wyraźnie, że wokół rządzących w radach partii Piotrogradu panowała próżnia: daleko było wówczas jeszcze do tego, by cały garnizon był po naszej stronie. Były oddziały wahające się, niezdecydowane, bierne. Ale z wyjątkiem podchorążych, nie było prawie wcale oddziałów wojskowych, które byłyby gotowe walczyć przeciwko nam w obronie rządu lub dominujących partii w radach. Musiano zatem sprowadzić wojska z frontu. Cała strategia Ceretelego, Czernowa i innych sprowadzała się 16 lipca do tego, aby wygrać na czasie i dać Kiereńskiemu możliwość sprowadzenia do Piotrogradu „pewnych” wojsk. Do sali Pałacu Taurydzkiego, otoczonego gęstą masą uzbrojonego ludu, wchodziła jedna deputacja po drugiej i żądała: zupełnego zerwania z burżuazją, gruntownych reform socjalnych i wszczęcia rokowań pokojowych. My, bolszewicy, witaliśmy każdy nowy oddział wojskowy na ulicy lub dziedzińcu mowami, w których wzywaliśmy do spokoju i wyrażaliśmy pewność, że wobec istniejącego nastroju mas nie uda się pośrednikom utworzyć nowego rządu koalicyjnego. Najbardziej zdecydowani byli żołnierze z Kronsztadu: tylko z trudnością udało się nam utrzymać ich w szrankach demonstracji. W dniu 17 lipca demonstracja przybrała jeszcze większe rozmiary — tym razem już pod bezpośrednim kierownictwem naszej partii. Wodzowie radzieccy stracili głowy, mowy ich czyniły wrażenie wymijające; odpowiedzi, które dał delegacjom Ulysses-Czcheidze, pozbawione były jakiegokolwiek treści politycznej. Było jasne, że oficjalni wodzowie chcieli przeczekać.

W nocy z 17 lipca przybyły pierwsze „pewne” oddziały wojsk z frontu. W czasie posiedzenia Komitetu Wykonawczego rozległy się w gmachu Pałacu Taurydzkiego dźwięki trąb, grających „Marsylianę”¹⁸. Twarze członków prezydium odmieniły się w jednej chwili. Pewność siebie, której im tak brakowało w ciągu ostatnich dni, wróciła. Do Pałacu Taurydzkiego wkroczył pułk wołyński, ten sam pułk, który w kilka miesięcy potem maszerował pod naszymi sztandarami w pierwszych szeregach rewolucji listopadowej.

Wtem wszystko się zmieniło. Nie trzeba było dłużej zmuszać się do rozmów

¹⁸Marsylianka była również, ze zmienionymi słowami, hymnem Rosji w okresie panowania Rządu Tymczasowego – przyp. red.

z delegacjami pietrogradzkich robotników i żołnierzy lub przedstawicielami floty bałtyckiej. Z trybuny Komitetu Wykonawczego rozległy się mowy o zbrojnym bun- cie, który został nareszcie „zduszony” przez wojska wierne rewolucji. Bolszewików ogłoszono partią kontrrewolucyjną.

Strach, który przeżyła burżuazja liberalna w ciągu dwóch ostatnich dni zbrojnej demonstracji, znajdował teraz ujście w żarze nienawiści: nie tylko na łamach gazet, lecz również na ulicach Piotrogradu, a zwłaszcza na Prospekcie Newskim, gdzie niemiłosiernie bito pojedynczych robotników i żołnierzy przyłapanych na uczynku „zbrodniczej agitacji”. Podchorążowie, oficerowie, oddziały szturmowe, kawalerowie krzyża św. Jerzego itp. zostali panami sytuacji. Na czele ich stanęli jawni kontrrewolucjoniści. W mieście odbywało się nieubłagane tępienie organizacji robotniczych i naszych instytucji partyjnych. Rozpoczęły się areszty, rewizje domowe, bicie i pojedyncze mordy. W nocy 17 lipca ówczesny minister sprawiedliwości Pieriewiercew oddał do druku „dokumenty”, które miały dowieść, że na czele partii bolszewickiej stoją płatni agenci niemieccy.

Wodzowie partii socjalistów-rewolucjonistów i mienszewików znali nas nazbyt długo i nazbyt dobrze, aby uwierzyć w podobne oskarżenia; ale mieli zbyt duży interes w powodzeniu tych oskarżeń, aby im się otwarcie sprzeciwić. Żaden z nas teraz jeszcze nie może bez wstrętu wracać pamięcią do owych bachanalii łgarstw, które zalewały kolumny wszystkich gazet burżuazyjnych i pośredniczących. Nasza prasa była zduszona. Rewolucyjnemu Piotrogradowi dano odczuć, że prowincja i armia nie były jeszcze bynajmniej po naszej stronie. W dzielnicach robotniczych nastąpiła krótka chwila zamieszania. Wśród garnizonu rozpoczęły się represje przeciw rozwiązany pułkom i rozbiciu pojedynczych oddziałów. Przywódcy radzieccy skonstruowali tymczasem nowy gabinet ministrów i włączyli do niego przedstawicieli trzeciorzędnych grup burżuazyjnych, którzy, nie będąc w stanie nic dać rządowi, odebrali mu jednak ostatnią kroplę inicjatywy rewolucyjnej.

W tymże czasie wydarzenia na froncie szły nadal swoją koleją. Organizm armii był doszczętnie zrujnowany. Żołnierze przekonywali się na własnej skórze, że największa część oficerów, którzy na początku rewolucji przybrali się w czerwony kolor w celu samoobrony, zachowywali się wrogo względem nowego reżimu. W sztabie głównym odbył się jawny dobór kontrrewolucyjnych elementów. Wydawnictwa bolszewickie były niemiłosiernie prześladowane. Ofensywa zamieniła się wkrótce w tragiczny odwrót. Prasa burżuazyjna dzikimi oszczerstwami obrzucała armię, a gdy wprzededniu ofensywy partie rządzące oświadczały nam, że stanowimy znikomą garstkę, o której armia nic nie wie i nic wiedzieć nie chce, to teraz, gdy awantura z ofensywą skończyła się tak tragicznie, te same osobistości i partie obarczały nas całą odpowiedzialnością za niepowodzenie ofensywy. Więzienia były przepełnione rewolucyjnymi robotnikami i żołnierzami.

Do śledztwa sądowego w sprawie wydarzeń 16–18 lipca powołano starych zbrodniarzy sądowych caratu. I w tych warunkach socjaliści-rewolucjoniści i mieniszewicy mieli odwagę żądać od Lenina, Zinowiewa i innych towarzyszy, aby się dobrowolnie oddali w ręce „sprawiedliwości”.

Po dniach lipcowych

Zamieszanie w dzielnicach robotniczych szybko minęło, ustępując miejsca przypływowi rewolucyjnemu nie tylko wśród proletariatu, lecz również wśród garnizonu Piotrogradu. Pośrednicy stracili wszelki wpływ, fala bolszewizmu poczęła się rozszerzać z centrów miejskich na cały kraj i poprzez wszystkie przeszkody przeniknęła do armii. Nowy rząd koalicyjny na czele z Kiereńskim wstąpił otwarcie na drogę represji. Gabinet ministrów przywrócił karę śmierci dla żołnierzy. Nasze gazety zostały zduszone, nasi agitatorzy uwięzieni, ale to wzmocniło tylko nasz wpływ. Pomimo wszelkich przeszkód, które postawiono nowym wyborom do Rady Piotrogradzkiej, stosunek sił zmienił się już tak dalece, że w niektórych ważnych sprawach otrzymaliśmy większość. Tak samo było w Moskwie.

W owym czasie siedziałem już z wieloma innymi towarzyszami w więzieniu „Kresty”, będąc oskarżonym o to, że na polecenie rządu niemieckiego oraz w celu dopomożenia celom wojennym Hohenzollernów prowadziłem agitację i organizowałem powstanie zbrojne w dniach 16–18 lipca. Znany sędzia śledczy z czasów caratu, Aleksandrow, który już niemało procesów miał za sobą przeciw rewolucjonistom, otrzymał mandat bronięcia republiki przeciw kontrrewolucyjnym bolszewikom. W czasach starego reżimu więźniowie byli dzieleni na politycznych i kryminalnych, teraz pojawiła się nowa terminologia: przestępcy kryminalni i bolszewicy. Część aresztowanych żołnierzy była zaniepokojona. Młodzi chłopcy, których wzięto ze wsi i którzy przedtem nie brali udziału w życiu politycznym, sądzili, że rewolucja przyniosła im raz na zawsze wolność i oto teraz spoglądali z wielkim zdumieniem na zaryglowane z zewnątrz drzwi i okratowane okna. W czasie spacerów pytali mnie za każdym razem z przerażeniem, co to wszystko ma znaczyć i jak to się skończy. Pocieszałem ich słowami, że w ostateczności zwycięstwo będzie nasze.

Powstanie Korniłowa

W końcu sierpnia rozegrało się powstanie generała Korniłowa. Wybuchło ono jako bezpośredni skutek zmobilizowania sił kontrrewolucyjnych, a energiczny bodziec

stanowiła dla niego ofensywa 1 lipca. Na wielce wychwalanej konferencji moskiewskiej w połowie sierpnia Kiereński usiłował stanąć w środku pomiędzy elementami wywodzącymi się z wielkiej burżuazji i obszarników a drobnomieszczańską demokracją. Bolszewików uważano za stojących w zupełności poza prawem. Przy burzliwych oklaskach cenzusowej połowy konferencji i zdradzieckim milczeniu drobnomieszczańskiej demokracji. Kiereński groził bolszewikom „żelazem i krwią”. Ale historyczne krzykactwo i groźby Kiereńskiego nie zadowolili bynajmniej hersztów sprawy kontrrewolucyjnej we wszystkich częściach kraju, zarówno klasy robotniczej, jak i wśród włościanstwa oraz armii. Uważali oni, że koniecznie trzeba podjąć jak najostrzejsze środki w celu udzielenia masom należytej lekcji. To śmiałe zadanie wziął na siebie generał Korniłow w porozumieniu z wielką burżuazją, która widziała w nim bohatera. Kiereński, Sawinkow, Fiłonenko i inni rządzący i półrządzący socjaliści-rewolucjoniści byli współuczestnikami tego spisku, ale w pewnym punkcie rozwoju wypadków wszyscy porzucili Korniłowa, gdyż zrozumieli, że w razie jego zwycięstwa sami wlecą w przepaść. Jeśli chodzi o mnie, przeżyłem wypadki korniłowskie, będąc zamkniętym w więzieniu i śledziłem je z gazet. Że wolno nam było otwarcie otrzymywać gazety – to była jedyna istotna różnica pomiędzy więzieniami Kiereńskiego a więzieniami starego reżimu. Awantura kozackiego generała nie powiodła się. Sześć miesięcy rewolucji pozostawiło w świadomości mas oraz ich organizacji dostateczną wolę odparcia otwartego ataku kontrrewolucyjnego. Pośredniczące partie radzieckie przestraszyły się w najwyższym stopniu ewentualnych skutków korniłowskiego puczu, który groził zmieceniem z powierzchni ziemi nie tylko bolszewików, lecz całej rewolucji w ogóle wraz z jej rządzącymi partiami. Socjaliści-rewolucjoniści i mienszewicy przystąpili do zalegalizowania bolszewików, nie bez zastrzeżeń i tylko połowicznie, ze strachu przed możliwym niebezpieczeństwem w przyszłości. Tych samych marynarzy Kronsztadu, których po dniach lipcowych piętnowano jako rabusiów i kontrrewolucjonistów, w godzinie korniłowskiego niebezpieczeństwa wezwano do Piotrogradu, aby bronić rewolucji. Zjawili się w milczeniu, nie czyniąc wyrzutów swym niedawnym oszczercom, nie wspominając przeszłości, i obsadzili najbardziej odpowiedzialne stanowiska. Miałem zupełne prawo przypomnieć Ceretemu słowa, które mu rzuciłem w maju w chwili, gdy prowadził szaloną nagonkę przeciw marynarzom kronsztadzkim: *jeżeli jakiś generał kontrrewolucyjny spróbuje zarzucić rewolucji stryczek na szyję, wtedy kadeci posmarują stryczek mydłem, ale marynarze Kronsztadu przybędą, aby wraz z nami walczyć i umierać.*

Wszędzie – zarówno na froncie, jak i w kraju – organizacje radzieckie wykazały swą życiową siłę i potęgę zwłaszcza w walce przeciw powstaniu korniłowskiemu. Prawie nigdzie nie doszło do walk. Masa rewolucyjna wymiotła precz plany generała. Jak w lipcu pośrednicy nie mogli zebrać przeciw nam żołnierzy spośród garnizonu

pietrogradzkiego, tak teraz Korniłow nie znalazł na całym długim froncie żołnierzy przeciwnych rewolucji. Jego akcja opierała się na oszustwie, ale trud propagandzistów z łatwością zdruzgotał jego plany.

Sugerując się gazetami, spodziewałem się szybszego rozwoju dalszych wypadków w sensie przejścia władzy rządowej przez rady. Było rzeczą niewątpliwą, że wpływy i siły bolszewików wzrosły i przyjęły niesłychany rozmach. Bolszewicy ostrzegali zarówno przed tworzeniem rządu koalicyjnego, jak i przed ofensywą 1 lipca, przepowiadali aferę korniłowską; w ten sposób masy ludowe mogły na podstawie własnego doświadczenia przekonać się, że słuszność była po naszej stronie. W najbardziej niepokojącym momencie powstania korniłowskiego, gdy dywizja kaukaska zbliżała się do Piotrogradu, Rada Piotrogradzka uzbroiła robotników, podczas gdy rząd beczynnie czekał na rozwój wypadków. Pułki, które przedtem sprowadzono przeciw nam, w gorącej atmosferze Piotrogradu już dawno przeszły przemianę i teraz stały w zupełności po naszej stronie. Bunt korniłowski musiał ostatecznie otworzyć armii oczy i pokazać jej, że dalsza polityka ugody z burżuazyjną kontrrewolucją jest niemożliwa. Można było zatem oczekiwać, że zgniecenie powstania korniłowskiego będzie tylko wstępem do tego, że siły rewolucyjne naszej partii przejdą do bezpośredniego zdobycia władzy rządowej. Jednak wypadki rozwijały się o wiele wolniej. Pomimo całego napięcia nastroju rewolucyjnego, masy po okrutnej lekcji dni lipcowych stały się ostrożniejsze; wyrzekły się wszelkiej własnej inicjatywy i oczekiwały bezpośredniego wezwania i kierownictwa z góry. Jednak również w „górach” naszej partii panował nastrój wyczekiwania. W tych warunkach likwidacja awantury korniłowskiej, pomimo głębokiej zmiany równowagi sił na naszą korzyść, nie mogła doprowadzić do żadnej bezpośredniej zmiany politycznej.

Walka w łonie rad

Panowanie naszej partii w Radzie Piotrogradzkiej zostało w owym czasie ostatecznie umocnione. Ujawniło się to w dramatycznej formie wokół kwestii składu prezydium.

Socjaliści-rewolucjoniści i mienszewicy wówczas, gdy mieli przewagę w radach, starali się wszelkimi środkami izolować bolszewików. Do pietrogradzkiego prezydium nie dopuścili ani jednego bolszewika, nawet wtedy, gdy nasza partia tworzyła co najmniej trzecią część całej rady. Kiedy chwiejna większość Rady Piotrogradzkiej przyjęła rezolucję, żądającą oddania całej władzy w ręce rad, frakcja nasza postawiła żądanie utworzenia prezydium koalicyjnego na zasadzie proporcjonalności. Stare prezydium, do którego między innymi należeli Czcheidze, Cereteli, Kiereński, Skobielew i Czernow, nie chciało o tym słyszeć. Nie będzie

rzeczą zbyteczną przypomnieć to teraz, gdy przedstawiciele rozbitych przez rewolucję partii mówią o niezbędności „zjednoczonego frontu demokracji” i zarzucają nam ekskluzywność. Zwołane zostało wówczas specjalne zebranie Rady Piotrogradzkiej, które miało rozstrzygnąć kwestię składu prezydium. Z obydwu stron zmobilizowane zostały wszystkie siły i wszelkie rezerwy. Cereteli wystąpił z mową programową, w której dowodził, że kwestia prezydium jest kwestią kierunku politycznego. My liczyliśmy na nieco mniej, niż połowę głosów i byliśmy skłonni już to uznać za postęp. W rzeczywistości jednak przy głosowaniu imiennym większość stu głosów przeszła na naszą stronę. „W ciągu sześciu miesięcy”, mówił Cereteli: „staliśmy na czele Rady Piotrogradzkiej i prowadziliśmy go od zwycięstwa do zwycięstwa; życzymy wam, abyście przynajmniej połowę tego czasu mogli wytrwać na posterunku, który macie teraz zająć”. Taka sama zmiana rządzących partii miała miejsce w Radzie Moskiewskiej.

Na prowincji jedna rada po drugiej przechodziły do obozu bolszewików. Zbliżał się termin zgromadzenia Drugiego Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad. Ale grupa trzymająca władzę w Centralnym Komitecie Wykonawczym wszystkimi siłami starała się odroczyć Kongres na czas nieokreślony, aby go w ten sposób zupełnie odsunąć. Było widać, że nowy Zjazd Rad wykazałby większość naszej partii, stosownie do tego odnowiłby skład centralnej egzekutywy i odebrałby pośrednikom najważniejsze pozycje. Walka o zwołanie wszechrosyjskiego Kongresu otrzymała przez to dla nas bardzo wielkie znaczenie.

W kontrze do tego mienszewicy i socjaliści-rewolucjoniści wysunęli na pierwszy plan ideę „Konferencji Demokratycznej”. Przedsięwzięcie to było im potrzebne zupełnie tak samo w walce przeciw nam, jak przeciw Kiereńskiemu.

Premier zajął wówczas zupełnie niezależne i nieodpowiedzialne stanowisko. Doszedł on do władzy w pierwszym okresie rewolucji przy pomocy Rady Piotrogradzkiej. Kiereński wstąpił wprawdzie do gabinetu ministrów bez uprzedniej uchwały rad, ale jego wstąpienie zostało następnie uznane. Po Pierwszym Zjeździe Rad ministrowie socjalistyczni byli odpowiedzialni tylko przed Centralnym Komitetem Wykonawczym. Natomiast sojusznicy ich, kadeci, odpowiedzialni byli tylko przed swoją partią. Po dniach lipcowych Centralny Komitet Wykonawczy, aby zaspokoić żądania burżuazji, uwolnił ministrów socjalistycznych od odpowiedzialności przed radami rzekomo w celu ustanowienia dyktatury rewolucyjnej. Nie będzie teraz zupełnie zbyteczną rzeczą przypomnieć również, jak te same osobistości, które ustanawiały dyktaturę grupy, występują teraz z oskarżeniami i złościami przeciw dyktaturze całej klasy.

Konferencja moskiewska, na której zręcznie podzielone elementy demokratyczne i cenzusowe¹⁹ nawzajem się równoważyły, postawiła sobie za zadanie zatwierdzić

¹⁹Elementy cenzusowe – tj. reprezentujące klasy posiadające, obszarników i burżuazję

panowanie Kiereńskiego nad klasami i partiami. Cel ten został osiągnięty tylko pozornie. W rzeczywistości konferencja moskiewska odsłoniła tylko zupełną niemoc Kiereńskiego, gdyż był on prawie jednakowo obcy zarówno żywiołom cenzusowym, jak też demokracji drobnomieszczańskiej. Ponieważ jednak liberałowie i konserwatyści oklaskiwali go, gdy napadał na demokrację, a pośrednicy robili mu owację, gdy w ostrożnych słowach potępiał kontrrewolucjonistów, to na tej podstawie miał wrażenie, że opiera się zarówno na jednych, jak i na drugich oraz posiada nieograniczoną władzę. Robotnikom i rewolucyjnym żołnierzom groził ogniem i mieczem. Jego polityka zakulisowych porozumień z Kornilowem szła jeszcze dalej i w rezultacie porozumienia te skompromitowały go nawet w oczach pośredników. Cereteli w wymijających frazesach dyplomatycznych, tak dlań charakterystycznych, zaczął mówić o momentach „osobistych” w polityce i o niezbedności ograniczenia tych momentów osobistych. Zadanie to miała wziąć na siebie Konferencja Demokratyczna, która według arbitralnych ustaleń składać się miała z przedstawicieli rad delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich, rad miejskich, ziemstw²⁰, związków zawodowych i kooperatyw. Główne jednak zadanie polegało na tym, aby konserwatywny skład konferencji był dostatecznie zagwarantowany, aby rady raz na zawsze rozpiezchły się w bezkształtnej masie demokracji i aby się na tej nowej podstawie organizacyjnej zabezpieczyć przeciw prądowi bolszewickiemu.

Pozwólmy sobie tutaj pokrótce scharakteryzować różnicę pomiędzy polityczną rolą sowietów a rolą organów samorządu demokratycznego. Filistrzy wielokrotnie wytykali nam, że nowe rady miejskie i ziemstwa, wybrane na podstawie powszechnego prawa wyborczego, są bez porównania bardziej demokratyczne, aniżeli sowiety i powinny mieć większe prawo od tych ostatnich uchodzić za przedstawicielstwo ludności. To formalne demokratyczne kryterium traci jednak w czasach rewolucyjnych wszelką treść rzeczową. Każda rewolucja odznacza się tym, że świadomość mas szybko się zmienia: nowe i wciąż coraz nowe warstwy ludności gromadzą doświadczenie, krytykują swoje wczorajsze poglądy, odrzucają je, dochodzą do nowych poglądów, odrzucają precz dawnych wodzów, idą za nowymi wodzami, posuwają się naprzód. Organizacje demokratyczne, opierające się na ociężałym aparacie powszechnego prawa wyborczego, w czasach rewolucyjnych muszą bezwzględnie pozostawać w tyle za rozwojem świadomości politycznej mas. Zupełnie co innego sowiety! Opierają się one bezpośrednio na takich organicznych ugrupowaniach jak fabryka, warsztat, gmina wiejska, pułk żołnierzy i inne. Brakuje tu naturalnie takich gwarancji prawnych co do dokładności wyborów, jakie znajdują się przy tworzeniu demokratycznych

²⁰Ziemstwo — organ samorządowy carskiej Rosji, ustanowiony w 1864 roku, zniesiony po rewolucji. W ich skład wchodził przedstawicieli klas posiadających, a wybory do nich bazowały na faworyzującym szlachtę systemie kurialnym — przyp. red.

instytucji rad miejskich lub ziemstw. Za to mamy tu bez porównania poważniejsze i głębsze gwarancje prostego i bezpośredniego związania posła z jego wyborcami. Delegat rady miejskiej lub ziemstwa opiera się na luźnej masie wyborców, która im przy wyborach na jeden rok powierza swoje pełnomocnictwa, po czym się rozpada. Wyborcy sowietów natomiast na skutek warunków swojej pracy i egzystencji pozostają zawsze ze sobą związani, mają stale swojego delegata przed oczami; w każdej chwili mogą go skarcić, oddać w ręce sądu, usunąć lub zastąpić inną osobą.

Jeżeli w poprzednich miesiącach rewolucji ogólny rozwój polityczny znalazł swój wyraz w tym, że wpływ partii pośredniczących musiał ustąpić miejsca wpływowi bolszewików, to stąd wynika jasno, że ten proces rozwoju musiał najwyraźniej i najzupełniej odzwierciedlać się w sowietach, podczas gdy rady miejskie i ziemstwa, pomimo całego swojego formalnego demokratyzmu wyrażały bardziej wczorajszy, aniżeli dzisiejszy stan mas ludowych. To właśnie tłumaczy, dlaczego partie, które wśród klasy rewolucyjnej najbardziej straciły grunt pod nogami, miały szczególnie silną skłonność do rad miejskich i ziemstw. Z tą samą kwestią — ale w znacznie szerszej skali — będziemy mieli do czynienia później, gdy będziemy mówić o konstytuancie.

Konferencja demokratyczna

Konferencja Demokratyczna, zwołana pod koniec września przez Ceretelego i jego towarzyszy, miała zupełnie sztuczny charakter: była to kombinacja sowietów i organów samorządu w takim stosunku, że przewaga partii pośredniczących była zagwarantowana. Jako owoc bezradności i bezrozumności, konferencja ta miała marny koniec. Burżuazja cenzusowa odnosiła się do konferencji w najwyższym stopniu wrogo, gdyż widziała w niej usiłowanie zepchnięcia jej, burżuazji, z pozycji, do której zbliżyła się na konferencji moskiewskiej. Rewolucyjny proletariat i związane z nim masy chłopskie i żołnierskie z góry potępiły metodę fałszerzy, według której zwołana została Konferencja Demokratyczna. Bezpośrednim zadaniem pośredników było stworzenie „odpowiedzialnego” rządu. Jednakże i to nie zostało osiągnięte. Kiereński nie chciał nic słyszeć o odpowiedzialności i nie cierpiał jej, ponieważ nie cierpiała jej burżuazja, stanowiąca jego oparcie. Brak odpowiedzialności wobec organów tzw. demokracji oznaczał jednak faktyczną odpowiedzialność przed kadetami i ambasadorami ententy. Na razie wystarczało to burżuazji. W kwestii rządu koalicyjnego ujawniła się cała bezsilność Konferencji Demokratycznej. Za koalicją z burżuazją oddano niewiele więcej głosów, niż przeciw tej koalicji, większość głosowała przy tym przeciw koalicji z kadetami. Ale po odrzuceniu kadetów nie pozostawało wśród burżuazji żadnych poważnych

kontrahentów dla koalicji. Cereteli wyjaśnił to dokładnie Konferencji. Tym gorzej, jeżeli Konferencja nie zrozumiała tego. Za plecami Konferencji prowadzono bez skrępowań rokowania z odtrąconymi przez nią kadetami; uchwalono przy tym, że mają oni figurować nie jako kadeci, lecz jako... „pracownicy socjalni”. Osaczona z prawa i z lewa, demokracja drobnomieszczańska znosiła to wszystko bez szemrania i demonstrowała w ten sposób swoją zupełną polityczną niemoc.

Z łona Konferencji Demokratycznej wydzielona została Narada, która miała być uzupełniona przedstawicielami żywiołów cenzusowych; ten przedparlament miał zająć miejsce, które pozostawało puste aż do zwołania Konstytuanty. W przeciwieństwie do pierwotnego planu Ceretelego, ale w zupełnej zgodzie z planami burżuazji, nowy gabinet koalicyjny zachował w stosunku do przedparlamentu swoją formalną niezależność. Całość robiła wrażenie smutnego i bezpłodnego produktu kancelaryjnego, zasłaniającego kompletną kapitulację demokracji drobnomieszczańskiej wobec liberalizmu, który miesiąc przedtem publicznie popierał atak Korniłowa przeciw rewolucji. W ten sposób wszystko sprowadzało się do przywrócenia i umocnienia koalicji z liberalną burżuazją. Nie można już było mieć żadnej wątpliwości, że zupełnie niezależnie od składu Konstytuanty władza faktycznie znajdzie się w rękach burżuazji, gdyż partie pośrednictwa, pomimo przewagi, którą im dały masy ludowe, dochodziły wciąż na nowo do koalicji z kadetami: uważały za niemożliwe stworzenie rządu bez burżuazji. Masy ludowe odnosiły się jak najbardziej wrogo do partii Milukowa. Przy wszystkich wyborach w każdym okresie rewolucji kandydaci kadetów przepadali niemiłosiernie, ale mimo wszystko te same partie — socjaliści-rewolucjoniści i mienszewicy — które w wyborach odnosiły zwycięstwo nad kadetami, zaraz po wyborach przeznaczały kadetom miejsce honorowe w rządzie koalicyjnym. Nietrudno zrozumieć, że masy ludowe coraz bardziej przekonywały się, iż partie pośredniczące właściwie odgrywają tylko rolę pacholków liberalnej burżuazji.

Ciężka sytuacja na froncie i poza frontem

Sytuacja wewnętrzna stawiała się tymczasem coraz bardziej zagmatwana i ciężka. Wojna ciągnęła się wciąż bez celu, bez sensu i bez widoków powodzenia. Rząd nie podejmował żadnych kroków, aby wydobyć się z przeklętego kręgu. Powstał wtedy śmieszny plan wysłania mienszewika Skobieleva do Paryża, aby wpłynąć na imperialistów ententy. Ale żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie traktował tego planu poważnie. Korniłow oddał Niemcom Rygę, aby sterroryzować opinię publiczną i w wytworzonej przez to atmosferze wzmocnić w armii dyscyplinę knuta. Piotrogród był zagrożony. Tymczasem żywioły burżuazyjne spoglądały na to niebezpieczeństwo z jawnym zadowoleniem. Dawny prezes Dumy, Rodzianko,

mówił otwarcie, że zdobycie zdemoralizowanego Piotrogradu przez Niemców nie byłoby wcale wielkim nieszczęściem. Wskazywał na przykład Rygi, w której po wejściu Niemców sowieć został zniesiony i przy pomocy dawnych policjantów przywrócono porządek.

Flota bałtycka może i zostałaby utracona, ale ta flota i tak jest rozsadzana przez propagandę rewolucyjną; a zatem jej utrata nie jest tak bolesna. W tym cynizmie gadatliwego możnego szlachcica znalazły swój wyraz ukryte myśli najszerzych sfer burżuazyjnych. Zdobycie Piotrogradu przez Niemców w żadnym wypadku nie oznacza przecież jeszcze jego utraty. Po traktacie pokojowym otrzyma się wszak z powrotem Piotrogród, ale oczyszczony przez militarystkę niemiecką. Tymczasem rewolucja straciłaby swą głowę i można by wtedy łatwiej dać sobie z nią radę. Rząd Kiereńskiego wcale nie myślał o poważnej obronie stolicy. Przeciwnie, przygotowywano opinię publiczną do ewentualnej kapitulacji. Instytucje publiczne ewakuowano już z Piotrogradu do Moskwy i innych miast.

W tym stanie rzeczy zebrała się sekcja żołnierska Rady Piotrogradzkiej. Nastrój był podniecony i burzliwy. Rząd jest niezdolny do obrony Piotrogradu? To niech przystąpi do zawarcia pokoju. A jeżeli nie potrafi zawrzeć pokoju, to niech się wynosi do diabła. W takim stawianiu sprawy wyrażał się nastrój sekcji żołnierskiej. Była to już zorza rewolucji listopadowej.

Na froncie sytuacja stawała się z każdym dniem gorsza. Zbliżała się chłodna jesień z deszczami i błotem. U progu stała czwarta zima wojny. Aprowizacja armii pogarszała się z dnia na dzień. Wewnątrz kraju zapomniano o froncie — dla pułków nie było ani zmian, ani uzupełnień, ani niezbędnej ciepłej odzieży. Dezercje przybierały coraz większe rozmiary. Dawne komitety armii, które były wybrane jeszcze w pierwszym okresie rewolucji, pozostawały na swych stanowiskach i popierały politykę Kiereńskiego. Wszelkie nowe wybory były zabronione. Pomiędzy tymi komitetami a masami żołnierskimi utworzyła się przepaść. Wreszcie w żołnierzach pozostała do komitetów już tylko nienawiść. Coraz częściej zjawiali się w Piotrogradzie delegaci z okopów i na posiedzeniach Rady Piotrogradzkiej stawiali uporczywie wciąż jedno pytanie: co robić? Kto i w jaki sposób ma położyć kres wojnie? Dlaczego milczy Rada Piotrogradzka?

Nieunikniona walka o władzę

Tymczasem Rada Piotrogradzka nie milczała. Żądała ona natychmiastowego oddania w ręce rad całej władzy centralnej i lokalnej, natychmiastowego oddania ziemi w ręce chłopów; żądała dla robotników kontroli produkcji i natychmiastowego przystąpienia do rokowań pokojowych. Dopóki byliśmy partią

opozycyjną, nasze hasło: władza rad — było hasłem propagandowym. Jednak z chwilą, gdy we wszystkich głównych radach mieliśmy większość, hasło to nakładało na nas obowiązek przystąpienia do bezpośredniej walki o władzę.

Sytuacja na wsi była nadzwyczaj zagmatwana i chaotyczna. Rewolucja obiecała chłopom ziemię, jednocześnie wszakże partie rządzące żądały, aby chłopci, aż do zebrania się Konstytuanty nie tykali tej ziemi. Z początku chłop czekał cierpliwie; gdy jednak cierpliwość jego zaczęła się wyczerpywać, gabinet koalicyjny zarządził przeciw niemu środki represji. Tymczasem zwołanie Konstytuanty odkładano na coraz dalszą metę. Burżuazja obstawała przy tym, aby Konstytuantę zwołać dopiero po zawarciu pokoju. Masy zaś chłopskie coraz bardziej traciły cierpliwość. To, co przepowiadaliśmy na samym początku rewolucji, zaczęło się teraz urzeczywistniać. Chłopi brali ziemię samowolnie. Rząd ze swej strony zwiększył represje; jeden po drugim rewolucyjnym komitecie rolnym został aresztowany. W niektórych okręgach Kiereński wprowadził stan wojenny. Ze wsi potoczyły się delegacje do Rady Piotrogradzkiej. Skarżyły się, że chłopów aresztują za to, że stosownie do programu Rady Piotrogradzkiej oddają ziemię obszarników w ręce komitetów chłopskich. Chłopi oczekiwali od nas obrony. Odpowiadaliśmy im, że moglibyśmy ich obronić tylko wtedy, gdybyśmy sprawowali władzę. To prowadziło do wniosku, że sowiety muszą wziąć w swoje ręce władzę, jeżeli nie chcą się zamienić w zwyczajne trybuny dla mówców.

Nonsensem było walczyć o władzę rad na półtora lub dwa miesiące przed zebraniem się Konstytuanty — mówili nam nasi sąsiedzi z prawa. Lecz my nie byliśmy bynajmniej zarażeni tym fetyszyzmem Konstytuanty. Przede wszystkim nie mieliśmy żadnych gwarancji, że w samej rzeczy będzie ona zwołana. Rozprężenie w armii, masowe dezercje, katastrofy aprowizacyjne, bunty chłopskie — wszystko to razem tworzyło warunki niezbyt odpowiednie dla wyborów do Konstytuanty. Ewentualne oddanie Piotrogradu Niemcom groziło w ogóle zdjęciem kwestii wyborów z porządku dziennego. Zresztą, nawet gdyby Zgromadzenie Konstytucyjne zebrało się pod kierownictwem starych partii, na podstawie starych list, to byłoby ono tylko płaszczykiem i narzędziem uświęcenia władzy koalicyjnej. Ani socjaliści-rewolucjoniści, ani mienszewicy nie byli w stanie bez burżuazji wziąć w swoje ręce rząd. Tylko klasa rewolucyjna była powołana do rozerwania przekłętego koła, w którym się poruszała i gubiła rewolucja. Należało wyrwać władzę tym elementom, które bezpośrednio lub pośrednio służyły burżuazji i używały aparatu państwowego, jako narzędzia obstrukcji przeciwko rewolucyjnym żądaniom ludu.

Konflikt z powodu garnizonu pietrogradzkiego

Znacznie wcześniej, jeszcze przed Zjazdem Rad Północnych zaszedł wypadek, który miał odegrać nadzwyczaj ważną rolę w dalszej walce politycznej. Na początku października zjawił się na posiedzeniu Piotrogradzkiego Komitetu Wykonawczego przedstawiciel sowietu przy sztabie głównym pietrogradzkiego okręgu wojennego i zawiadomił, że ze sztabu głównego żądają wysłania na front dwóch trzecich garnizonu pietrogradzkiego.

W jakim celu? W celu obrony Piotrogradu. Wysłanie miało nastąpić nie od razu, ale należało natychmiast rozpocząć przygotowania. Sztab główny żądał od Rady Piotrogradzkiej zgody na ten projekt. Wyteżyliśmy słuch. Pod koniec sierpnia usunięto również z Piotrogradu w całości lub częściowo pięć rewolucyjnych pułków. Stało się to wtedy na żądanie ówczesnego szefa sztabu głównego, Kornilowa, który właśnie w owych dniach uzbrajał przeciw Piotrogradowi dywizję kaukaską, aby raz na zawsze skończyć z rewolucyjną stolicą. W ten sposób mieliśmy już doświadczenie z tymi czysto politycznymi zmianami pułków pod pretekstem operacji militarnych. Chcę tu z góry zaznaczyć, że z dokumentów, które stały się znane po rewolucji listopadowej, wynikało zupełnie wyraźnie i jasno, że planowane usunięcie garnizonu pietrogradzkiego nie miało nic wspólnego z celami militarnymi – narzucone zostało głównodowodzącemu Duchoninowi wbrew jego woli – narzucone tylko przez Kiereńskiego, który w ten sposób usiłował uwolnić się od najbardziej rewolucyjnych, to znaczy najbardziej wrogo do niego usposobionych żołnierzy.

Wtedy, na początku października, nasze podejrzenie wywołało najpierw burzę patriotycznego potępienia. Sztab główny nalegał, Kiereński nie chciał dłużej czekać, paliła mu się ziemia pod nogami. Nie daliśmy długo czekać na odpowiedź. Stolicy groziło zdecydowane niebezpieczeństwo i przed nami stanęła kwestia obrony Piotrogradu w całej swej doniosłości. Ale po doświadczeniu z aferą kornilowską, po słowach Rodzianki o zbawienności niemieckiej okupacji – skąd po tym wszystkim mielibyśmy czerpać zaufanie, że Piotrogród nie będzie umyślnie wydany Niemcom, aby ukarać go za buntowniczy charakter? Komitet Wykonawczy nie zgodził się wydać na oślep dwóch trzecich garnizonu. Musimy wpierw zbadać – oświadczyliśmy – czy rozkaz ten został w samej rzeczy podyktowany względami militarnymi, a to wymagałoby powołania odpowiedniego organu. Tak oto powstała myśl stworzenia – obok żołnierskiej sekcji sowietu, tj. czysto politycznego przedstawicielstwa garnizonu – organu kierującego operacjami wojennymi w formie Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, który następnie zdobył tak olbrzymią władzę i faktycznie stał się narzędziem rewolucji październikowej. Jest rzeczą niewątpliwą, że w owej chwili, gdy wysunęliśmy na pierwszy plan ideę stworzenia takiego organu, który miał spleść nici czysto wojennego kierownictwa garnizonu pietrogradzkiego – w owej chwili zdawaliśmy sobie w zupełności jasno sprawę z tego, że taki właśnie organ może stać się nieocenionym narzędziem

rewolucyjnym. Był to czas, kiedy już otwarcie szliśmy ku powstaniu i przygotowywaliśmy je organizacyjnie.

7 listopada, jak już powiedzieliśmy, miał się odbyć Wszechrosyjski Zjazd Rad. Nie mogło ulegać wątpliwości, że Zjazd wypowie się za oddaniem władzy sowietom. Ale podobna uchwała musiałaby niezwłocznie być urzeczywistniona, w przeciwnym bowiem razie nie oznaczałaby nic innego, jak tylko niegodną proletariatu platoniczną demonstrację. Logika rzeczy wymagała, abyśmy ustalili dzień powstania na 7 listopada. Dokładnie tak pojmowała sprawę prasa burżuazyjna. Los zjazdu zależał jednak w pierwszej kolejności od garnizonu pietrogradzkiego — czyż zatem garnizon ten miał umożliwić Kiereńskiemu otoczenie Zjazdu Rad i rozpędzenie go przy pomocy kilku setek czy tysięcy chorążych, podoficerów i kaprali? Czyżby już sama próba usunięcia garnizonu nie oznaczała, że rząd przygotowuje się do rozwiązania Zjazdu Rad? Byłoby też zaiste dziwne, gdyby rząd tego nie uczynił, gdy widział, jak otwarcie, na oczach całego kraju mobilizowaliśmy siły sowietów do zadania śmiertelnego ciosu rządowi koalicyjnemu.

W ten sposób rozwinął się w Piotrogradzie konflikt w kwestii losów garnizonu. Sprawa ta nadzwyczaj żywo zajęła przede wszystkim żołnierzy, ale i robotnicy byli żywo zainteresowani tym konfliktem, gdyż bez garnizonu zdusiliby ich chorąży oraz kozacy. Wobec tego konflikt przybrał nadzwyczaj ostry charakter i rozegrał się na gruncie nader niepomysłnym dla Kiereńskiego.

Równolegle do tego odbywała się już wyżej scharakteryzowana walka o zwołanie Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad; przy czym w imieniu Sowietu Piotrogradzkiego i Północnego Kongresu Prowincjonalnego proklamowaliśmy otwarcie, że drugi Zjazd Rad musi obalić rządy Kiereńskiego i stać się jedynym panem Rosji. Powstanie było już faktycznie rozpoczęte. Rozwijało się zupełnie jawnie, w obliczu całego kraju.

W ciągu października kwestia powstania odgrywała w życiu wewnętrznym naszej partii wielką rolę. Lenin, który ukrywał się w Finlandii, w niezliczonych listach nalegał na bardziej stanowczą taktykę. W masach u dołu kipiało i rosło niezadowolenie z tego, że partia bolszewików, która na kongresie pietrogradzkim miała większość, nie wyciągała praktycznych wniosków z własnych haseł. 23 października odbyło się tajne posiedzenie Komitetu Centralnego naszej partii w obecności Lenina. Na porządku dziennym stała kwestia powstania. Większością wszystkich głosów przeciwko dwóm przyjętą została uchwała, że jedynym środkiem uratowania rewolucji i kraju od ostatecznego rozkładu jest powstanie, które ma oddać całą władzę w ręce rad.

Narada Demokratyczna i „przedparlament”

Narada Demokratyczna, która wyłoniła się z Konferencji Demokratycznej, wchłonęła w siebie całą bezradność tej ostatniej. Stare partie radzieckie, socjaliści-rewolucjoniści i mienszewicy stworzyli sobie w tej Naradzie sztuczną większość, ale jedynie i wyłącznie po to, aby tym wyraźniej ujawnić zanik swej energii politycznej. Cereteli za kulisami tej Narady prowadził zagmatwane rokowania z Kiereńskim i przedstawicielami „żywiołów cenzusowych”, jak zaczęto wyrażać się w Naradzie, aby uniknąć „obraźliwego” słowa burżuazja. Sprawozdanie Ceretelego o przebiegu i rezultatach rokowań tworzyło swego rodzaju mowę pogrzebową nad całym ubiegłym okresem rewolucji. Okazało się, że ani Kiereński, ani żywioły cenzusowe nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności przed nową półprzedstawicielską instytucją. Z drugiej strony, nie udało się znaleźć żadnego „dzielnego” pracownika społecznego poza obrębem partii kadetów. Pomysłodawcy tego planu musieli więc ulec w obu punktach, co nabierało szczególnego znaczenia w obliczu faktu, że Konferencja Demokratyczna miała za zadanie usunięcie nieponoszącego odpowiedzialności rządu²¹, a w głosowaniu formalnym sprzeciwiła się koalicji z kadetami. Na kilku posiedzeniach Narady Demokratycznej, które miały miejsce przed rewolucją, panowała atmosfera pełna napięcia i zupełnej niezdolności do pracy. Rada ta odzwierciedlała nie ruch rozwojowy rewolucji, lecz rozkład partii, które pozostały w tyle za rewolucją.

Jeszcze w czasie Konferencji Demokratycznej podniosłem w naszej frakcji partyjnej kwestię tego, czy nie należy demonstracyjnie opuścić Konferencji i zbojkotować Narady Demokratycznej. Czynem należało pokazać masom, że „pośrednicy” wprowadzili rewolucję w położenie bez wyjścia. Walka o stworzenie rządu rad prowadzona być mogła wyłącznie drogą rewolucyjną. Władza musiała być wyrwana tym, którzy niezdolni byli do stworzenia czegoś pozytywnego i którzy im dalej, tym bardziej tracili nawet swobodę tworzenia aktywnie — choćby rzeczy negatywnych. Musieliśmy naszą metodę — która prowadziła poprzez mobilizację sił wokół rad, poprzez Wszechrosyjski Zjazd Rad i powstanie — przeciwstawić ich metodzie, która szła poprzez sztucznie sklecony przedparlament i hipotetyczne Zgromadzenie Konstytucyjne. Mogło się to stać tylko przez otwarte zerwanie z ową instytucją, która stworzona została przez Ceretelego i jego towarzyszy ideowych, przez zerwanie, które odbyłoby się na oczach całego ludu; a dalej przez skupienie całej uwagi i wszystkich sił klasy robotniczej na instytucjach radzieckich. Z tego właśnie powodu zaproponowałem, abyśmy demonstracyjnie opuścili salę i przeprowadzili w fabrykach i pułkach agitację rewolucyjną przeciw usiłowaniom obejścia rewolucyjnej woli ludu i skierowania biegu rewolucji znowu w łóżysko paktów z burżuazją. W tym sensie wypowiedział się również Lenin, od którego otrzymaliśmy list kilka dni potem. Wśród „gó” partyjnych panowało w tej kwestii

²¹Tj. niepodlegającego żadnym mechanizmom odpowiedzialności i kontroli; będącego w praktyce grupą samozwańczych uzurpatorów — przyp. red.

jeszcze wahanie. Dni lipcowe pozostawiły w świadomości partii głęboki ślad. Wielka masa robotników i żołnierzy otrząsnęła się daleko szybciej z porażki lipcowej niż wielu spośród kierujących towarzyszy, którzy w razie przedwczesnego ataku mas obawiali się upadku rewolucji w ogóle. W naszej frakcji na Konferencji Demokratycznej zdobyłem za moim wnioskiem 50 głosów przeciw 70, które się wypowiedziały za współpracą w Naradzie Demokratycznej. Doświadczenia tej współpracy były jednak tego rodzaju, że wkrótce wzmocniły lewe skrzydło partii. Stało się aż nazbyt jasne, że przy pomocy kombinacji, graniczących z oszustwami — kombinacji, które miały na celu zabezpieczyć żywiołom cenzusowym dalsze przywództwo rewolucji, przy pomocy pośredników, zdyskredytowanych w niższych masach ludowych, nie może być znalezione żadne wyjście z położenia, w którym ugrzęzła rewolucja wskutek niedołęstwa demokracji drobnomieszczańskiej. W chwili, gdy Narada Demokratyczna, uzupełniona żywiołami cenzusowymi, przemieniła się w przedparlament, w naszej partii było już mocne postanowienie zerwania z tą instytucją.

Socjaliści-rewolucjoniści i mienszewicy

Przed nami stanęło pytanie, czy Lewicowi Socjaliści-Rewolucjoniści pójdą za nami po tej drodze, czy też nie. Grupa ta znajdowała się w procesie powstawania, ale ten proces, mierzony naszą skalą partyjną, rozwijał się w sposób wyjątkowo powolny i niezdecydowany. Na początku rewolucji pod kontrolą partii socjalistów-rewolucjonistów był cały obszar życia politycznego. Chłopi, żołnierze, nawet robotnicy głosowali w swej masie na socjalistów-rewolucjonistów. Sama partia na nic podobnego nie była przygotowana i nieraz wydawało się, że utonie w falach własnego powodzenia. Odliczając grupy czysto kapitalistyczne i obszarowe oraz warstwy uprzywilejowane, wszyscy i wszystko głosowało na rewolucyjnych „narodników”²². Odpowiadało to w zupełności początkowemu okresowi rewolucji, gdy granice klas nie były jeszcze jaskrawo uwydatnione, i pęd ku tak zwanemu jednolitemu frontowi rewolucyjnemu znalazł swój wyraz w mglistym programie partii, która zagarnęła pod swe skrzydła zarówno robotnika, obawiającego się oderwania od stanu włościańskiego, jak i chłopa, żądnego ziemi oraz wolności, jak również inteligenta, zamierzającego kierować obydwojma, jak wreszcie urzędnika, starającego się dopasować do nowego rządu.

Gdy Kiereński, który za czasów caratu zaliczał się do „trudowików”, po zwycięstwie

²²Narodnicy, Narodna Wola (ros. „Wola ludu”) — kierunek aktywny głównie na wczesnym etapie rozwoju rosyjskiego socjalizmu, tj. przed rozwojem wielkiego przemysłu w Rosji, a wraz z nim klasy robotniczej i jej metod walki — narodnictwo opierało się na metodach i poglądach drobnomieszczańskich (terroryzm, utopizm, fetyszyzacja drobnej własności). Doświadczenie błędów narodnictwa stanowiło cenną lekcję dla późniejszych pokoleń rewolucjonistów — przyp. red.

rewolucji przeszedł do partii socjalistów-rewolucjonistów, popularność tej partii wzrastała tym bardziej, im do wyższych stanowisk rządowych dochodził Kiereński²³. Z respektu dla ministra wojny (respekt ten nie zawsze był czysto platoniczny) wielu generałów i pułkowników pospieszyło zapisać się do partii dawnych terrorystów. Starzy socjaliści-rewolucjoniści o rzeczywiście rewolucyjnym pokroju spoglądali już wówczas z pewnym niepokojem na wciąż rosnącą liczbę „marcowych socjalistów-rewolucjonistów”, t.j. takich członków partii, którzy dopiero w marcu odkryli w sobie rewolucyjnego ducha narodnika — a zatem dopiero wtedy, gdy rewolucja obaliła stary porządek i postawiła rewolucyjnych narodników na czele rządu. W ten sposób partia ta, w ramach swej bezkształtności, zawarła w sobie nie tylko wewnętrzne sprzeczności rozwijającej się rewolucji, lecz również zacofanie i przesady mas chłopskich, jak też sentymentalizm, niestałość i karierowiczostwo warstw wykształconych. Widać było wyraźnie, że dalsze istnienie partii w tej formule jest na dłuższą metę niemożliwe. W sensie ideowym okazała się od samego początku bezsilna.

Przywództwo polityczne należało do mienszewików. Przeszli oni szkołę marksizmu i przejęli z niej pewne metody i przyzwyczajenia myślowe, które im pomagały orientować się w sytuacji politycznej o tyle, aby móc fałszować treść rozwijających się walk klasowych i zapewnić liberalnej burżuazji hegemonię w stopniu możliwie najwyższym w danych warunkach. Stanowiło to również przyczynę, dla której mienszewicy, ci bezpośredni obrońcy prawa burżuazji do władzy politycznej, tak prędko się wyczerpali i w chwili przewrotu listopadowego zostali zredukowani niemal do zera.

Popularność socjalistów-rewolucjonistów również zaczynała słabnąć — najpierw wśród robotników, potem w armii i wreszcie również na wsi. Ale liczebnie w masie powstania październikowego byli jeszcze bardzo potężną partią. Partia ta była jednak wewnętrznie stoczona przez przeciwieństwa klasowe. W przeciwieństwie do prawego skrzydła, które, w osobach swoich nadzwyczaj szowinistycznych żywiołów w rodzaju Awksentjewa, Breszko-Breszkowskiej, Sawinkowa i innych, przeszło ostatecznie do obozu kontrrewolucji, utworzyło się lewe skrzydło, które usiłowało utrzymać związek z masami pracującymi. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że socjalista-rewolucjonista Awksentjew, będąc na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, nakazał aresztowanie agrarnych komitetów chłopskich za samowolne rozwiązywanie kwestii agrarnej, a więc komitety, które składały się z socjalistów-rewolucjonistów, to doniosłość „sprzeczności” w łonie tej partii stanie się dostatecznie jasna.

Na naczelnym miejscu stał tradycyjny wódz partii Czernow. Doświadczony

²³O partyjnym szalbierstwie Kiereńskiego zobacz także Lenin, „Grożąca katastrofa i jak z nią walczyć”

publicysta, czytany w literaturze socjalistycznej, mający spore doświadczenie we walce frakcyjnej, pozostawał niezmiennie na czele swojej partii w czasach, gdy życie partyjne toczyło się w sferach emigracyjnych. Rewolucja, która na swojej pierwszej ogólnej fali podniosła partię socjalistów-rewolucjonistów niespodziewanie wysoko, podniosła w sposób czysto automatyczny również Czernowa, jak gdyby tylko po to, aby ujawnić jego zupełną bezradność nawet w szeregach kierowniczych polityków pierwszego okresu. Niewinne środeczki, które zapewniały Czernowowi przewagę w zagranicznych sferach narodników, okazały się zbyt lekkie na szalach rewolucji. Ograniczał się on do unikania wszelkiej odpowiedzialnej decyzji, do wymykania się w każdej krytycznej sytuacji, do taktyki wyczekiwania i wstrzymywania się. Tego rodzaju taktyka zabezpieczała mu na razie centralne stanowisko pomiędzy coraz bardziej rozbieżnymi skrzydłami. Ale utrzymać jedność partii na czas dłuższy — to już nie było dłużej możliwe. Były terrorysta Sawinkow wziął udział w spisku Korniłowa, żył we wzruszającej zgodzie z kontrrewolucyjnymi sferami oficerów kozackich i przygotowywał atak na pietrogradzkich robotników i żołnierzy, wśród których znajdowali się w dość pokaźnej liczbie lewi socjaliści-rewolucjoniści. Sawinkow padł ofiarą lewego skrzydła. Centrum wyrzuciło go z partii; nie miano jednak odwagi podnieść ręki na Kiereńskiego.

W przedparlamencie wyszła na jaw cała rozbieżność partii: trzy ugrupowania, rzekomo pod sztandarem jednej i tej samej partii, wystąpiły samodzielnie. Żadna z tych grup nie wiedziała przy tym dokładnie, czego chce. Formalna przewaga tej „partii” w Konstytuancie oznaczałaby tylko dalszy ciąg niemocy politycznej.

Wystąpienie z przedparlamentu. Głos frontu.

Zanim wystąpiliśmy z przedparlamentu, w którym według politycznej statystyki Kiereńskiego i Ceretelego mogliśmy rościć pretensje do jakichś 50 miejsc, odbyliśmy naradę z grupą Lewicowych Socjalistów-Rewolucjonistów. Odrzucili oni propozycję pójścia za nami pod pretekstem, że muszą wpierw w praktyce odsłonić przed chłopstwem całą nicość przedparlamentu. „Uważamy za niezbędne ostrzec was”, powiedział jeden z przywódców lewych socjalistów-rewolucjonistów „jeśli chcecie wystąpić z przedparlamentu, aby wyjść na ulicę do otwartej walki, my z Wami nie pójdziemy”. Burżuazyjna prasa pojednawcza zarzucała nam, że chcieliśmy obalić przedparlament właśnie dlatego, że usiłowaliśmy stworzyć sytuację rewolucyjną. Na zgromadzeniu naszej frakcji w przedparlamencie zapadła decyzja, aby nie czekać na lewych eserowców, lecz działać samodzielnie. Odczytane z trybuny przedparlamentu oświadczenie naszej partii, które wyjaśniło, dlaczego zrywamy z tą instytucją, przyjęte zostało przez grupy większości krzykami bezsilnej

nienawiści. Na piotrogrodzkim Zjedzie, gdzie nasze wystąpienie z przedparlamentu znalazło uznanie przeważającej większości, lider drobnej grupy mienszewików „internacjonalistów”, Martow, oświadczył nam, że wystąpienie nasze z prowizorycznego „Sowietu Republiki” (taka była oficjalna nazwa tej niezbyt szanowanej instytucji) miałoby sens tylko wtedy, gdybyśmy mieli zamiar przejść bezpośrednio do otwartego ataku. Sprawa zaś stała tak, żeśmy właśnie ten zamiar mieli. Rzecznicy liberalnej burżuazji mieli słuszość, gdy oskarżali nas, że chcieliśmy stworzyć sytuację rewolucyjną. W otwartym powstaniu i w bezpośrednim pochwyceniu władzy widzieliśmy jedyne wyjście z ówczesnego położenia.

I znowu, jak w dniach lipcowych, zmobilizowano przeciw nam prasę i inne organy tzw. opinii publicznej. Z arsenałów lipcowych dobyto najjadowitszy oręż, który po dniach korniłowszczyzny został tam tymczasowo ukryty. Próżny trud! Masy ludowe niepowstrzymanym pędem szły ku nam, ich nastrój rósł z godziny na godzinę. Z okopów przybywali wciąż delegaci. „Jak długo jeszcze” — pytali na posiedzeniach Rady Piotrogrodzkiej — „ciągnąć się będzie to niemożliwe położenie”? Żołnierze każą przekazać Wam: *Jeżeli do połowy listopada nie zostaną przedsięwzięte żadne decydujące kroki w celu rozpoczęcia pertraktacji pokojowych, wtedy okopy opróżnią się i cała armia zwali się na tyły frontu!* W rzeczy samej takie postanowienie zataczało szerokie kręgi na froncie. Wśród żołnierzy krążyły, przez nich samych wydane, odezwy, w których nawoływano, aby nie pozostawać w rowach strzeleckich dłużej niż pierwszego śniegu. „Zapomnieliście o nas”, wołali na posiedzeniach sowietu delegaci z okopów. „Jeżeli nie możecie znaleźć żadnego wyjścia z obecnej sytuacji, to my tu sami przyjdziemy, aby kolbami karabinów rozpędzić naszych wrogów, ale wraz z nimi i was również”. W ciągu kilku tygodni Rada Piotrogrodzka stała się centralnym punktem odniesienia dla całej armii. Po zmianie jej linii kierowniczej i wyborze nowego prezydium, wśród wyczerpanych i zrozpaczonych wojsk na froncie jej rezolucje wzbudziły nadzieję, że w praktyce wyjście leży tylko na drodze proponowanej przez bolszewików. Droga tą było ujawnienie tajnych traktatów i propozycja natychmiastowego rozejmu na wszystkich frontach. „Twierdzicie, że władza rządowa musi przejść w ręce sowietów — chwytajcie więc tę władzę. Obawiacie się, że front Was zdradzi. Porzućcie swoje wątpliwości — szeroka masa żołnierzy w przytłaczającej swej większości jest po Waszej stronie”.

Tymczasem zaostrzał się wciąż konflikt w sprawie pozostania garnizonu w Piotrogradzie. Niemal codziennie zbierała się konferencja garnizonu, złożona z komitetów kompanii, pułków i komendantury. Wpływ naszej partii na garnizon został ostatecznie i bezgranicznie wzmocniony. Sztab główny piotrogrodzkiego okręgu stracił w końcu panowanie nad sobą. To starał się nawiązać z nami regularne stosunki, to znów — podbechtywany przez wodzów egzekutywy centralnej —

groził nam represjami.

Komisarze Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego

Wspomnieliśmy już o istniejącym przy Radzie Piotrogradzkiej Komitecie Wojskowo-Rewolucyjnym, który faktycznie pomyślany był jako radziecki sztab garnizonu pietrogradzkiego, w przeciwieństwie do Głównego Sztabu Kiereńskiego. „Ależ istnienie dwóch sztabów głównych jest rzeczą niedopuszczalną” — pouczali nas w sposób doktrynerski przedstawiciele partii pojednawczych. „Ależ czy dopuszczalna jest sytuacja, w której garnizon nie dowierza oficjalnemu sztabowi głównemu i żywi obawę, że wyprowadzenie żołnierzy z Piotrogradu podyktowane zostało chęcią nowej operacji kontrrewolucyjnej?” — odpowiadaliśmy ze swojej strony. „Stworzenie drugiego sztabu głównego oznacza bunt” odpowiadano nam z prawej strony. „Wasz Komitet Wojskowo-Rewolucyjny będzie miał za zadanie nie tyle badanie planów operacyjnych i zarządzeń władz wojskowych, ile przygotowanie i przeprowadzenie powstania przeciw obecnemu rządowi” — ten zarzut był zupełnie usprawiedliwiony. Ale właśnie dlatego nikogo nie przerażał. Przeważająca większość rad była świadoma konieczności obalenia rządu koalicyjnego. Im gruntowniej mienszewicy i socjaliści-rewolucjoniści wykazywali, że Komitet Wojskowo-Rewolucyjny zamieni się nieuniknienie w czynnik powstania, z tym większą chęcią Rada Piotrogradzka popierała ten nowy organ walki.

Pierwszym krokiem Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego było ustanowienie komisarzy we wszystkich częściach garnizonu pietrogradzkiego i we wszystkich ważniejszych instytucjach stolicy i jej okolic. Z najrozmaitszych stron dochodziły do nas wiadomości, że rząd lub, ściślej mówiąc, partie rządowe organizują energicznie swoich zwolenników i uzbrajają ich. Z najrozmaitszych — zarówno państwowych, jak i prywatnych — składów broni powyciągano strzelby, rewolwery, karabiny maszynowe i naboje, w które uzbrajano podchorążych, studentów i w ogóle młodzież burżuazyjną. Należało zatem niezwłocznie sięgnąć po rozwiązania zapobiegawcze. We wszystkich składach i magazynach broni ustanowiono komisarzy, którzy prawie bez oporu opanowali sytuację. Wprawdzie komendanci i właściciele składów broni próbowali nie uznać komisarzy, ale wystarczyło zwrócić się do komitetu żołnierzy lub pracowników jakiegokolwiek instytucji, i opór był natychmiast łamany. Później broń wydawano już tylko na polecenie naszych komisarzy.

Pułki garnizonu pietrogradzkiego miały już przedtem swoich komisarzy, ale tych ostatnich mianował Centralny Komitet Wykonawczy. Wspomniałem już wyżej, że po czerwcowym Zjeździe Rad, a zwłaszcza po demonstracji 1 lipca, która ujawniła

wciąż rosnącą siłę bolszewików, ugodowcy zupełnie niemal odsunęli Radę Piotrogradzką od praktycznego wpływu na bieg wypadków w rewolucyjnej stolicy. Kierownictwo garnizonu pietrogradzkiego skupiło się w rękach Centralnego Komitetu Wykonawczego. Teraz więc zadanie polegało na tym, aby wszędzie wprowadzić komisarzy Rady Piotrogradzkiej. Zostało to osiągnięte przy najczynniejszym współudziale mas żołnierskich. Po każdym wiecu, na którym występowali mówcy różnych partii, jeden pułk po drugim oświadczał, że uznają już tylko Komisarzy Rady Piotrogradzkiej i że bez ich decyzji nie uczynią żadnego kroku.

Wojskowa organizacja bolszewików odgrywała wielką rolę przy ustanawianiu tych komisarzy. W okresie przed dniami lipcowymi organizacja ta rozwinęła olbrzymią działalność agitacyjną. 18 lipca batalion samochodów pancernych, sprowadzony przez Kiereńskiego do Piotrogradu, zburzył willę Krzesińskiej, w której znajdowała się organizacja wojskowa naszej partii. Większość przywódców naszej organizacji wojskowej i wielu jej członków zostało aresztowanych, prasa zduszona, a drukarnia rozgromiona. Tylko stopniowo, krok za krokiem, organizacja mogła znowu wprawić swój aparat w ruch, ale tym razem już w sposób konspiracyjny. Liczebnie wchłonęła tylko drobną część garnizonu pietrogradzkiego — zaledwie kilkuset ludzi. Ale wśród nich było wielu zdecydowanych ludzi z korpusu samochodów pancernych, bezwzględnie oddani rewolucji żołnierze i młodzi oficerowie; byli wśród nich liczni podoficerowie, którzy w lipcu i sierpniu przeszli przez więzienia Kiereńskiego. Wszyscy oni stawili się do rozporządzenia rewolucyjnego Komitetu Żołnierskiego; zostali też naznaczeni na najbardziej odpowiedzialne i najniebezpieczniejsze stanowiska.

Nie będzie z pewnością rzeczą zbyteczną zauważyć tu, że zwłaszcza członkowie Organizacji Wojskowej naszej partii przyjęli w październiku myśl natychmiastowego powstania z nadzwyczajną ostrożnością i nawet z pewnym sceptycyzmem. Zamknięty charakter organizacji i jej oficjalnie wojskowa forma skłaniały jej przywódców w kierunku przeceniania czysto technicznych i organizacyjnych środków powstania — a na tym polu byliśmy zdecydowanie słabi. Nasza siła polegała na rewolucyjnym rozpędzie mas i ich gotowości do walki pod naszymi sztandarami.

Wzbieranie fali

Obok pracy organizacyjnej rozwijała się burzliwa agitacja. Był to okres nieprzerwanych wieców w fabrykach, w cyrku „Moderne” i „Ciniselliego”, w klubach i koszarach. Atmosfera wszystkich wieców była naelektryzowana. Każda wzmianka o powstaniu przyjmowana była burzą oklasków i okrzykami zapалу. Prasa

burżuazyjna wiele się przyczyniła do wywołania nastroju powszechnego zaniepokojenia. Podpisany przeze mnie rozkaz do fabryki amunicji w Siestrorjecku, nakazujący wydanie Czerwonej Gwardii 5 000 karabinów, wywołał nieopisaną panikę w sferach burżuazyjnych. Wszędzie mówiono i pisano o powszechnej rzezi, która nadchodzi. Nie przeszkodziło to naturalnie robotnikom fabryki amunicji w Siestrorjecku wydać broni czerwonym gwardzistom. Im bardziej prasa burżuazyjna podjudzała przeciw nam i oczerniała nas, tym gorętszy odzew w masach znajdowały nasze apele. Dla obydwu stron stawało się coraz bardziej jasne, że kryzys musi znaleźć rozwiązanie w ciągu najbliższych dni. Prasa socjalistów-rewolucjonistów i mienszewików zabiła na alarm. „Rewolucja w największym niebezpieczeństwie! Szykuje się powtórzenie dni lipcowych, ale na szerszym podłożu, a więc ze skutkami o wiele niebezpieczniejszymi!“...

Gorki w swojej gazecie „Nowaja Żyzń” dzień w dzień prorokował zbliżający się upadek cywilizacji. W ogóle zabarwienie socjalistyczne zniknęło niesłychanie szybko ze świadomości inteligencji burżuazyjnej, w miarę jak zbliżał się surowy porządek dyktatury robotniczej. Za to zaś nawet żołnierze najbardziej zacofanych pułków witali z zapalem komisarzy Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Zgłaszali się do nas nawet delegaci oddziałów kozackich i mniejszości socjalistycznej podchorążych. Na wypadek otwartego starcia sił zapowiadali nam co najmniej neutralność swych oddziałów. Widać było, że rząd Kiereńskiego zawisł w powietrzu.

Sztab okręgowy wszedł z nami w rokowania i zaproponował nam kompromis. Zgodziliśmy się na rokowania, aby zmierzyć siłę oporu przeciwnika. Sztab główny z kolei zachowywał się nerwowo – raz nas uspokajał, to znów groził i uznał nawet naszych komisarzy za bezprawnych, co zresztą nie wywarło najmniejszego wpływu na ich działalność. W porozumieniu ze sztabem głównym Centralny Komitet Wykonawczy ustanowił kapitana sztabu Malewskiego w charakterze głównego komisarza na pietrogradzki okręg wojenny i wyraził wspaniałomyślnie swoją gotowość uznania naszych komisarzy – pod warunkiem że poddadzą się pod rozkazy tego komisarza głównego. Ta propozycja została przez nas odrzucona i rokowania zostały przerwane.

Cieszący się powagą mienszewicy i socjaliści-rewolucjoniści przyszli do nas jako pośrednicy, uspokajali nas, grozili i prorokowali nasz upadek i upadek rewolucji w ogóle.

„Dzień Rady Piotrogradzkiej”

Gmach Instytutu Smolnego znajdował się już w owym czasie w rękach Rady

Piotrogradzkiej i naszej partii. Mienszewicy i prawicowi socjaliści-rewolucyjniści przenieśli swą działalność polityczną do Pałacu Maryjskiego, w którym ledwo narodzony przedparlament leżał w agonii. Kiereński wystąpił w przedparlamencie z wielką mową, w której przy burzliwych oklaskach burżuazyjnego skrzydła i pod krzykliwymi groźbami starał się ukryć swoją niemoc. Sztab główny uczynił jeszcze ostatnią próbę oporu. Wysłał do wszystkich części garnizonu żądanie wydelegowania od każdego oddziału po dwóch przedstawicieli w sprawie wyprowadzenia wojska ze stolicy. Obrady wyznaczono na 4 listopada o godzinie pierwszej po południu. Pułki zawiadomiły nas natychmiast o tym żądaniu. Zwołaliśmy telefonicznie naradę garnizonu na godzinę jedenastą przed południem. Część delegatów udała się jednak do sztabu głównego, ale tylko po to, aby złożyć oświadczenie, że nie uczynią żadnego kroku bez decyzji Rady Piotrogradzkiej. Narada garnizonu prawie jednogłośnie potwierdziła swoją wierność dla Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Zarzuty stawiane były tylko przez oficjalnych przedstawicieli partii wcześniej sprawujących władzę w radach, ale nie znajdowały one żadnego oddźwięku wśród delegatów z pułków. Usiłowania sztabu głównego wykazały nam tylko dobitniej, że mieliśmy pewny grunt pod nogami. W pierwszym szeregu znajdował się pułk wołyński, ten sam pułk, który w nocy 17 lipca przy dźwiękach własnej orkiestry pułkowej opuścił Pałac Taurydzki, aby zdusić bolszewików.

Jak już powiedzieliśmy, Centralny Komitet Wykonawczy miał w swych rękach Kasę Rady Piotrogradzkiej i jej wydawnictwo. Próba zawładnięcia choćby tylko jednym z tych wydawnictw do niczego nie doprowadziła. Od końca września poczyniliśmy kroki, aby stworzyć samodzielną gazetę Rady Piotrogradzkiej. Jednak wszystkie drukarnie były zajęte, a ich właściciele, popierani przez Centralny Komitet Wykonawczy, bojkotowali nas. Postanowiliśmy tedy urządzić „Dzień Rady Piotrogradzkiej”, aby rozwinąć agitację na wielką skalę i zebrać środki pieniężne na gazetę. Dzień ten dwa tygodnie przedtem wyznaczony był na 4 listopada, wypadł więc w chwili otwartego powstania.

Wroga nam prasa zapewniała z całą stanowczością, że 4 listopada nastąpi na ulicach Piotrogradu powstanie zbrojne. Że powstanie nastąpi — w to nikt nie wątpił. Usiłowano jeszcze tylko odgadnąć datę — czyniono przypuszczenia i prorocтва, próbując tym samym wymusić od nas zaprzeczenie lub potwierdzenie. Ale Rada z całym spokojem szła swoją drogą, nie oglądając się na ryki burżuazyjnej opinii publicznej.

4 listopada stał się dniem przeglądu sił armii proletariackiej. Przebiegł on wspaniale pod każdym względem. Nie zważając na wszystkie ostrzeżenia z prawa, że na ulicach stolicy krew poleje się strumieniami, masy w olbrzymich ilościach tłoczyły się na wiecach Rady Piotrogradzkiej. Siły wszystkich mówców zostały

wprowadzone w ruch. Wszystkie instytucje publiczne były przepełnione. Całymi godzinami ciągnęły się bez przerwy wiece. Jako mówcy występowali: członkowie naszej partii, delegaci Zjazdu Rad; przedstawiciele frontu, lewi socjaliści-rewolucjoniści i anarchiści. Wszystkie gmachy instytucji publicznych zalewały fale robotników, żołnierzy i marynarzy. Takie zgromadzenia były rzadkie w Piotrogradzie nawet w okresie rewolucji. Wciągnięta została w wir ruchu również znaczna część drobnomieszczaństwa, będąc raczej podniecona aniżeli przerażona krzykami, ostrzeżeniami i nagonką prasy burżuazyjnej. Dziesiątki tysięcy ludzi przelewały się przez gmach Domu Ludowego, tłoczyły się w korytarzach i przepełniały sale. Jak olbrzymie winne kiście wiły się wokół żelaznych kolumn girlandy ludzkich głów, rąk i nóg. W powietrzu panowało elektryczne napięcie, jakie charakteryzuje każdy moment krytyczny rewolucji. „Precz z rządem Kiereńskiego!” — „Precz z wojną!” — „Cała władza w ręce rad!” Wobec tych niezliczonych mas ludzkich nie odważył się wystąpić ze słowem protestu nikt spośród byłych partii radzieckich. Rada Piotrogradzka miała absolutną kontrolę nad sytuacją. Kampania była właściwie już wygrana. Pozostawało jeszcze tylko wymierzyć tej iluzji rządu ostatni cios.

Pozyskanie chwiejnych oddziałów

Najbardziej przezorni z nas opowiadali sobie, że jest jeszcze wiele oddziałów wojskowych, które nie są po naszej stronie, mianowicie kozacy, pułk kawalerii, pułk Siemionowski²⁴, oddziały zmotoryzowane. Do tych oddziałów odkomenderowano komisarzy oraz agitatorów. Ich sprawozdania brzmiały zupełnie zadowolająco, do czerwoności rozpalona atmosfera ogarnęła wszystkich; nawet najbardziej konserwatywne elementy armii nie były już w stanie oprzeć się powszechnej tendencji garnizonu piotrogradzkiego.

Uczestniczyłem na odbytym pod gołym niebem wiecu pułku Siemionowskiego, uchodzącego za najlepszą podporę rządu Kiereńskiego. Znaleźli się tam najbardziej wpływowi mówcy prawego skrzydła. Uczepili się tego konserwatywnego pułku gwardii, jako ostatniej ostoji rządu koalicyjnego. Nic już jednak nie mogło pomóc. Pułk w przeważającej większości opowiedział się za nami i po prostu przerwał wypowiedź byłych ministrów. Grupy, które występowały jeszcze przeciw hasłom Rady, składały się w większości z oficerów, jednorocznych ochotników oraz z burżuazyjnej inteligencji i półinteligencji. Robotnicze i chłopskie masy wojska były w zupełności po naszej stronie. Podział biegł po ostro uwydatnionej linii socjalnej.

²⁴ *Lejb-Gwardyjski Pułk Siemionowski* został sprowadzony w 1905 roku z Petersburga do Moskwy celem stłumienia powstania w grudniu 1905 roku. Po klęsce powstania nastąpił odpływ fali rewolucyjnej – przyp. red.

Centralną bazą militarną Piotrogradu jest twierdza Piotra i Pawła [Pietropawłowska – red.]. Ustanowiliśmy tam w charakterze komendanta młodego porucznika. Okazał się godnym tego stanowiska i w ciągu kilku godzin opanował sytuację. Prawowici gospodarze twierdzy ustąpili na stronę w postawie wyczekującej. Za żywioły dla nas pewne uchodzili żołnierze oddziału samochodowego, którzy w lipcu rozbili organizację wojskową naszej partii, znajdująca się w willi Krzesińskiej i willę tę zajęli, 5 listopada około godziny 2 po południu pojechałem do fortecy. Mówcy prawego skrzydła zachowywali się w najwyższym stopniu przezornie i wymijająco, uporczywie omijali kwestię osoby Kiereńskiego, podczas gdy samo imię to również wśród żołnierzy wywoływało nieuniknienie głosy protestu i oburzenia. Ci ostatni wysłuchiwali naszych mów i opowiadali się za nami. Około godziny 4 zebrali się żołnierze zmotoryzowani w sąsiedztwie, w cyrku „Moderne” na zgromadzenie batalionu. Jako mówca wystąpił tam między innymi generał-kwatermistrz Paradjew. Mówił z nadzwyczajną ostrożnością. Już bardzo odległe wydawały się dni, w których oficjalni i półoficjalni mówcy nie mówili o partii robotniczej inaczej, jak tylko o bandzie zdrajców i najemnych pachołków kajzera niemieckiego. Zastępca szefa sztabu głównego podszedł do mnie ze słowami: „Ależ proszę Pana, trzeba się przecież w jakikolwiek sposób porozumieć...”. Było już jednak za późno. Po dyskusjach batalion większością głosów przeciw 30 wypowiedział się za oddaniem władzy sowietom.

Początek powstania

Rząd Kiereńskiego stracił głowę i rzucał się na wszystkie strony. Z frontu zażądano dwóch nowych batalionów samochodowych i baterii przeciwlotniczej. Usiłowano również sprowadzić oddziały kawalerii... Żołnierze oddziału samochodowego wysłali z drogi do Rady Piotrogradzkiej depeszę: „prowadzą nas do Piotrogradu, nie wiemy, po co, prosimy o wyjaśnienie”. Odpowiedzieliśmy, aby się zatrzymali i wysłali delegację do Piotrogradu. Delegaci przybyli i na posiedzeniach Rady oświadczyli nam, że batalion w całości jest po naszej stronie. Wywołało to nieopisany zapał. Batalionowi polecono natychmiast przybyć do stolicy.

Liczba delegatów z frontu rosła z każdym dniem. Przybywali, dowiadywali się o stanie rzeczy, zabierali od nas literaturę i wracali na front, aby nieść wieść, że Rada Piotrogradzka walczy o rząd robotników, żołnierzy i chłopów. „Okopy będą Was popierały” — mówili nam. Stare komitety armii, które w ciągu ostatnich czterech–pięciu miesięcy nie były na nowo wybierane, przysyłały nam depesze pełne gróźb, które jednak nikogo nie straszyły: wiedzieliśmy, że komitety owe były obce masom żołnierskim co najmniej w tym samym stopniu, w jakim Centralny Komitet Wykonawczy obcy był lokalnym sowietom.

Komitet Wojskowo-Rewolucyjny ustanowił swoich komisarzy na wszystkich dworcach kolejowych. Śledzili oni pilnie przychodzące i odchodzące pociągi i szczególnie przegrupowanie wojsk. Urządzono nieprzerwaną komunikację telefoniczną i samochodową z przyległymi miastami i ich garnizonami. Wszystkie związane z Piotrogiem sowieci zobowiązano, by miały się na baczności, aby nie wprowadzano do stolicy żadnych kontrrewolucyjnych, ściślej mówiąc: żadnych oszukanych przez rząd wojsk. Niższy personel dworców kolejowych i robotnicy uznali natychmiast władzę naszych komisarzy. 6 listopada nastąpiły przeszkody na stacji telefonicznej — odmawiano nam połączenia. Stacja została obsadzona przez podchorążych i pod ich opieką telefonistki stanęły w opozycji przeciwko Radzie. Była to pierwsza oznaka zbliżającego się sabotażu. Komitet Wojskowo-Rewolucyjny wysłał na stację telefoniczną oddział żołnierzy i przy wejściu ustawił dwie małe armaty. W ten sposób rozpoczęło się ujmowanie w nasze ręce organów rządowych. Marynarze i czerwonogwardziści obsadzili małymi oddziałami telegraf, pocztę i inne urzędy. Przedsięwzięto środki w celu zdobycia Banku Państwa. Centralny punkt nowego rządu, Instytut Smolny, zamieniony został w twierdzę. Na jego strychu znalazło się parę tuzinów karabinów maszynowych jako spadek po Centralnym Komitecie Wykonawczym, ale w stanie zaniedbanym i bez umiejętnej obsługi. Wysłaliśmy do Smolnego uzupełniający oddział karabinów maszynowych. Wczesnym rankiem żołnierze z hałaśliwym łoskotem toczyli już swoje karabiny maszynowe po kamiennych podłogach długich, półciemnych korytarzy Instytutu Smolnego. Poprzez drzwi wyglądały zdziwione lub przerażone oblicza niewielu socjalistów-rewolucjonistów, lub mienszewików, którzy pozostali jeszcze w Smolnym. Rada, zarówno jak Konferencja garnizonu zbierały się codziennie w Instytucie Smolnym.

Na trzecim piętrze Smolnego w małym pokoiku narożnym nieustannie obradował Komitet Wojskowo-Rewolucyjny. Zbiegały się tam wszystkie wiadomości — o przegrupowaniach wojsk, o nastroju wśród żołnierzy i robotników, o agitacji w koszarach, o burdach czarnosecińców²⁵, o naradach polityków burżuazyjnych, o działalności w Pałacu Zimowym i planach byłych partii radzieckich. Ze wszystkich stron przybywali tu sprawozdawcy. Przychodzili robotnicy, oficerowie, portierzy, socjalistyczni podchorążowie, służące, damy. Wielu opowiadało jawne nonsensy, inni natomiast przynosili poważne i cenne wiadomości. Zbliżał się coraz bardziej decydujący moment. Było jasne, że odwrót już nie był możliwy.

Jeszcze 17 października, wieczorem, Kiereński zjawił się w przedparlamencie i żądał zgody na rozpoczęcie represji przeciw bolszewikom. Ale przedparlament znajdował się w stanie smutnego bezhołwia i zupełnego rozkładu. Kadeci namówili prawicowych socjalistów-rewolucjonistów do przyjęcia rezolucji, wyrażającej

²⁵ *Czarnosecińcy, Czarne Sotnie* — protofaszystowska, antysemitka partia związana z caratem, najbardziej reakcyjna spośród partii działających w Rosji w 1917 roku — przyp. red.

wotum zaufania do rządu, prawicowi socjaliści-rewolucjoniści wywarli nacisk na centrum, centrum wahało się, a „lewe” skrzydło prowadziło politykę opozycji parlamentarnej. Po długich obradach, sporach i po wielu wahaniach przeszła rezolucja lewego skrzydła, która potępiła buntowniczy ruch Rady, ale odpowiedzialność za ten ruch zwalona została na antydemokratyczną politykę rządu. Pocztą nadsyłało nam całymi tuzinami listy, przynoszące wiadomości o wydanych na nas wyrokach śmierci, o maszynach piekielnych, o przygotowywanym zamachu dynamitowym na Instytut Smolny itp. Prasa burżuazyjna wyła z nienawiści i strachu. Gorki, który, jak się zdawało, zdołał gruntownie zapomnieć o swej „Pieśni o Sokole”, prorokował dalej bliski koniec świata w swej gazecie „Nowaja Żyźń”.

W ciągu całego ostatniego tygodnia członkowie Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego nie opuszczali wcale Instytutu Smolnego; spali na kanapach i pozwalali sobie tylko na krótki sen, budzeni nieustannie przez kurierów, zwiadowców, rowerzystów, depesze i telefony. Najbardziej niespokojna była noc z 6. na 7. Zawiadomiono nas telefonicznie z Pawłowska, że rząd ściągą stamtąd artylerię, tak samo z Peterhofu, że sprowadza stamtąd szkołę podoficerską. W Pałacu Zimowym skupiano wokół Kiereńskiego podchorążych, oficerów i oddziały szturmowe pułku kobiecego. Wydaliśmy telefonicznie rozkaz obstawienia zaufanymi patrolami wszystkich dróg, prowadzących do Piotrogradu oraz wysłania agitatorów naprzeciw wojsku ściąganiem przez rząd. Gdyby same słowa nie wystarczyły, miano robić użytek z broni. Wszystkie nasze rozporządzenia były wydawane telefonicznie, zupełnie otwarcie i skutek tego były w zupełności dostępne agentom rządowym.

Komisarze zawiadomili nas telefonicznie, że przyjaciele nasi czuwają na wszystkich drogach, prowadzących do Piotrogradu. Pomimo to część podchorążych przedarła się nocą z Oranienbaumu, a my telefonicznie śledziliśmy ich dalsze ruchy. Wojskowy posterunek zewnątrz Smolnego został wzmocniony przez sprowadzoną nową kompanię. Związek ze wszystkimi częściami garnizonu utrzymywany był bez przerwy. Pełniące straż kompanie były we wszystkich pułkach na nogach. Dzień i noc znajdowali się delegaci do rozporządzenia Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Wydano rozkaz energicznego tłumienia agitacji czarnosecińców i, przy pierwszej próbie wywołania zamieszek ulicznych, robienia użytku z broni i działania bez litości.

Tej decydującej nocy wszystkie ważniejsze punkty miasta przeszły w nasze ręce — prawie bez oporu, bez walki, bez ofiar. Bank Państwa strzeżony był przez straż rządową i opancerzony samochód. Gmach ten został ze wszystkich stron otoczony przez nasze wojska, a samochód opancerzony został znienacka zaskoczony, tak, że Bank bez jednego strzału przeszedł w ręce Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego.

Na Newie, w pobliżu zakładów Francusko-Rosyjskich stał krążownik „Aurora”, będący w naprawie. Jego załoga składała się wyłącznie z marynarzy bezwzględnie oddanych rewolucji. Gdy w końcu sierpnia Korniłow zagrażał Piotrogradowi, marynarze „Aurory” przywołani zostali przez rząd do obrony Pałacu Zimowego. I chociaż już wtedy stali w najbardziej wrogim stosunku do rządu Kiereńskiego, zrozumieli jednak swój obowiązek odparcia kontrrewolucyjnego ataku i bez żadnego sprzeciwu zajęli wyznaczone im stanowisko. Gdy niebezpieczeństwo minęło, odesłano ich z powrotem. Teraz, w dniach powstania listopadowego byli zbyt niebezpieczni. Dlatego z ministerstwa marynarki wyszedł rozkaz, aby „Aurora” odpłynęła i opuściła wody Piotrogradu. Załoga niezwłocznie nas o tym zawiadomiła. Znieśliśmy ten rozkaz i krążownik pozostał na swoim miejscu, gotowy każdej chwili puścić w ruch wszystkie swoje siły bojowe w imieniu rządu radzieckiego.

Decydujący dzień

7 listopada o świcie pojawili się w Instytucie Smolnym robotnik i robotnica z drukarni partyjnej z wiadomością, że rząd zamknął centralny organ naszej partii i nową gazetę Rady Piotrogradzkiej. Drukarnia została opieczętowana przez jakiegoś agenta rządowego. Komitet Wojskowo-Rewolucyjny natychmiast zniósł to rozporządzenie, wziął obydwie organy pod swoją opiekę i powierzył „sławnemu pułkowi wołyńskiemu wysoki honor obrony wolnego słowa socjalistycznego przed kontrrewolucyjnymi zamachami”. Drukarnia pracowała potem bez przerwy i obie gazety wyszły o wyznaczonej godzinie.

Rząd odbywał wciąż jeszcze swoje posiedzenia w Pałacu Zimowym, ale był to już tylko cień rządu. Pod względem politycznym już nie istniał. W ciągu 7 listopada Pałac Zimowy został stopniowo otoczony ze wszystkich stron przez nasze wojska. O godzinie 1 po południu na posiedzeniu Rady Piotrogradzkiej złożyłem w imieniu Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego oświadczenie, że rząd Kiereńskiego przestał istnieć i że aż do dalszej uchwały Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad władza rządowa przechodzi w ręce Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego.

Lenin już kilka dni przedtem opuścił Finlandię i ukrywał się w mieszkaniach robotniczych na przedmieściach. Wieczorem 7 listopada przybył potajemnie do Smolnego. Na podstawie wiadomości z gazet wnioskował, że pomiędzy nami a rządem Kiereńskiego dochodzi do skutku tymczasowy kompromis. Prasa burżuazyjna tyle natrąbiła o zbliżającym się powstaniu: o wystąpieniu zbrojnych żołnierzy na ulicach, o buntach i nieuniknionych strumieniach krwi, że wcale nie zauważyła powstania, które się już faktycznie odbyło i brała za dobrą monetę rokowania pomiędzy sztabem głównym a nami. Tymczasem bez zamieszania, bez

walk ulicznych, bez strzelaniny i bez rozlewu krwi jedna instytucja rządowa po drugiej zostały wzięte przez surowe, dobrze zdyscyplinowane kolumny żołnierzy, marynarzy i czerwonogwardzistów — wszystko według dokładnych telefonicznych rozporządzeń, które wychodziły z małego pokoju na trzecim piętrze Instytutu Smolnego.

Wieczorem odbyło się prowizoryczne posiedzenie Drugiego Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad. Jako sprawozdawca w imieniu Centralnego Komitetu Wykonawczego wystąpił Dan. Jego przemówienie było oskarżeniem, wymierzonym przeciwko burzycielom, wywłaszczycielom oraz buntownikom i usiłowała napędzić Zjazdowi strachu przed nieuniknionym krachem powstania, które rzekomo w ciągu najbliższych dni musi zostać zduszone siłami frontu. Jego przemowa nie brzmiała przekonywająco i była nieodpowiednia na sali, w której przeważająca większość z zachwytem śledziła bieg zwycięskiego powstania piotrogrodzkiego.

W owej chwili Pałac Zimowy był już otoczony, ale jeszcze nie zdobyty. Od czasu do czasu z jego okien padały strzały do otaczających wojsk, które wolno i ostrożnie coraz bardziej zacieśniały swoje koło. Z twierdzy Piotra i Pawła rozległy się dwa czy trzy strzały armatnie, skierowane w Pałac. Ich oddalony łoskot odbił się aż o mury Instytutu Smolnego. Martow w bezsilnym oburzeniu mówił z trybuny Zjazdu o wojnie domowej, a zwłaszcza o oblężeniu Pałacu Zimowego, w którym wśród ministrów znajdowali się — o zgrozo! — członkowie partii mienszewików. Oponowało mu dwóch marynarzy, którzy przybyli bezpośrednio z placu boju w celu złożenia sprawozdania. Przypomnieli oni wystąpienie 1 lipca, całą politykę zdrady starego rządu, przywrócenie kary śmierci dla żołnierzy, areszty i pogromy organizacji rewolucyjnych; ślubowali zwyciężyć lub zginąć. Ci sami marynarze przywieźli nam też wiadomość o pierwszych naszych ofiarach na placu przed Pałacem.

Jak gdyby na niewidoczny sygnał wszyscy powstałi z miejsc i z jednomyślnością, którą wytwarza tylko wysokie napięcie moralne, zgromadzenie zaintonowało marsz żałobny. Kto tę chwilę przeżył, ten jej nigdy nie zapomni...

Posiedzenie zostało przerwane. Rzeczą niemożliwą było omawiać nadal teoretycznie kwestię budowy rządu przy wrzawie walki i strzałów przed Pałacem Zimowym, gdzie w praktyce rozstrzygał się los tegoż rządu.

Zdobycie Pałacu Zimowego przeciągało się jednak; a to wywołało wahanie wśród mniej zdecydowanych żywiołów Zjazdu. Prawe skrzydło ustami swych mówców wieściło nam bliski upadek. Wszyscy z natężeniem oczekiwali wiadomości z placu boju przed Pałacem Zimowym. Po pewnym czasie zjawił się Antonow, który kierował operacjami. Na sali zapanowała zupełna cisza: Pałac Zimowy zdobyty, Kiereński — uciekł, pozostali ministrowie uwięzieni i osadzeni w twierdzy Piotra i

Pawła! Skończył się pierwszy rozdział Rewolucji Październikowej.

Prawicowi socjaliści-rewolucjoniści i mienszewicy – łącznie około sześćdziesięciu osób, czyli około jednej dziesiątej Zjazdu – z protestem opuścili posiedzenie. Ponieważ nic innego im nie pozostawało, więc „zrzucili całą odpowiedzialność” za wszystko, co ma nastąpić, na bolszewików i lewicowych socjalistów-rewolucjonistów. Ci ostatni wahali się na wszystkie strony. Przeszłość wiązała ich z partią Czernowa. Prawe skrzydło tej partii przesunęło się zupełnie na stan średni i na żywioły drobnomieszczańskie, na drobnomieszczańską inteligencję i zamożne warstwy włościańskie i we wszystkich decydujących sprawach szło przeciwko nam ręka w rękę z liberalną burżuazją. Najbardziej rewolucyjne elementy tej partii, w których odzwierciedlał się jeszcze radykalizm żądań socjalnych najbiedniejszych mas chłopskich, ciążyły ku proletariatowi i jego partii. Bali się jednak przeciąć nić, wiążącą ich ze starą partią, z której łona wyszli: Gdy opuszczaliśmy przedparlament, odmówili zatem pójścia za nami i ostrzegali nas przed „awanturą”. Powstanie postawiło ich jednak przed koniecznością wyboru: za lub przeciw radom. Nie bez wahania zmobilizowali wreszcie swe szeregi po tej stronie barykady, po której znajdowała się nasza partia.

Utworzenie Rady Komisarzy Ludowych

W Piotrogradzie zwycięstwo było zupełne. Rząd w całości znajdował się w rękach Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Wydaliśmy pierwsze dekrety o zniesieniu kary śmierci, o nowych wyborach do komitetów armii itd. Wnet jednak okazało się, że byliśmy odcięci od prowincji. Wyższe warstwy urzędników kolejowych, pocztowych i telegraficznych sprzeciwiały się nam. Komitety armii, rady miejskie i ziemstwa w dalszym ciągu bombardowały Instytut Smolny groźnymi depeszami, w których wprost wypowiadały nam wojnę i obiecywały jak najprędzej rozprawić się z nami, buntownikami. Nasze depesze, dekrety i oświadczenia nie dochodziły do prowincji, gdyż Piotrogradzka Agencja Telegraficzna odmówiła nam pomocy. W tej atmosferze odosobnienia stolicy od reszty kraju z łatwością rodziły się i szerzyły niepokojące i nadzwyczajne pogłoski.

Gdy prasa burżuazyjna i pośrednicząca przekonała się, że Rada ma w rękach faktyczną władzę, że stały rząd został uwięziony i na ulicach Piotrogradu panowali uzbrojeni robotnicy, wszczęła przeciw nam kampanię zaiste niezrównanej wściekłości; nie było łgarstwa i oszczerstwa, którego by prasa ta nie puściła w ruch przeciw Komitetowi Wojskowo-Rewolucyjnemu, jego przywódcom i komisarzom.

8. w ciągu dnia odbyło się posiedzenie Rady Piotrogradzkiej z udziałem delegatów Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad, członków konferencji garnizonowej i licznej

publiczności. Tu po raz pierwszy, po blisko czteromiesięcznej przerwie, wystąpili Lenin i Zinowiew, przywitani burzliwymi owacjami. Radość z osiągniętego zwycięstwa była jednak przyćmiona troską, jak kraj przyjmie ten przewrót i czy Sowiety rzeczywiście utrzymają władzę rządową...

Wieczorem odbyło się posiedzenie Rady Piotrogrodzkiej w celu powzięcia uchwał. Lenin wniósł dwa dekrety: o pokoju i o podziale ziemi. Po krótkich debatach obydwa dekrety zostały przyjęte jednogłośnie. Na tym samym posiedzeniu utworzono nowy centralny rząd w formie Rady Komisarzy Ludowych.

Komitet Centralny naszej partii podjął próbę dojścia do porozumienia z lewicowymi socjalistami-rewolucjonistami. Zaproponowano im udział w utworzeniu rządu radzieckiego. Wahali się i powoływali się na to, że ich zdaniem rząd powinien mieć charakter koalicji w granicach partii radzieckich. Ale mienszewicy i prawicowi socjaliści-rewolucjoniści zerwali wszelkie stosunki ze Zjazdem Rad, gdyż za niezbędną uważali koalicję z partiami wrogimi sowietom. Nie pozostawało nam nic innego, jak zostawić lewicowym socjalistom-rewolucjonistom zadanie przekonania swych sąsiadów z prawa, by wrócili do obozu rewolucji; ale dopóki zajmowali się tą beznadziejną sprawą, uważaliśmy za swój obowiązek wziąć na barki naszej partii cały ciężar odpowiedzialności za rząd. Lista komisarzy ludowych składała się wyłącznie z bolszewików. Tkwiło w tym bezwarunkowo pewne niebezpieczeństwo polityczne: przejście było zbyt jaskrawe — dość przypomnieć sobie tylko, że wodzowie naszej partii jeszcze do ostatniego dnia znajdowali się pod obuchem oskarżenia z § 108, tj. o zdradę kraju — ale nie było innego wyboru. Inne partie radzieckie wahały się i migając się od odpowiedzialności, wołały zająć wyczekującą pozycję. W końcu przestaliśmy wątpić, że nasza partia sama jedna jest w stanie stworzyć rząd rewolucyjny.

Pierwsze dni nowego rządu

Zatwierdzone przez Zjazd dekrety o podziale ziemi i o pokoju wydrukowane zostały w olbrzymich ilościach i dotarły do całego kraju przy pomocy delegacji, przybywających ze wsi, jak również przy pomocy agitatorów, których wysłaliśmy na prowincję i do okopów. Jednocześnie prowadzona była praca w celu organizowania i uzbrojenia Czerwonej Gwardii. Ta ostatnia wspólnie ze starym garnizonem i marynarzami pełniła ciężką służbę straży publicznej. Rada Komisarzy Ludowych zdobywała jedną instytucję rządową za drugą, wszędzie jednak natykała się na bierny opór wyższej i średniej warstwy urzędniczej. Poprzednie partie radzieckie użyły wszystkich swych sił, aby znaleźć sobie podporę w tych warstwach i zorganizować sabotaż nowego rządu.

Nasi wrogowie byli przekonani, że Rewolucja Październikowa była w rzeczy samej tylko epizodem, że rząd radziecki jutro–pojutrze lub najpóźniej za tydzień będzie obalony... Tymczasem w Instytucie Smolnym zjawili się pierwsi zagraniczni konsulowie i członkowie ambasad, powodowani zarówno pilnymi sprawami bieżącymi, jak i ciekawością. Spieszyli tam korespondenci ze swoimi notesami i aparatami fotograficznymi. Wszyscy pilnie pragnęli przypatrzeć się nowemu rządowi, gdyż wszyscy byli przekonani, że za kilka dni będzie już za późno.

W mieście panował najzupełniejszy porządek. Marynarze, żołnierze i czerwonogwardziści zachowywali się w tych pierwszych dniach ze wzorową dyscypliną i stanowili znakomitą podporę reżimu surowego porządku rewolucyjnego.

W obozie naszych wrogów powstała obawa, że „epizod” może w końcu okazać się zbyt długi; jednocześnie z wielką szybkością przeprowadzano organizację pierwszego zamachu na nowy rząd. Inicjatywa należała przy tym do socjalistów-rewolucjonistów i mienszewików. W poprzedniej epoce nie chcieli oni, nie odważali się wziąć w swe ręce całej władzy. Stosownie do swojego prowizorycznego położenia, zadowalali się tym, że w ramach rządu koalicyjnego funkcjonowali jako pomocnicy, krytycy, z życzliwością wytykający nadużycia i jako obrońcy burżuazji. Podczas wszystkich wyborów z całą sumiennością rzucali przekleństwo na głowy liberalnej burżuazji, aby potem również z całą sumiennością wiązać się z nią w rządzie. W ciągu sześciu miesięcy rewolucji zaszli wreszcie dzięki tej polityce tak daleko, że ostatecznie stracili zaufanie mas ludowych i armii; na dobitkę powstanie listopadowe wyrwało im z rąk za jednym zamachem również aparat państwowy. Wczoraj jeszcze uważali się za panów sytuacji; prześladowani przez nich wodzowie bolszewików żyli nielegalnie i ukrywali się, zupełnie jak w czasach caratu. A dziś bolszewicy posiadali w swych rękach władzę rządową, gdy wczorajsi ministrowie — pośrednicy i ich współpracownicy — zostali odrzuceni na bok i za jednym zamachem stracili zupełnie wpływ na dalszy bieg wypadków. Socjaliści-rewolucjoniści i mienszewicy nie chcieli i nie mogli uwierzyć, że ten nagły przewrót oznacza początek nowej ery. Chcieli wierzyć i zmuszali się do wiary, że zachodzi tu przypadek, nieporozumienie, które może być usunięte kilkoma energicznymi przemowami i wyjaśniającymi artykułami. Ale z każdą godziną natrafiali na coraz bardziej nieprzewidywane przeszkody. Stąd pochodzi ich ślepa, naprawdę szalona nienawiść do nas.

Politycy burżuazyjni oczywiście nie odważali się na ryzyko rzucenia się w ogień. Na początek wysunęli socjalistów-rewolucjonistów i mienszewików, którzy w walce przeciw nam zdobyli się na całą energię, jakiej im brakowało, gdy tworzyli partię półrządową. Ich organy szerzyły nieustannie niebywałe pogłoski i oszczerstwa. W ich imieniu ukazywały się proklamacje, zawierające bezpośrednie wezwania do

obalenia nowego rządu. Oni też organizowali urzędników w celu sabotażu i podchorążych – do zamachów wojskowych.

W dniach 9. i 10. otrzymywaliśmy wciąż jeszcze nieustanne groźby telegraficzne od komitetów armii, rad miejskich, ziemstw, organizacji Wikżelu (Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego Kolejarzy). Prospekt Newski, główna arteria komunikacyjna burżuazji stolicy, ożywiał się coraz bardziej. Młodzież burżuazyjna, podjudzana przez prasę, wyszła ze stanu odrętwienia i rozwijała na Prospekcie Newskim coraz żywszą agitację przeciw rządowi radzieckiemu. Podchorążowie przy pomocy publiczności burżuazyjnej rozbrajali pojedynczych czerwonogwardystów. Na bardziej odległych ulicach czerwonych gwardystów i marynarzy zwyczajnie rozstrzelano. Grupa podchorążych zawładnęła centralą telegraficzną. Z tej samej strony powzięto próby zdobycia urzędu telegraficznego i pocztowego. Wreszcie zawiadomiono nas, że trzy samochody opancerzone wpadły w ręce jakiejś wrogiej nam organizacji wojskowej. Żywioły burżuazyjne jawnie podnosiły głowę. Gazety głosiły, że wybiła nasza ostatnia godzina. Nasi odkryli kilka tajnych rokowań, z których wynikało, że przeciw Sowietowi Piotrogrodzkiemu stworzona została jakaś organizacja bojowa, na której czele stał tzw. *Komitet Obrony Rewolucji*, który stworzony został przez Radę Miejską i Centralny Komitet Wykonawczy w jego starym składzie. W jednym i drugim przeważali prawicowi socjaliści-rewolucjoniści i mienszewicy. Pod komendę tego Komitetu stawili się podchorążowie, studenci i wielu kontrrewolucyjnych oficerów, którzy za plecami pośredników usiłowali zadać śmiertelny cios Sowietowi.

Powstanie podchorążych 11 listopada

Za punkty oparcia dla organizacji kontrrewolucji służyły szkoła podchorążych i „Zamek Inżynierski”, w których nagromadzone były dość wielkie zapasy oręża i materiału wojennego i z których prowadzono zamachy na rząd rewolucyjny.

Oddziały czerwonogwardystów i marynarzy otoczyły szkołę podchorążych, wysłały do nich parlamentariuszy i żądały wydania broni. W odpowiedzi rozległy się strzały. Oblegający stali niezdecydowani; wokoło nich zbierała się publiczność i tu i ówdzie przechodnie ugodzeni zostali zbłąkanymi kulami z okien. Utarczki przybrały charakter nieokreślony i odraczający decyzję, a to groziło oddziałom rewolucyjnym demoralizacją. Trzeba było podjąć stanowcze kroki. Zadanie rozbrojenia podchorążych zostało powierzone komendantowi twierdzy Piotra i Pawła, porucznikowi B. Otoczył on szkołę podchorążych, kazał sprowadzić samochody opancerzone i artylerię, postawił podchorążym ultimatum, aby się poddali, pozostawiając im dziesięć minut do namysłu. Z okien odpowiadało nowymi strzałami. Po dziesięciu minutach B. rozkazał otworzyć ogień. Zrazu pierwsze

strzały zrobiły w murach szkoły pokaźny wyłom. Podchorążowie poddali się, lecz wielu z nich szukało ratunku w ucieczce i strzelało, uciekając. W ten sposób zrodziło się rozjątrzenie, towarzyszące każdej wojnie domowej. Bez wątpienia marynarze dopuścili się okrucieństw względem pojedynczych podchorążych. Prasa burżuazyjna zarzucała potem marynarzom i rządowi radzieckiemu niehumanizm, brutalność i zezwierzęcenie. Przemilczała jednak, że zamach stanu z 7–8 listopada dokonał się prawie bez wystrzału i bez ofiar i że tylko spisek, zorganizowany przez burżuazję, który rzucił młodą jej generację w ogień wojny domowej przeciwko robotnikom, żołnierzom i marynarzom, musiał doprowadzić do nieuniknionych okrucieństw i ofiar. Dzień 11 listopada wywołał w nastroju ludności Piotrogradu nagły przewrót. Wypadki przyjęły obrót tragiczny. Jednocześnie nasi wrogowie zrozumieli, że sprawa jest o wiele poważniejsza, niż sądzili, i że Sowieci wcale nie mają zamiaru złożyć zdobytej przez siebie władzy rządowej na rozkaz pism kapitalistycznych i podchorążych.

Oczyszczanie Piotrogradu z kontrrewolucyjnych ognisk odbywało się z wielką energią. Podchorążowie zostali prawie wszędzie rozbrojeni, uczestnicy spisku aresztowani i uwięzieni w twierdzy pietropawłowskiej lub odstawieni do Kronsztadu. Pisma, które otwarcie nawoływały do powstania przeciw rządowi radzieckiemu, zostały zamknięte. Wydano rozkazy aresztowania niektórych wodzów poprzednich partii radzieckich, których nazwiska figurowały pod przechwyconymi zarządzeniami kontrrewolucyjnymi. Zbrojny opór stolicy był ostatecznie złamany.

Teraz przyszła kolej na uporczywą i wyczerpującą walkę przeciw strajkującym urzędnikom, technikom, pracownikom biurowym itp. Żywioły te, które zależnie od wynagrodzenia za swoją pracę, należą w znacznej części do uciemnionych klas ludu, przyłączyły się do społeczeństwa burżuazyjnego na skutek socjalnych i psychicznych warunków swojej egzystencji. Służyły wiernie państwu, gdy na czele jego stał carat. Służyły dalej państwu, gdy władza przeszła w ręce burżuazji imperialistycznej. Żywioły te wraz ze swoim wykształceniem i uzdolnieniami technicznymi przeszły w następnym okresie rewolucji jako spadek do rządu koalicyjnego. Gdy zaś powstańcze masy robotników, żołnierzy i chłopów usunęły od steru państwowego wyzyskujące klasy społeczne i usiłowały wziąć we własne ręce kierownictwo państwowe — wtedy urzędnicy i pracownicy publiczni oparli się i odmówili nowemu rządowi wszelkiego poparcia. Im dalej, tym bardziej rozwijał się ten sabotaż, w którym rolę organizatorów pełnili przeważnie socjaliści-rewolucjoniści i mienszewicy, opłacani z pieniędzy banków i ambasad ententy.

Marsz Kiereńskiego na Piotrogród

Im mocniej rząd radziecki stał na nogach w Piotrogradzie, tym bardziej grupy burżuazyjne przenosiły swe nadzieje na zbrojną pomoc z zewnątrz. Piotrogradzka Agencja Telegraficzna, telegraf kolejowy i stacja radiotelegraficzna w Carskim Siole przynosiły ze wszystkich stron wieści o olbrzymich siłach wojskowych, maszerujących przeciw Piotrogradowi, aby zgnieść tam buntowników i przywrócić porządek. Kiereński uciekł na front, a gazety burżuazyjne pisały, że wiedzie przeciwko bolszewikom niezliczone wojska frontowe. My natomiast byliśmy odcięci od kraju – telegraf odmówił nam służby. Tymczasem żołnierze, którzy tuzinami i setkami przychodzili do nas codziennie z polecenia swoich pułków, dywizji i korpusów, zapewniali nas bezustannie: „Nie bójcie się frontu, jest on całkowicie po Waszej stronie, wydajcie tylko rozkaz, a przyślemy Wam — dziś jeszcze, jeśli trzeba — dywizję lub korpus na pomoc”. W armii zachodziło ten sam proces, co wszędzie — niższe warstwy były z nami, wyższe przeciw nam. Te ostatnie jednak miały do dyspozycji cały techniczny aparat wojskowy. Pojedyncze części wielomilionowej armii były od siebie oddzielone. My zaś byliśmy odcięci i od armii, i od kraju. Mimo tego wieść o rządzie radzieckim w Piotrogradzie i jego dekretach szerzyła się niepowstrzymanie po całym kraju i inspirowała lokalne rady do powstań przeciwko staremu rządowi.

Doniesienia o zbrojnym marszu Kiereńskiego na Piotrogród stały się wkrótce bardziej namacalne. Z Carskiego Sioła powiadomiono nas, że przez Ługę zbliżyły się tam oddziały kozaków. W Piotrogradzie rozpowszechniano podpisaną przez Kiereńskiego i generała Krasnowa odezwę, wzywającą garnizon, aby przyłączył się do wojsk rządowych, które w najbliższych godzinach miały wkroczyć do Piotrogradu. Powstanie podchorążych 11 listopada znajdowało się w widocznym związku z przedsięwzięciem Kiereńskiego, jednak dzięki naszym energicznym ruchom zostało ujawnione zawczasu. Do garnizonu w Carskim Siole posłano rozkaz wezwania zbliżających się oddziałów kozackich do uznania rządu radzieckiego, a wrazie odmowy — rozbrojenia ich. Ale garnizon Carskiego Sioła okazał się zupełnie niezdolny do działań wojennych. Nie miał ani artylerii, ani wódzów: oficerowie byli wrogami rządu radzieckiego. Kozacy zawładnęli stacją radiotelegraficzną Carskiego Sioła, najważniejszą w kraju i ruszyli naprzód. Garnizony Peterhofu, Carskiego Sioła i Gatchyny nie wykazały ani inicjatywy, ani stanowczości.

Po prawie bezkrwawym zwycięstwie w Piotrogradzie żołnierze żywili pewność, że i tu sprawa rozegra się zupełnie w ten sam sposób: trzeba tylko posłać do kozaków agitatora, który im wyjaśni znaczenie rewolucji robotniczej — a złożą broń! Przy pomocy odezw i bratania przewyciężone zostało kontrrewolucyjne powstanie Kornilowa. Przy pomocy agitacji i planowego obsadzania instytucji państwowych

rząd Kiereńskiego obalono bez walki. Tych samych metod użyli teraz przywódcy sowietów w Carskim Siole, Krasnym Siole i Gatczynie przeciwko kozakom generała Krasnowa — ale tu powodzenie nie dopisało. Kozacy wciąż posuwali się naprzód, chociaż bez stanowczości i bez entuzjazmu. Niektóre ich kolumny, zbliżając się do Gatczyny i Krasnego Sioła, prowokowały starcia z nielicznymi załogami tamtejszych garnizonów, niektóre rozbrajając. O sile wojsk Kiereńskiego nie mieliśmy z początku żadnego wyobrażenia. Jedni opowiadali, że generał Krasnow maszeruje na czele 10 000 ludzi; inni twierdzili, że nie ma ich więcej niż tysiąc; wreszcie wrogie nam gazety zawiadamiały grubym drukiem, że przed Carskim Siołem znajdują się dwa korpusy wojska.

W garnizonie piotrogrodzkim również panowała atmosfera niepokoju. Dopiero co odniesione zostało bezkrwawe zwycięstwo i oto znowu miano wyruszyć na nowe boje, Bóg wie, z jakim skutkiem, przeciw wrogowi, dysponującemu, Bóg wie, jaką siłą. Na konferencjach garnizonu rozprawiano przeważnie o konieczności wysyłania kolejnych agitatorów do kozaków i wydawania odezw: żołnierzom wydawało się po prostu niemożliwą rzeczą, aby kozacy nie chcieli stanąć na takim samym stanowisku, na jakim w walce swej stanął garnizon Piotrogradu. Czołowe oddziały podeszły już tymczasem zupełnie blisko pod Piotrogród i przygotowywaliśmy się do tego, że decydujące starcie rozegra się na ulicach miasta.

Największą stanowczość ujawnili czerwonogwardziści. Żądali oni tylko broni, amunicji oraz dowództwa. Aparat wojskowy był zupełnie zaniedbany i zdeorganizowany, po części w wyniku niedbalstwa, po części ze złej woli. Oficerowie usunęli się, wielu z nich uciekło; karabiny znajdowały się w jednym miejscu, naboje w innym. Jeszcze gorzej przedstawiał się stan artylerii. Armaty, lawety, kule — wszystko było rozrzucone po różnych miejscach, wszystko musiało dopiero być odszukane po omacku. Pułki nie posiadały ani narzędzi dla saperów, ani telefonów polowych. Rewolucyjny sztab główny, który usiłował wprowadzić to wszystko w ruch ogólnymi zarządzeniami, natknął się na nieprzewidywane przeszkody, przede wszystkim w formie sabotażu ze strony personelu wojskowo-technicznego.

Postanowiliśmy wtedy zwrócić się bezpośrednio do klas pracujących. Wy tłumaczyliśmy im, że zdobyciom Rewolucji grozi najwyższe niebezpieczeństwo i że tylko od nich, od ich energii, inicjatywy oraz ofiarności zależy uratowanie i wzmocnienie rządu robotników i chłopów. Wezwanie to zostało prawie natychmiast uwieńczone olbrzymim praktycznym sukcesem. Tysiące robotników wyruszyło przeciwko armii Kiereńskiego i rozpoczęło kopanie okopów. Robotnicy fabryk armat sami sporządzali armaty, sami pozyskali sobie do nich kule ze składów, rekwirowali konie, zawozili armaty, ustawiali je, gdzie należało, zorganizowali

intendenturę, wyszukali benzynę, motocykle oraz samochody, rekwirowali zapasy żywności i paszy, postawili na nogi tabor sanitarny, słowem stworzyli ów cały aparat bojowy, który tak bezskutecznie usiłowaliśmy stworzyć wyłącznie drogą rozporządzeń sztabu głównego.

Gdy na stanowiskach pojawiły się dziesiątki armat, nastrój żołnierzy natychmiast się odmienił; pod osłoną armat gotowi byli odbić atak kozaków. W pierwszych szeregach stali marynarze i czerwonogwardziści. Niektórzy oficerowie, politycznie nam obcy, ale szczerze związani ze swoimi pułkami, towarzyszyli swym żołnierzom do stanowisk i kierowali ich ruchami przeciw kozakom Krasnowa.

Klęska awanturniczej wyprawy Kiereńskiego

Tymczasem telegraf rozpowszechnił w całym kraju i za granicą wiadomość, że „awantura” bolszewicka została zlikwidowana, Kiereński wkroczył do Piotrogradu i przywrócił porządek żelazną ręką. Jednocześnie w samym Piotrogradzie prasa burżuazyjna, ośmielona bliskością wojsk Kiereńskiego, pisała o zupełnej demoralizacji w szeregach garnizonu stołecznego i o niepowstrzymanym marszu kozaków, którzy mieli być zaopatrzeni w liczną artylerię oraz wieściła szybki koniec Instytutu Smolnego. Główną jednak trudność sprawiał nam, jak już powiedzieliśmy, brak wyszkolonego aparatu technicznego oraz brak ludzi, zdolnych do kierowania działaniami zbrojnymi. Nawet ci oficerowie, którzy sumiennie towarzyszyli swym żołnierzom na posterunku, odmawiali przyjęcia stanowisk dowódców armii.

Po długich poszukiwaniach zdecydowaliśmy się na następującą kombinację: konferencja garnizonowa wybrała komisję z pięciu osób, której powierzono najwyższą kontrolę wszystkich operacji przeciw wojskom kontrrewolucyjnym, maszerującym na Piotrogród. Komisja ta porozumiała się potem z pułkownikiem sztabu generalnego, Murawjowem²⁶, który w czasie rządów Kiereńskiego znajdował się w opozycji i teraz z własnej inicjatywy zaoferował rządowi radzieckiemu swe usługi.

W mroźną noc 12 listopada wyjechaliśmy z Murawjowem samochodem na stanowiska. Wzdłuż szosy ciągnęły wozy z prowiantem, paszą i materiałem wojennym oraz artyleria. Wszystko to załatwiali robotnicy różnych fabryk. Kilka razy posterunki czerwonogwardzistów zatrzymywały w drodze nasz samochód i badały naszą przepustkę. W pierwszych dniach Rewolucji Październikowej zarekwirowane zostały w mieście wszystkie samochody i bez zaświadczenia

²⁶ *Michaił Murawjow* (1880–1918) — podpułkownik armii rosyjskiej, związany z lewym skrzydłem eserowców. Po pokoju Brzeskim współorganizator próby przewrotu przeciwko bolszewikom (w lipcu 1918 r.), obliczonego na wznowienie wojny z Niemcami — przyp. red.

Instytutu Smolnego żaden samochód nie mógł się pokazać na ulicach miasta lub w jego okolicach. Czujność Czerwonej Gwardii była ponad wszelką pochwałę. Gwardziści stali dookoła małych ognisk całymi godzinami z karabinem w ręku, a widok tych młodych uzbrojonych robotników przy ogniskach na śniegu był najlepszym obrazem rewolucji proletariackiej.

Na stanowiskach umieszczono wiele armat, nie brakowało też nabojów. Decydujące starcie rozegrało się jeszcze tego samego dnia pomiędzy Krasnym a Carskim Siołem. Kozacy, którzy pędzili naprzód, póki nie napotykali żadnego oporu, teraz po zacieklej walce artyleryjskiej szybko się cofnęli. Przez cały czas oszukiwano ich, opowiadając im o okrucieństwach i brutalności bolszewików, którzy chcieli rzekomo wydać Rosję niemieckiemu kajzerowi. Wmawiano im, że prawie cały garnizon pietrogradzki oczekuje ich jak zbawców. Pierwszy poważny opór wywołał zupełne zamieszanie w ich szeregach i skazał całe przedsięwzięcie Kiereńskiego na zgubę.

Odwrót kozaków Krasnowa dał nam możliwość opanowania carsko-sielskiej stacji radiotelegraficznej. Rozesłaliśmy natychmiast depezę o naszym zwycięstwie nad wojskami Kiereńskiego.

Oto treść depezy:

„Wieś Pułkowo. Sztab główny, godz. 2:10 w nocy.

Noc z 12. na 13 listopada należeć będzie do historii. Próba wyprowadzenia przez Kiereńskiego wojsk kontrrewolucyjnych przeciw stolicy poniosła zdecydowaną porażkę. Kiereński cofa się, nasze wojska idą naprzód. Żołnierze, marynarze i robotnicy Piotrogradu wykazali, że potrafią i pragną z bronią w ręku umocnić wolę i potęgę demokracji robotniczej. Burżuazja usiłowała izolować armię rewolucyjną. Kiereński usiłował złamać ją przy pomocy kozaków. Zarówno jedno, jak i drugie spotkało smutne fiasko.

Wielka idea dyktatury demokracji robotniczej i chłopskiej zwarła szeregi armii i wzmocniła jej wolę. Od dziś cały kraj musi się przekonać, że rząd radziecki nie jest ulotnym zjawiskiem, lecz oznacza niezbitą fakt panowania robotników, żołnierzy i chłopów. Odrzucenie Kiereńskiego oznacza odrzucenie obszarników, burżuazji i zwolenników Korniołowa. Odparcie Kiereńskiego oznacza zatwierdzenie prawa ludu do pokojowego, swobodnego bytu, do ziemi, chleba i władzy. Swoim odważnym atakiem pod Pułkowem wojska dowiodły swojej wierności sprawie rewolucji robotniczej i chłopskiej. Nie ma już żadnego powrotu do przeszłości. Przed nami piętrzą się jeszcze walki, przeszkody i ofiary. Ale droga wytyczona, a zwycięstwo — zapewnione.

Rewolucyjna Rosja i rząd radziecki mają prawo do dumy ze swoich pułków,

stojących pod rozkazami pułkownika Waldena.

Wieczna pamięć poległym! Sława i cześć bojownikom rewolucji, żołnierzom i wiernym ludowi oficerom!

Niech żyje rewolucyjna, ludowa, socjalistyczna Rosja.

W imieniu Rady Komisarzy Ludowych,

L. Trocki, 13 listopada 1917 r.”

Nasi zagraniczni przyjaciele zawiadomili nas później, że niemiecka stacja radiotelegraficzna, na rozkaz z góry, nie przepuściła tej depeszy.

Pierwszy odruch rządu niemieckiego wobec wydarzeń listopadowych wyraził się więc w obawie, że wydarzenia te mogłyby wywołać poruszenie mas w samych Niemczech. W Austro-Węgrzech część naszej depeszy została przyjęta i, o ile nam wiadomo, stała się dla całej Europy źródłem informacji, że nieszczęsna próba odzyskania władzy przez Kiereńskiego skończyła się smutnie. Wśród kozaków Krasnowa rozpoczęło się wrzenie. Zaczęli wysyłać patrole do Piotrogradu i nawet oficjalnych delegatów do Smolnego. Tam mogli przekonać się, że w stolicy panował zupełny porządek oraz że porządku tego pilnuje garnizon, aż do ostatniego człowieka występujący w obronie rządu radzieckiego. Demoralizacja wśród kozaków przybrała tym ostrzejsze formy, gdy jasnym stał się dla nich cały bezsens ich zamiaru, według którego Piotrogród miał być zdobyty przy pomocy ledwie ponad tysiąca kawalerzystów — obiecana im pomoc z frontu zupełnie nie dopisała.

Wojska Krasnowa cofnęły się do Gatczyny; gdy udaliśmy się tam następnego dnia, sztab Krasnowa był już właściwie wzięty do niewoli przez jego kozaków. Nasz garnizon w Gatczynie obsadził tam wszystkie ważne pozycje. Natomiast kozacy, choć nie zostali rozbrojeni, ze względu na swój stan moralny nie byli wcale zdolni do dalszego oporu. Życzyli sobie już tylko jednej rzeczy: aby ich możliwie szybko odesłano do domu, do Ziemi Dońskiej lub by pozwolono im przynajmniej ruszyć na front.

Ciekawy widok przedstawiał Pałac w Gatczynie. U wszystkich wejść stały wzmocnione stráže. Przy bramie wjazdowej artyleria i samochody pancerne. W salach Pałacu, upiękuszonych cennymi malowidłami, usadowili się marynarze, żołnierze i czerwonogwardziści. Na stołach z drogocennego materiału leżały części żołnierskiej garderoby, fajki oraz puste pudełka po sardynkach. W jednej ze sal znajdował się sztab generała Krasnowa. Na podłodze leżały porozrzucane materace, czapki, płaszcze. Towarzyszący nam przedstawiciel Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego wszedł do sali, w której znajdował się sztab, z hukiem opuścił na

podłogę kolbę swojego karabinu, oparł się na nim i zameldował: „Generale Krasnow, Pan i pański sztab jesteście aresztowani przez rząd radziecki”. U drzwi stanęli natychmiast na warcie uzbrojeni czerwonogwardziści. Kiereńskiego tam nie było, znowu uciekł, jak już przedtem z Pałacu Zimowego. O okolicznościach tej ucieczki zdaje sprawę Krasnow na piśmie, które złożył 1 listopada [wg kalendarza juliańskiego, tj. 14 listopada — przyp. red.]. Cytujemy tu bez opuszczeń ten interesujący dokument.

Select item, „1 listopada 1917, godz. 7 wieczorem

Około godziny trzeciej po obiedzie wezwał mnie dziś do siebie naczelny wódz armii (Kiereński). Był bardzo wzburzony i zdenerwowany.

«Panie Generale — powiedział — zdradziłeś mnie Pan... Pańscy kozacy mówią tu stanowczo, że mnie Pan zaaresztuje i wyda marynarzom».

«Tak jest — odpowiedziałem — mówią o tym i wiem, że Pan nigdzie nie znajdzie współczucia».

«Ale oficerowie, czyż oni też tak mówią?»

«Tak jest, oficerowie są z Pana szczególnie niezadowoleni».

«Cóż więc mam począć? Muszę zatem położyć kres swojemu życiu».

«Jeżeli jesteś Pan człowiekiem uczciwym, to pojedzie Pan niezwłocznie z białą flagą do Piotrogradu i zamelduje się w Komitecie Rewolucyjnym, z którym powinien by Pan mówić jako głowa rządu».

«Tak jest, uczynię to, Panie Generale».

«Dodam Panu wartę i będę prosił, aby towarzyszył Panu marynarz».

«Nie, tylko żadnego marynarza. Czy wie Pan, że znajduje się tu Dybenko?»

«Nie wiem, kto to jest Dybenko».

«To mój wróg».

«Ha, co tu gadać! Jeśli Pan zamierza wielką rzecz, to musi Pan mieć odwagę».

«Tak jest, ale ja chcę wyjechać w nocy».

«Po co? To byłaby ucieczka. Niech Pan spokojnie jedzie otwarcie, aby wszyscy

widzieli, że Pan nie ucieka».

«Dobrze. Ale daj mi Pan na drogę pewną wartę».

«Owszem».

Odszedłem, kazałem przywołać kozaka Ruskowa z dziesiątego dońskiego pułku kozackiego i poleciłem mu wyznaczyć ośmiu kozaków do strzeżenia naczelnego wodza armii.

W półtorej godziny potem przyszli kozacy i zameldowali, że Kiereńskiego nie ma, że uciekł. Kazałem bić na alarm i poleciłem go szukać; przypuszczam, że nie opuścił Gatczyny i że się tu gdzieś ukrywa.

Komendant III Korpusu, Generał-Major Krasnow”.

Tak skończyła się ta wyprawa.

Nasi wrogowie nie dali jednak za wygraną i nie chcieli przyznać, że kwestia rządu została rozwiązana. Nie przestawali pokładać nadziei we froncie. Cały szereg przywódców poprzednich partii radzieckich — Czernow, Cereteli, Awksentjew, Goc i inni udali się na front, prowadzili rokowania ze starymi komitetami armii, zgromadzili się w kwaterze głównej Duchonina, namawiali go do oporu i usiłowali nawet, jak doniosły pisma, stworzyć w kwaterze głównej nowy gabinet ministrów. Nic z tego nie wyszło. Stare komitety armii utraciły całe znaczenie, a na froncie odbywała się intensywna praca w celu zwołania konferencji i kongresów, których zadaniem było odnowienie wyborów do wszystkich organizacji frontowych. W tych nowych wyborach rząd radziecki wszędzie odniósł zwycięstwo.

Z Gatczyny nasze wojska posuwały się kolejną dalej w kierunku Ługi i Pskowa. Tam wystąpiło przeciw nim kilka pociągów z kozakami oraz oddziałami szturmowymi, które zostały sprowadzone przez Kiereńskiego lub były odkomenderowane przez pojedynczych generałów. Doszło nawet do zbrojnego starcia z jednym z tych oddziałów. Jednak większość żołnierzy, wysłanych z frontu przeciw Piotrogradowi, oświadczyła przy pierwszym spotkaniu z przedstawicielami wojsk radzieckich, że zostali oszukani i że nie kiwną palcem przeciwko rządowi robotników i żołnierzy.

Tarcia wewnętrzne

Tymczasem walka o władzę rad rozszerzała się na cały kraj. W Moskwie walka ta przybrała nadzwyczaj uporczywy i krwawy charakter. Być może fakt ten był w niemałej mierze spowodowany przez to, że przywódcy powstania nie wykazali od razu całej niezbędnej stanowczości w ataku. W wojnie domowej bardziej niż

w każdej innej zwycięstwo może być zapewnione tylko dzięki stanowczej i nieustannej ofensywie. Wahań być nie powinno; prowadzić rokowania — jest rzeczą niebezpieczną; wyczekująco stać w miejscu — zgubą. Chodzi przecież o masy ludowe, które nigdy jeszcze nie miały władzy w rękach, które stale znajdowały się w jarzmie innej klasy i które wskutek tego są najbardziej pozbawione politycznego wyczucia. Każde wahanie w kierowniczym centrum rewolucji rodzi niezwłocznie demoralizację mas. Tylko wtedy, gdy partia rewolucyjna sama mocno i pewnie zmierza do celu, może ona pomóc klasom pracującym przezwyciężyć zaszczepione im na przestrzeni wieków instynkty niewolnictwa i poprowadzić masy pracujące do zwycięstwa. I tylko stanowcza ofensywa może zapewnić zwycięstwo przy użyciu minimum sił i ofiar.

Ale cała trudność polega właśnie na osiągnięciu zdecydowanej i pewnej siebie taktyki. Zwątpienie mas we własne siły, właściwy im brak doświadczenia w rządzeniu odzwierciedla się również w przywódcach, którzy ze swojej strony znajdują się prócz tego pod potężnym naciskiem burżuazyjnej opinii publicznej.

Samą nawet myśl ewentualnej dyktatury mas robotniczych liberalna burżuazja przyjęła z nienawiścią i wściekłością. Dawała ona wyraz swoim uczuciom przy pomocy wszystkich tych niezliczonych organów do swojej dyspozycji. Za liberalną burżuazją szła wiernie inteligencja, która, przy całym swoim radykalizmie w słowach i socjalistycznym zabarwieniu swego światopoglądu, w najgłębszej istocie swojej świadomości na wskroś przesiąknięta jest niewolniczym uwielbieniem dla potęgi burżuazji i jej sztuki rządzenia. Cała ta „socjalistyczna” inteligencja zwróciła się na prawo i spoglądała na formujący się rząd radziecki jako na początek końca. Za przedstawicielami „wolnych zawodów” kroczyli urzędnicy i personel administracyjno-techniczny, wszystkie te elementy, które duchowo i materialnie żywią się okruchami ze stołu burżuazji. Opozycja tych warstw miała po większej części charakter bierny — szczególnie po zgnieceniu powstania podchorążych; ale tym bardziej nieprzewidywalną wydawać się mogła ta opozycja. Na każdym kroku odmawiano nam współpracy. Urzędnicy albo opuszczali stanowiska, albo zostawali, lecz nie chcieli dalej pracować. Nie zdawali ani akt, ani rządowych pieniędzy. Na stacji telefonicznej nie dawano nam połączenia. Nasze depesze w urzędzie telegraficznym były albo przekręcane, albo wstrzymywane. Nie mogliśmy znaleźć ani tłumaczy, ani stenografów, ani nawet przepisywaczy. Wszystko to musiało naturalnie wytworzyć taką atmosferę, w której pojedyncze osoby na czele naszej własnej partii zaczęły powątpiewać, czy wobec tego rodzaju opozycji mieszczaństwa uda się masom pracującym puścić w ruch aparat rządowy i utrzymać władzę. Tu i ówdzie rozległy się głosy, że należy dojść do porozumienia. Do porozumienia z kim? Z liberalną burżuazją? Ale doświadczenie koalicji z tą burżuazją wpędziło rewolucję w straszne trzęsawisko. Powstanie 7 listopada przyjęto jako akt samozachowania mas ludowych po epoce niemocy i zdrady rządu

koalicyjnego. Była jeszcze możliwa koalicja w szeregach tak zwanej rewolucyjnej demokracji, tj. wszystkich partii radzieckich. Taką właściwie koalicję proponowaliśmy od samego początku, już 7 listopada na posiedzeniu Drugiego Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad. Rząd Kiereńskiego był obalony — i oto proponowaliśmy Zjazdowi Rad, aby wziął w swoje ręce władzę rządową. Ale partie prawicowe opuściły Zjazd i zatrzasnęły drzwi za sobą. Było to zresztą najlepsze, co mogły uczynić. Reprezentowały one znikomą część Zjazdu. Nie stały za nimi dłużej żadne masy, a te warstwy, które w swojej bezwładności jeszcze je podtrzymywały, coraz bardziej przechodziły na naszą stronę. Koalicja z prawicowymi socjalistami-rewolucjonistami i mieniszewikami nie byłaby w stanie rozszerzyć bazy społecznej rządu radzieckiego; jednocześnie zaś koalicja z nimi wniosłaby do składu rządu elementy na wskroś zdemoralizowane politycznym sceptycyzmem i niewolniczym uwielbieniem liberalnej burżuazji. Cała zaś siła nowego rządu tkwiła w radykalizmie jego programu i w stanowczości jego działań. Sprzymierzyć się z grupami Czernowa i Ceretelego znaczyło to samo, co związać ręce i nogi nowemu rządowi, pozbawić go swobody ruchu i przez to podkopać w najszybszym tempie zaufanie, jakie miały do niego masy pracujące.

Naszymi najbliższymi sąsiadami z prawa byli tak zwani „lewicowi socjaliści-rewolucjoniści”. Na ogół byli oni gotowi poprzeć nas, jednocześnie wszakże dążyli do stworzenia socjalistycznego rządu koalicyjnego. Kierownictwo Związku Kolejarzy (tzw. Wikzel), Komitet Centralny pracowników pocztowych i telegraficznych, Związek Urzędników Państwowych — wszystkie te organizacje były przeciw nam. Nawet wśród wodzów naszej własnej partii rozlegały się głosy, wskazujące na konieczność dojścia do porozumienia tą lub inną drogą. Ale na jakiej podstawie? Wszystkie wyżej wymienione kierownicze instytucje poprzedniej epoki przeżyły się. Znajdowały się one mniej więcej w tym samym stosunku do całego niższego personelu, co stare komitety armii do mas żołnierskich w okopach. Historia wyryła głęboki przedział pomiędzy wyżynami a nizinami. Wszystkie pozbawione zasad kombinacje z tymi zużytymi przez rewolucję wczorajszymi wodzami były skazane na nieuniknione fiasko. Należało zatem mocno i zdecydowanie oprzeć się na niższych warstwach, aby wraz z nimi przezwyciężyć sabotaż i arystokratyczne pretensje warstw wyższych. Wszystkie beznadziejne próby porozumienia zostawiliśmy lewicowym socjalistom-rewolucjonistom. Nasza polityka, przeciwnie, polegała na przeciwstawieniu pracujących warstw niższych wszystkim owym organizacjom przedstawicielskim, które popierały rząd Kiereńskiego. Ta nieprzejednana polityka wywołała nawet wśród wodzów naszej własnej partii tarcia, a nawet pewien rozłam. W Centralnym Komitecie Wykonawczym lewicowi socjaliści-rewolucjoniści protestowali przeciw ostrym zarządzeniom nowego rządu i trwali przy konieczności kompromisów. Znajdowali w tej kwestii poparcie pewnych sfer bolszewików. Trzej komisarze ludowi złożyli

swoje pełnomocnictwa i wystąpili z rządu²⁷. Kilku innych członków partii oświadczyło swoją zasadniczą solidarność z nimi. W sferach intelektualnych i burżuazyjnych zrobiło to niesłychanie wielkie wrażenie — jeżeli bolszewicy nie zostali zwyciężeni przez podchorążych i kozaków Krasnowa, to teraz staje się jasne, że rząd radziecki musi upaść na skutek rozkładu wewnętrznego. Masy jednak nie odczuwały wcale tego rozłamu. Jednomyślnie popierały Radę Komisarzy Ludowych, nie tylko przeciw kontrrewolucyjnym spiskowcom i sabotażowi, lecz również przeciw wszystkim pośrednikom i sceptykom.

Los Konstytuanty

Po awanturze korniłowskiej, panujące partie radzieckie, czyniąc próbę naprawienia swojego karygodnego niedbalstwa w stosunku do kontrrewolucyjnej burżuazji, zażądały zebrania Konstytuanty w przyspieszonym tempie. Kiereński, którego rady dopiero co wyratowały ze zbyt czułych objęć jego sprzymierzeńca Kornilowa, poczuł się przez to zmuszony do pójścia na pewne ustępstwa. Zwołanie Konstytuanty zostało wyznaczone pod koniec listopada. W owym czasie jednak stosunki ukształtowały się tak, że nie mogło być żadnych gwarancji, że Konstytuanta będzie w samej rzeczy zwołana. Na froncie odbywał się głęboko sięgający proces rozkładu, dezercje z dnia na dzień przybierały coraz większe rozmiary, masy żołnierskie groziły opuszczeniem okopów całymi pułkami i korpusami, by, pustosząc wszystko po drodze, cofnąć się w głąb kraju. Po wsiach z żywiołową siłą odbywało się wywłaszczanie ziemi oraz własności obszarników. W niektórych miejscowościach ustanowiono stan wojenny. Niemcy prowadzili nadal swoją ofensywę; zajęli już Rygę i grozili Piotrogradowi. Prawe skrzydło burżuazji nie ukrywało swej radości z tego, że rewolucyjna stolica znajduje się w niebezpieczeństwie. Z Piotrogradu ewakuowano urzędy państwowe i rząd Kiereńskiego czynił przygotowania do przeniesienia się do Moskwy. Wszystko to stawiało zwołanie Konstytuanty nie tylko pod znakiem zapytania, lecz czyniło je mało prawdopodobnym. Z tego punktu widzenia przewrót listopadowy oznaczał ratunek zarówno dla Konstytuanty, jak i dla rewolucji w ogóle. Igdy przedtem twierdziliśmy, że droga do Konstytuanty prowadzi nie przez przedparlament Ceretelego, lecz przez przejęcie władzy przez rady, byliśmy zupełnie szczerzy.

Ale nieskończone odraczanie Konstytuanty nie pozostało dla niej bez konsekwencji. Począta w pierwszych dniach rewolucji, zjawiała się na świat dopiero po ośmiu-dziewięciu miesiącach długiej, zjadłej walki klas oraz partii. Przyszła zbyt późno, aby móc jeszcze odegrać twórczą rolę. Jej wewnętrzna niemoc wynikała

²⁷Chodzi o rezygnację Komisarza ds. Wewnętrznych A. Rykowa, ds. Rolnictwa W. Miliutina, ds. Handlu i Przemysłu W. Nogina z dn. 17 listopada 1917 — przyp. red.

z faktu, który z początku mógł się wydać mało znaczący, ale który w dalszej perspektywie nabrał niesłychanie wielkiego znaczenia dla losów Zgromadzenia Konstytucyjnego. Najważniejszą liczebnie partią rewolucji w pierwszej jej fazie była partia socjalistów-rewolucjonistów. Mówiliśmy już o jej bezkształtności i jej różnobarwnym składzie społecznym. Rewolucja prowadziła nieuniknienie do wewnętrznego rozczłonkowania wszystkich tych szeregów partii socjalistów-rewolucjonistów, które występowały pod wspólną flagą *narodników*. Coraz bardziej odrywało się od niej lewe skrzydło, prowadzące za sobą część robotników i szerokie warstwy biednego chłopstwa. Skrzydło to znalazło się w nieprzejeźdźnej opozycji do drobnomieszczańskich i średniomieszczańskich „górn” partii socjalistów-rewolucjonistów. Ale ociążałość organizacji partyjnej i tradycji partyjnych powstrzymywała jeszcze nieunikniony rozłam. Proporcjonalny system wyborczy polega, jak wiadomo, całkowicie na listach partyjnych. Z racji, że listy te ułożone zostały na dwa do trzech miesięcy przed przewrotem listopadowym i od tego czasu nie uległy żadnej zmianie, figurowali na nich zarówno lewicowi, jak i prawicowi socjaliści-rewolucjoniści pod sztandarem jednej i tej samej partii. Przez to też w czasie rewolucji październikowej, to znaczy — w czasie, gdy prawicowi socjaliści-rewolucjoniści wydawali rozkazy uwięzienia lewicowych socjalistów-rewolucjonistów, a lewicowi przyłączyli się do bolszewików w celu obalenia socjalisty-rewolucjonisty Kiereńskiego — w tym czasie stare listy zachowały w całości swe znaczenie, a masy chłopskie były zmuszone przy wyborach do Konstytuanty do głosowania na listy, na których w pierwszych szeregach stało nazwisko Kiereńskiego, a dalej następowały na nich nazwiska lewicowych socjalistów-rewolucjonistów, którzy brali udział w zamachu *przeciw* Kiereńskiemu.

Podczas gdy miesiące, poprzedzające rewolucję październikową były okresem przesuwania się na lewo mas i żywiołowego przyływu robotników, żołnierzy i chłopów do szeregów bolszewickich, proces ten wewnątrz partii socjalistów-rewolucjonistów wyraził się we wzmocnieniu jej lewego skrzydła kosztem prawego. Ale na partyjnych listach wyborczych socjalistów-rewolucjonistów wciąż jeszcze w trzech czwartych przeważały nazwiska prawego skrzydła — nazwiska, które w międzyczasie, w okresie koalicji z liberalną burżuazją, całkowicie straciły w oczach mas.

Do tego należy dodać okoliczność, że same wybory odbyły się zaraz w ciągu pierwszych tygodni po przewrocie październikowym. Wiadomość o dokonanej zmianie rozpowszechniała się stosunkowo wolno koncentrycznymi falami ze stolicy na prowincję i z miast do wsi. W wielu miejscowościach masy chłopskie zbyt mało jeszcze mogły sobie zdawać sprawę z tego, co działo się w Piotrogradzie i Moskwie. Głosowały one pod hasłem: „Ziemi i Swobody” i głosowały na swoich przedstawicieli w komitetach rolnych, którzy w większości stali pod sztandarem „narodników”, ale przez to samo głosowały na Kiereńskiego i Awksentjewa, którzy

komitety te rozpędzili, a ich członków kazali uwięzić. W ostatecznym rezultacie otrzymano nieprawdopodobnie brzmiący paradoks polityczny, że jedna z dwóch partii, które nakazały rozwiązanie Konstytuanty, mianowicie partia lewicowych socjalistów-rewolucjonistów — dzięki wspólnym listom — przeszła na jednej linii z partią, która miała większość w Konstytuancie. Ten stan rzeczy daje faktyczny, jasny obraz, wykazujący, w jakim stopniu Konstytuanta pozostała w tyle za rozwojem walki politycznej i ugrupowań partyjnych.

Pozostaje nam już tylko rozejrzeć się w zasadniczej stronie tej sprawy.

Zasady demokracji i dyktatura proletariatu

Jako marksiści nie robiliśmy sobie nigdy bożka z formalnej demokracji. Instytucje demokratyczne w społeczeństwie klasowym nie tylko nie usuwają nigdy walki klas, lecz nadają interesom klasowym wielce niedokładny wyraz. Pozostawiają one do dyspozycji klas posiadających wciąż jeszcze niezliczone środki fałszowania woli pracujących mas ludowych, do skierowywania tej woli na pożądane dla siebie tory i do jej deptania. Jeszcze bardziej niedokładnym narzędziem wyrażania walki klasowej okazują się instytucje demokratyczne w warunkach rewolucji. Marks określił rewolucję jako „lokomotywę historii”. Dzięki otwartej i bezpośredniej walce o władzę polityczną, masy pracujące gromadzą w najkrótszym czasie wiele doświadczenia politycznego i wznoszą się szybko w swoim rozwoju z jednego stopnia na drugi. Ociężały mechanizm instytucji demokratycznych tym mniej może podążać za tym rozwojem, im większy jest dany kraj i im bardziej niedokładny jest jego aparat techniczny.

Większość w Konstytuancie otrzymali prawicowi socjaliści-rewolucjoniści. Stosownie do mechaniki parlamentarnej, do nich musiałaby należeć władza polityczna. Jednakże partia prawicowych socjalistów-rewolucjonistów w ciągu całego okresu przed przewrotem listopadowym miała już szansę otrzymać tę władzę. Pomimo to wyrzekła się rządu i lwią jego część ustąpiła liberalnej burżuazji i wskutek tego też — właśnie w chwili, gdy skład liczebny Konstytuanty zobowiązywał ją formalnie do utworzenia rządu—straciła ona zupełnie resztki swojej wiarygodności w oczach najbardziej rewolucyjnych warstw ludowych. Klasa robotnicza i wraz z nią Czerwona Gwardia zajmowała wrogie stanowisko wobec partii prawicowych socjalistów-rewolucjonistów. Olbrzymia większość armii popierała bolszewików. Żywioły rewolucyjne na wsi dzieliły swe sympatie pomiędzy lewicowych socjalistów-rewolucjonistów i bolszewików. Marynarze, którzy odgrywali tak wielką rolę w wydarzeniach rewolucji, prawie bez wyjątku szli za naszą partią. Prawicowi socjaliści-rewolucjoniści zmuszeni byli wystąpić z tych rad, które wzięły władzę już w listopadzie, tj. przed zwołaniem Konstytuanty. Na kim

więc mógł się oprzeć gabinet ministrów wytworzony przez większość Konstytuanty? Za nimi stałyby „góry” ludności wiejskiej, inteligencja i urzędnicy; z prawej strony znalazłoby tymczasowe poparcie wśród burżuazji. Takiemu rządowi jednak brakowałoby zupełnie materialnego aparatu rządowego. W centralnych punktach życia politycznego, takich jak Piotrogród, rząd ten przy pierwszych swych krokach natknąłby się na nieprzewidywane przeszkody. Gdyby w takich warunkach rady — ulegając formalnej logice instytucji demokratycznych — oddały rząd w ręce partii Kiereńskiego i Czernowa, to rząd ten, skompromitowany i bezsilny, wniósłby do życia politycznego kraju jedynie chwilowe zamieszanie, aby w kilka tygodni potem być znów obalonym przez nowe powstanie. Rady postanowiły zredukować do minimum ten spóźniony eksperyment historyczny i rozwiązały Konstytuantę tego samego dnia, w którym się zebrała.

Dało to powód do najsurowszych oskarżeń naszej partii. Rozpędzenie Konstytuanty niewątpliwie wywarło złe wrażenie również na kierowniczych sferach socjalistycznych partii Zachodniej Europy. W tym politycznie nieuniknionym i niezbędnym akcie upatrywano samowolę partyjną, swego rodzaju tyranię. Kautsky w szeregu artykułów roztrząsał z właściwą sobie pedanterią wzajemny stosunek pomiędzy socjalistyczno-rewolucyjnymi zadaniami proletariatu a panowaniem demokracji politycznej. Dowodził, że zachowanie podstaw budowy demokratycznej jest dla klasy pracującej w ostatecznym rezultacie zawsze pożyteczne. Na ogół jest to naturalnie zupełnie słuszne. Jednak Kautsky zdegradował tę prawdę historyczną do profesorskiego banału²⁸. Jeśli w ostatecznym rozrachunku dla proletariatu dogodne jest kierowanie swoją walką klasową i nawet swoją dyktaturą w ramach instytucji demokratycznych, to nie oznacza to jeszcze wcale, że historia zawsze umożliwia proletariatowi taką kombinację. Teoria marksowska nie prowadzi wcale do twierdzenia, że historia zawsze stwarza takie warunki, które są dla proletariatu „najdogodniejsze”. Trudno dziś stwierdzić, jaki przebieg miałyby rewolucja, gdyby Konstytuanta zwołana została w drugim lub trzecim jej miesiącu. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że dominujące wówczas partie socjalistów-rewolucjonistów oraz mienszewików skompromitowałyby się razem z Konstytuantą — zarówno w oczach bardziej aktywnych warstw, które popierały sowiety, jak i w oczach bardziej zacofanych mas demokratycznych, co do których okazałoby się, że ich nadzieje opierały się nie na radach, lecz na Konstytuancie. W tych warunkach rozwiązanie Konstytuanty mogłoby doprowadzić do nowych wyborów, w których partia lewego skrzydła mogłaby znaleźć się w większości. Rozwój wydarzeń poszedł jednak inną drogą. Wybory do Konstytuanty odbyły się w dziewiątym miesiącu rewolucji. Do tego czasu walka klas zaostrzyła się do tego stopnia, że przez natarcie z wewnątrz rozbiła formalne ramy demokracji.

²⁸Szerszą polemikę z Kautskim, również wokół kwestii Konstytuanty przeprowadzili Lenin w „Rewolucji proletariackiej i renegacie Kautskim” i Trocki w „Terroryzmie a komunizmie” — przyp. red

Proletariat miał za sobą armię i biedne warstwy chłopskie. Klasy te znajdowały się w stanie bezpośredniej i uporczywej walki z prawicowymi socjalistami-rewolucjonistami. Ale na skutek ociążałej mechaniki wyborów demokratycznych ta ostatnia partia — jako wierne odbicie przedlistopadowej epoki rewolucji — otrzymała większość w Konstytuancie. W ten sposób powstała sprzeczność, która w ramach formalnej demokracji absolutnie nie dała się rozwiązać. I tylko pedanci polityczni, którzy nie zdają sobie żadnej sprawy z rewolucyjnej logiki przeciwieństw klasowych, mogą w obliczu tej polistopadowej sytuacji prawić proletariatowi banalne morały o wygodzie i pożytku demokracji dla sprawy walki klasowej.

Sprawa została postawiona przez historię konkretniej i ostrzej. Konstytuanta, zgodnie ze składem swej większości, musiała więc przenieść władzę polityczną na grupę takich ludzi, jak Czernow, Kiereński i Cereteli. Ale czyż ta grupa była w stanie kierować rewolucją? Nie. Faktyczna treść klasowa rewolucji znalazła się w nieprzejeźdźnym przeciwieństwie do swej demokratycznej skorupy. Już przez to samo los Konstytuanty był przesądzony. Jej rozpędzenie zjawiało się jako jedyne możliwe, jako chirurgiczne rozwiązanie, jako jedyne wyjście ze sprzeczności, która stworzona została nie przez nas, lecz przez cały poprzedni bieg wypadków.

Rokowania pokojowe

Na historycznym nocnym posiedzeniu Drugiego Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad przyjęty został dekret pokojowy. W owym czasie rząd radziecki dopiero się umacniał w najważniejszych punktach kraju; za granicą jednak liczba tych, którzy wierzyli w jego władzę, była znikomo mała. Na tym posiedzeniu przyjęliśmy dekret jednogłośnie. Wielu jednak widziało w tym wyłącznie demonstrację polityczną. Pośrednicy krzyczeli na wszystkich rogach ulic, że od naszej rewolucji nie można się spodziewać praktycznych rezultatów, gdyż z jednej strony nie uznają nas imperialiści niemieccy i nie zechcą z nami rokować, a z drugiej strony ententa wypowie nam wojnę, ponieważ rozpoczęliśmy oddzielnie rokowania pokojowe. Pod znakiem tych prorocत्व przedsięwzięte były nasze pierwsze kroki ku powszechnemu, demokratycznemu pokojowi. Dekret przyjęto 8 listopada, w chwili, gdy Kiereński i Krasnow stali tuż pod bramami Piotrogradu, a już 20 listopada zwróciliśmy się w depeszy zarówno do naszych sprzymierzeńców, jak i do naszych wrogów z propozycją zawarcia powszechnego pokoju. W odpowiedzi na to rządy ententy poprzez swoich agentów militarnych zwróciły się do ówczesnego naczelnego wodza armii, generała Duchonina, złożyłwszy oświadczenie, że wszystkie dalsze kroki na drodze do odrębnego pokoju pociągną za sobą najcięższe skutki. Na ten protest z dnia 24 listopada odpowiedzieliśmy naszą „Odezwą do wszystkich robotników, żołnierzy i chłopów”. W odezwie tej oświadczyliśmy, że

w żadnym wypadku nie dopuścimy, aby w szponach burżuazji zagranicznej nasza armia miała przelewać swą krew. Odparliśmy groźby imperialistów zachodnioeuropejskich i wzięliśmy na siebie odpowiedzialność za politykę pokojową w obliczu międzynarodowej klasy robotniczej. Przede wszystkim jednak, spełniając nasze zasadnicze przyrzeczenia, opublikowaliśmy tajne traktaty i oświadczyliśmy, że potępimy wszystko, co sprzeciwia się interesom mas ludowych wszystkich krajów.

Rządy kapitalistyczne usiłowały wykorzystać nawzajem przeciw sobie ujawnione przez nas tajemnice dyplomatyczne, ale masy ludowe zrozumiały nas i uznały. Ani jedno pismo socjapatriotyczne, o ile wiemy, nie śmiało protestować przeciw temu, że rząd robotniczo-chłopski zmienił gruntownie wszystkie metody dyplomacji i że wyrzekliśmy się wszystkich jej nikczemności i nieuczciwych machinacji. Nasza dyplomacja postawiła sobie za cel uświadomić masy, otworzyć im oczy na istotę polityki ich rządów oraz zjednoczyć je w walce i nienawiści do burżuazyjno-kapitalistycznego porządku. Niemiecka prasa burżuazyjna zarzucała nam, że „przeciągaliśmy” rokowania pokojowe; ale ludy z natężoną uwagą wsłuchiwały się w dialog w Brześciu Litewskim; a przez to w ciągu dwóch i pół miesiąca rokowań pokojowych oddana została sprawie pokoju przysługa, którą musieli uznać uczciwsi ludzie nawet spośród naszych przeciwników. Po raz pierwszy sprawa pokoju została tu postawiona na gruncie, który nie mógł być zatarty żadnymi zakulisowymi intrygami.

5 grudnia podpisaliśmy układ w celu powstrzymania wszelkich działań wojennych na całym froncie od Bałtyku do Morza Czarnego. I znowu zwróciliśmy się do ententy z propozycją przyłączenia się do nas, aby wspólnie z nami prowadzić rokowania pokojowe. Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, chociaż tym razem ententa nie usiłowała więcej straszyć nas pogrózkami. Rokowania pokojowe rozpoczęły się 22 grudnia, w półtora miesiąca po przyjęciu dekretu pokojowego; z palca wyssane są zatem wszystkie oskarżenia sprzedajnej prasy socjalzdrajców, jakobyśmy nie chcieli wejść w stosunki z ententą. W ciągu półtora miesiąca informowaliśmy ją o każdym naszym kroku i zaklinaliśmy ją nieustannie, aby przyłączyła się do rokowań pokojowych. Wobec ludów Francji, Włoch, Anglii nasze sumienie jest czyste. Uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby przyciągnąć do rokowań pokojowych wszystkie kraje walczące. Wina, że byliśmy zmuszeni rozpocząć odrębne rokowania pokojowe — ta wina spada zatem nie na nas, lecz na imperialistów Europy Zachodniej, jak również na te partie rosyjskie, które przez czas cały wieściły bliską śmierć rządu robotniczo-chłopskiego Rosji i błagały ententę, by nie brała poważnie naszej inicjatywy pokojowej.

Tak czy inaczej — 9 grudnia rozpoczęły się rokowania pokojowe. Nasza delegacja złożyła zasadnicze oświadczenie, które charakteryzowało podstawy powszechnego

demokratycznego pokoju w dokładnym sformułowaniu *Dekretu* z dnia 28 października (8 listopada n. st.). Strona przeciwna zażądała przerwy w posiedzeniu, przy czym stosownie do propozycji Kühlmanna ponowne podjęcie rokowań było bezustannie odwlekane. Było widać, że sformułowanie odpowiedzi na naszą deklarację sprawiało delegacji czwórprzymierza wielkie trudności. Odpowiedź tę złożono wreszcie 7 stycznia. Dyplomaci czwórporozumienia przyłączyli się do demokratycznej formuły pokoju bez aneksji i kontrybucji na podstawie samookreślenia ludów. Dla nas było najzupełniej jasnym, że była to z ich strony najczystsza obłuda. Ale nie spodziewaliśmy się od nich nawet tej obłudy, gdyż jak zauważył raz pewien pisarz francuski, obłuda jest daniną, którą zbrodnia składa cnocie. Już sama ta okoliczność, że imperializm niemiecki uważał za konieczne złożyć tę daninę zasadom demokracji, dowodził, naszym zdaniem, że wewnętrzna sytuacja w Niemczech jest dość poważna... Jeżeli jednak na ogół nie robiliśmy sobie żadnych iluzji co do demokratyzmu panów Kühlmanna i Czernina — aż nadto pod tym względem znana nam jest natura niemieckich i austro-węgierskich klas rządzących — to musimy jednak przyznać, że nie przypuszczaliśmy możliwości *takiej* przepaści, która — jak się to w kilka dni później okazało — oddzielała faktyczne warunki pokojowe niemieckiego imperializmu od formuł, wystawionych 7 stycznia przez p. Kühlmanna, jako plagiat rewolucji rosyjskiej. Zaiste, na taki cynizm nie byliśmy przygotowani.

Odpowiedź Kühlmanna zrobiła niesłychane wrażenie wśród klas pracujących Rosji. Była ona odebrana jako rezultat obawy, jaką żywiły klasy rządzące mocarstw centralnych wobec niezadowolenia i rosnącej niecierpliwości mas pracujących Niemiec. 10 stycznia odbyła się w Piotrogradzie olbrzymia demonstracja robotników i żołnierzy na rzecz demokratycznego pokoju. Nazajutrz zaś powróciła z Brześcia Litewskiego nasza delegacja i przywiozła ze sobą owe bandyckie żądania, które postawił nam pan Kühlmann w imieniu mocarstw centralnych i w zastosowaniu do jego „demokratycznej” formuły.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać niezrozumiałe, na co właściwie liczyła dyplomacja niemiecka, gdy wysunęła demokratyczne formuły tylko po to, aby w dwa-trzy dni później ujawnić swój wilczy apetyt. Teoretyczne rozprawy, które — przeważnie z inicjatywy samego Kühlmanna — kręciły się wokół zasad demokratycznych, były co najmniej ryzykowne. To, że tak dyplomacja mocarstw centralnych nie zbierze wiele laurów, musiało być jasne dla niej samej z góry. Ale tajemnica całej dyplomacji Kühlmanna polegała na tym, że pan ten był szczerze przekonany, że my ze swej strony chętnie gotowi jesteśmy grać z nim w duecie. Kalkulował on przy tym mniej więcej tak: Rosja bezwzględnie potrzebuje pokoju. Bolszewicy doszli do władzy dzięki swojej walce o pokój i pragnęliby tę władzę utrzymać. Jest to dla nich możliwe tylko wtedy, gdy zawrą pokój. Zapewne, są oni związani określonym demokratycznym programem pokoju. Ale na cóż istnieją na

świecie dyplomaci, jeżeli nie po to, ażeby z czarnego zrobić białe! My, Niemcy, ułatwimy sprawę bolszewikom w taki sposób, że swoje rabunki udekorujemy pięknymi formułami. Dyplomacja rosyjska będzie miała dość powodów, by nie wnikać w polityczną istotę rzeczy lub, słuszniej mówiąc, nie odsłaniać przed masami treści nęcących formuł... Innymi słowy, Kühlmann liczył na milczące porozumienie z nami; on zwróci nam nasze piękne formuły, my zaś bez protestu damy mu możliwość wcielania do Niemiec krajów i ludów. W ten sposób rabunkowa przemoc Niemiec znalazłaby w oczach robotników niemieckich sankcję ze strony rewolucji rosyjskiej. Gdy jednak w biegu debat wykazaliśmy, że dla nas chodzi nie o puste słowa lub dekoracyjną zasłonę przesunięć, lecz o demokratyczne zasady współżycia ludów — Kühlmann zrozumiał to jako złośliwe zerwanie milczącej umowy. Za nic w świecie nie chciał odstąpić od sformułowania z 7 stycznia i pełen ufności w swą wyszukaną biurokratyczno-prawniczą logikę, usiłował dowieść przed całym światem, że białe niczym nie różni się od czarnego i że tylko nasza zła wola zmusza nas do upierania się przy tej różnicy. Hrabia Czernin, przedstawiciel Austro-Węgier, odgrywał przy tych rokowaniach rolę, której nikt nie mógł uznać za imponującą i pełną godności. Grał on niezgrabnie rolę sekundanta i w krytycznych momentach brał na siebie z polecenia Kühlmanna zadanie składania najbardziej brutalnych i najbardziej cynicznych oświadczeń. Generał Hoffman wniósł w rokowania orzeźwiającą nutę. Nie wykazując wielkiej sympatii dla dyplomatycznych instrukcji Kühlmanna, generał ten często stawiał swój but żołdacki na stół, wokół którego kręciły się skomplikowane debaty prawnicze. My ze swojej strony nie wątpiliśmy ani na chwilę, że właśnie ten żołdacki but generała Hoffmanna uważać należy za jedynie poważny realny fakt we wszystkich tych rokowaniach.

Wielkim atutem w rękach pana Kühlmanna okazał się udział w rokowaniach delegacji Rady Kijowskiej. Drobnomieszczanom, którzy na Ukrainie dostali się do steru władzy, wydało się ich „uznanie” przez kapitalistyczne rządy Europy rzeczą decydującej wagi. Na początek Rada przedłożyła swe usługi imperialistom ententy i otrzymała też od nich pewien napiwek; po tym posłała swych przedstawicieli do Brześcia Litewskiego, aby za plecami ludów Rosji wytargować od rządów Austro-Węgier i Niemiec uznanie swej prawnoprawnej legalności. Dyplomacja kijowska, która teraz dopiero wstąpiła na drogę „międzynarodowej” egzystencji, ujawniła ten sam horyzont umysłowy i ten sam poziom moralny, które zawsze charakteryzowały chytrych polityków Półwyspu Bałkańskiego. Panowie Kühlmann i Czernin nie żywili oczywiście żadnych złudzeń co do długiego żywota tego nowego współuczestnika w rokowaniach. Słusznie przy tym kalkulowali, że przez udział delegacji kijowskiej gra się komplikuje — i nie na ich szkodę. Przy pierwszym swoim wystąpieniu w Brześciu Litewskim delegacja kijowska reprezentowała Ukrainę, jako składową powstającej Rosyjskiej Republiki Federacyjnej. To widocznie

utrudniało pracę dyplomatów państw centralnych, którzy swoje główne zadanie widzieli w tym, aby zmienić Republikę Rosyjską w nowe Bałkany. Przy drugim swym wystąpieniu delegaci Rady oświadczyli, pod dyktandem austriacko-niemieckiej dyplomacji, że Ukraina odtąd odmawia wchodzenia w skład Federacji Rosyjskiej i uważa się za zupełnie niezależną republikę.

Aby umożliwić czytelnikowi zupełnie jasne i pogładowe ujęcie sytuacji, jaka wytworzyła się w ostatniej chwili dla rządu radzieckiego, uważam za celowe przytoczyć w ogólnych zarysach mowę, którą autor niniejszego, jako komisarz ludowy do spraw zagranicznych, wygłosił 27 lutego 1918 r. na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego.

Przemowa Komisarza Ludowego do spraw zagranicznych

Towarzysze! Rząd radziecki Rosji musi teraz nie tylko na nowo budować, lecz również zamknąć stare rachunki i do pewnego — bardzo przy tym wysokiego — stopnia spłacić stare długi: najpierw rachunki wojny, która trwała trzy i pół roku. Wojna była probierzem siły ekonomicznej walczących krajów. Przy długotrwałej wojnie los Rosji, jako kraju biedniejszego i bardziej zacofanego, był z góry przesądzony. W potężnym starciu aparatów wojennych w ostatecznej rachubie rozstrzygała zdolność poszczególnych krajów do adaptacji swojego przemysłu do potrzeb wojny, jego najszybszego przeistaczania i odnawiania w coraz większym stopniu narzędzi zniszczenia, które w biegu tej rzezi ludów zużywają się tak szybko. Każdy lub prawie każdy kraj, w tym i najbardziej zacofany, mógł na początku wojny posiadać najpotężniejsze narzędzia zniszczenia, t.j. mógł je sprowadzić z zagranicy. Miało to miejsce we wszystkich krajach zacofanych, również w Rosji. Ale wojna szybko zużywa swój martwy kapitał i wymaga ciągłego odnawiania go. Zdolność wojenna każdego, oddzielnego kraju, porwanego w wir światowej rzezi, dała się w rzeczywistości mierzyć miarą jego zdolności samodzielnego wytwarzania w czasie wojny armat, nabojów i innych środków zniszczenia.

Gdyby wojna w jak najkrótszym czasie rozwiązała problem wzajemnego stosunku sił, to teoretycznie Rosja miałaby możliwość utrzymać takie stanowisko za linią okopów, które zapewniłoby jej zwycięstwo. Ale wojna przeciągała się zbyt długo. I to nie było dziełem przypadku. Już ta jedna okoliczność, że cała międzynarodowa polityka ostatnich pięćdziesięciu lat sprowadzała się do wytwarzania tak zwanej „równowagi” europejskiej, to znaczy do tego, że wrogie siły mniej więcej się równoważyły, już ta jedna okoliczność — jeżeli weźmiemy pod uwagę potęgę i bogactwo nowożytnych państw burżuazyjnych — musiała nadać wojnie uporczywy

długotrwały charakter. A to ze swojej strony oznaczało wyczerpanie tych krajów, które były słabsze i mniej rozwinięte ekonomicznie.

Najsilniejsze pod względem militarnym okazały się Niemcy, dzięki potędze swego przemysłu i dzięki nowożytnemu, świeżemu i racjonalnemu charakterowi tego przemysłu przy dawno już przestarzałej konstytucji państwowej. Okazało się, że Francja ze swoją w przeważającej mierze drobnomieszczańską gospodarką pozostała daleko w tyle za Niemcami; i nawet tak potężne państwo kolonialne, jak Anglia, wskutek bardziej konserwatywnego, opanowanego przez rutynę, charakteru swego przemysłu okazało się słabsze w porównaniu z Niemcami. Gdy rewolucja rosyjska została przez historię postawiona wobec kwestii rokowań pokojowych, nie wątpiliśmy, że będziemy musieli wyrównać przy tych rokowaniach rachunek trzy i półrocznej wojny — jeżeli siła międzynarodowego rewolucyjnego proletariatu nie przekreśli gruntownie całego tego rachunku. Nie wątpiliśmy, że w imperializmie niemieckim mamy wroga, który na wskroś przesiąknięty jest świadomością swej potęgi — owej potęgi, która tak wyraźnie ujawniła się w przebiegu obecnej wojny.

Wszystkie owe rozważania klik burżuazyjnych, mające wykazać, że bylibyśmy bez porównania silniejsi, gdybyśmy te rokowania prowadzili wspólnie z naszymi sprzymierzeńcami, są w gruncie rzeczy bezpodstawne. Aby w nieokreślonej przyszłości móc prowadzić rokowania wspólnie z naszymi sprzymierzeńcami, musielibyśmy przede wszystkim wspólnie z nimi prowadzić dalej wojnę, ponieważ jednak kraj był wyczerpany i osłabiony, to przedłużanie wojny, a nie jej koniec, musiałoby go jeszcze bardziej osłabić i wyczerpać. W konsekwencji musielibyśmy zakończyć wojnę na jeszcze bardziej niekorzystnych warunkach. Nawet gdyby się okazało, iż ten obóz, w który wepchnięta została Rosja na skutek międzynarodowych kombinacji caratu i burżuazji — że ten obóz, na którego czele stoi Anglia, wyjdzie z wojny jako zwycięzca — przypuśćmy na chwilę ten mało prawdopodobny rezultat — to i wtedy, Towarzysze, nie oznaczałoby to jeszcze bynajmniej, że i nasz kraj wyszedłby z tej wojny zwycięsko. Przy dalszym bowiem trwaniu wojny Rosja musiałaby również w obrębie zwycięskiego obozu okazać się jeszcze bardziej wyczerpana, jeszcze bardziej spustoszała, niż jest teraz. Panowie tego obozu, tj. Anglia i Ameryka, zastosowałyby wobec naszego kraju zupełnie te same metody, jakie rozwinęły Niemcy podczas rokowań pokojowych. Przy ocenianiu polityki krajów imperialistycznych byłoby głupią, bezsensowną dziecinadą, gdybyśmy się dali kierować innymi względami, niż względy gołego interesu i surowej siły. Jeżeli zatem stoimy teraz, jako kraj, osłabieni przed światowym imperializmem, to jesteśmy osłabieni nie przez to, że wyrwaliśmy się z ognistego kręgu wojny i uwolniwszy się jeszcze przy tym z obręczy międzynarodowych zobowiązań wojennych — nie, jesteśmy osłabieni wskutek polityki caryzmu i klas burżuazyjnych, na skutek tej

polityki, przeciw której walczyliśmy jako partia rewolucyjna — zarówno przed wojną, jak i w czasie obecnej wojny.

Przypomnijcie sobie, Towarzysze, w jakich okolicznościach udawała się ostatnio nasza delegacja z jednego z posiedzeń Trzeciego Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad wprost do Brześcia Litewskiego. Zdaliśmy Wam wtedy sprawę ze stanu rokowań i żądań naszych wrogów. Żądania te, jak pamiętacie, sprowadzały się do zamaskowanych lub, mówiąc ściślej, do na wpół zamaskowanych dążeń zaborczych, do aneksji Litwy, Łotwy, części Estonii, wysp Moonsundzkich oraz na wpół osłoniętej kontrybucji, którą szacowaliśmy wtedy na sześć do ośmiu, a nawet dziesięciu miliardów rubli. W czasie przerwy w rokowaniach, trwającej około dziesięciu dni, rozwinął się w Austro-Węgrzech olbrzymi ferment i wybuchły strajki robotnicze. Strajki te oznaczały pierwsze uznanie dla naszej metody prowadzenia rokowań pokojowych, pierwsze uznanie, jakie nas spotkało ze strony proletariatu państw centralnych wobec żądań zaborczych niemieckiego militarysty. Jakże nędznymi natomiast okazują się twierdzenia prasy burżuazyjnej, jakobyśmy potrzebowali dwóch miesięcy rozmów z Kühlmannem, aby się dowiedzieć, że imperializm niemiecki wystawia bandyckie żądania. Nie, o tym wiedzieliśmy z góry. Ale z „rozmowy” z przedstawicielami imperializmu niemieckiego staraliśmy się stworzyć narzędzie do wzmocnienia tych sił, które walczą przeciw niemieckiemu imperializmowi. Nie obiecywaliśmy przy tym, że dokonamy cudów, lecz twierdziliśmy, że droga, którą kroczymy, jest jedyną drogą, jaka pozostaje rewolucyjnej demokracji, aby zapewnić sobie możliwość dalszego rozwoju.

Można by uskarżać się na to, że proletariaty innych krajów i zwłaszcza proletariaty państw centralnych zbyt wolno wkracza na drogę otwartej rewolucyjnej walki. Zapewne, *tempo* jego rozwoju musi być uważane za zbyt powolne — ale bądź co bądź, w Austro-Węgrzech powstał ruch, który rozszerzył się na cały kraj i który jest bezpośrednim echem rokowań w Brześciu Litewskim.

Gdy stąd odjeżdżałem, mówiliśmy, że nie mamy żadnej podstawy do przypuszczenia, że ta fala strajkowa wyrzuci precz militarystę w Austrii i Niemczech. Gdyby takie było nasze przekonanie, to oczywiście bardzo chętnie złożylibyśmy przyrzeczenie, którego pewne osoby od nas oczekiwały — mianowicie, że pod żadnym warunkiem nie zawrzemy odrębnego pokoju. Powiedziałem już wtedy, że takiego przyrzeczenia złożyć nie możemy, gdyż znaczyłoby to wziąć na siebie zobowiązanie zwyciężenia militarysty niemieckiego. Nie mamy jednak w zanadrzu tajemnicy podobnego zwycięstwa. I ponieważ nie umieliśmy się zobowiązać, że w najkrótszym czasie zmieniamy układ sił międzynarodowych, więc otwarcie i uczciwie oświadczyliśmy, że rząd rewolucyjny może w pewnych okolicznościach okazać się zmuszonym do przyjęcia grabieżczego pokoju. Upadek

takiego rządu musiałby zacząć się od momentu, w którym usiłowałby zataić przed własnym ludem rabunkowy charakter tego pokoju, ale nie wtedy, gdy na podstawie przebiegu walki zmuszony jest przyjąć podobny pokój.

Jednocześnie jednak wskazaliśmy na to, że udajemy się do Brześcia Litewskiego w celu dalszego prowadzenia rokowań pokojowych w takich warunkach, które widocznie się dla nas polepszyły, a dla naszych wrogów pogorszyły. Śledziliśmy bieg ruchu w Austro-Węgrzech, a wiele przemawiało za tym — na to powoływali się również posłowie socjaldemokratyczni w parlamencie niemieckim — że i Niemcy znajdują się w przededniu podobnych wydarzeń. W tej nadziei odjechaliśmy stąd. I już w pierwszych dniach naszego ówczesnego pobytu w Brześciu Litewskim przyniosła nam depesza telegraficzna drogą na Wilno pierwsze wiadomości, że w Berlinie wybuchł olbrzymi ruch strajkowy, który, tak samo, jak w Austro-Węgrzech, bezpośrednio związany był z biegiem rokowań w Brześciu. Jak to jednak często wynika siłą dialektyki walki klasowej, to właśnie olbrzymi rozmiar tego ruchu proletariackiego — jakiego Niemcy nigdy jeszcze nie widziały — musiał pchnąć niemieckie klasy posiadające do tym ściślejszego zwania szeregow i do jeszcze większej nieustępliwości. Niemieckie klasy rządzące przesiąknięte są dostatecznie silnym instynktem samozachowawczym, aby zdawać sobie jasno sprawę z tego, że w położeniu, w jakim się znajdowały pod naciskiem własnych mas ludowych, wszelkie ustępstwa, nawet każde częściowe ustępstwo oznaczałoby kapitulację przed ideą rewolucji. I z tego też powodu Kühlmann, który w pierwszym okresie, straciwszy głowę, umyślnie przeciągał rokowania, nie ustanawiał żadnych terminów posiedzeń lub, trwonił je na sprawy poboczne i formalne, jak tylko strajk został zlikwidowany i on sam mógł się przekonać, że w danym momencie nie grozi już jego mocodawcom żadne niebezpieczeństwo — wtedy znowu wracał do swego tonu zupełnej pewności siebie i zdwojonej agresywności.

Nasze rokowania komplikowały się wskutek udziału w nich Rady Kijowskiej. Zakomunikowaliśmy już Wam o tym ostatnim razem. Delegacja Rady Kijowskiej wynurzyła się w chwili, gdy Rada stanowiła na Ukrainie dość silną organizację, a rezultat walki nie dał się jeszcze przewidzieć. W tej to chwili wysunęliśmy wobec Rady oficjalną propozycję zawarcia z nami określonej umowy, przy czym jako warunek tej umowy stawialiśmy jedno żądanie: aby Rada uznała Kaledina i Kornilowa za kontrrewolucjonistów i nie przeszkadzała nam w zwalczaniu ich. Delegacja Rady Kijowskiej przybyła do Brześcia w momencie, gdy spodziewaliśmy się dojść z nią do porozumienia zarówno tu, jak i tam. I tam również, w Brześciu, oświadczyliśmy, że dopóki Rada uznawana jest przez lud ukraiński, uważamy za możliwe dopuścić ją do rokowań, jako samodzielnego uczestnika. Ale im dalej rozwijały się wypadki na terytorium Rosji i Ukrainy, im głębszy stawał się antagonizm pomiędzy niższymi warstwami Ukrainy a Radą, tym bardziej Rada była gotowa zawrzeć pierwszy lepszy traktat pokojowy z rządami państw centralnych

i w razie potrzeby przywołać militarystkę niemiecką do wtrącenia się w sprawy wewnętrzne Republiki Rosyjskiej, w celu poparcia Rady przeciw rewolucji rosyjskiej.

9 lutego n.st. dowiedzieliśmy się, że prowadzone za naszymi plecami rokowania pokojowe pomiędzy Radą i państwami centralnymi zostały podpisane. 9 lutego jest dniem urodzin króla bawarskiego Leopolda. I jak to jest zwyczajem w krajach monarchicznych, uroczysty akt historyczny — nie wiem, czy za zgodą Rady Kijowskiej — wyznaczono właśnie na ten dzień. Generał Hoffmann salutował z armat na cześć Leopolda Bawarskiego, zwróciwszy się uprzednio do delegacji kijowskiej o pozwolenie na te salwy — gdyż na podstawie traktatu pokojowego Brześć Litewski przeszedł do Ukrainy.

Sprawy przyjęły jednak taki obrót, że w chwili, gdy generał Hoffmann prosił delegację Rady Kijowskiej o pozwolenie na owe wystrzały armatnie, Rada po odliczeniu Brześcia Litewskiego posiadała już niezbyt wielkie terytorium. Na podstawie depech, które otrzymaliśmy z Piotrogradu, zawiadomiliśmy oficjalnie delegację państw centralnych, że Rada Kijowska przestała istnieć — okoliczność, która w biegu rokowań pokojowych w żadnym razie nie mogła być obojętna. Zaproponowaliśmy hr. Czerninowi, by wysłał swoich przedstawicieli w towarzystwie naszych oficerów na Ukrainę w celu przekonania się, czy jego kontrahent, Rada Kijowska, w ogóle jeszcze istnieje, czy też nie. Zdawało się, że Czernin chętnie się na to zgodzi; gdy jednak zadaliśmy mu pytanie: *czy oznacza to również, że traktat z delegacją kijowską nie będzie, podpisany, zanim jego wysłannicy nie powrócą* — wtedy opanowały go wątpliwości i podjął się zapytać o to Kühlmanna. Po rozmowie z tym ostatnim przysłał nam odpowiedź przeczącą. Było to 8 lutego — na 9. z kolei musieli mieć już podpisany traktat; sprawa ta nie cierpiała zwłoki. Nie tylko z powodu urodzin króla bawarskiego Leopolda, lecz również z ważniejszego powodu, który Kühlmann bez wątpienia wyjaśnił Czerninowi:

„Gdybyśmy teraz mieli posłać naszych przedstawicieli na Ukrainę, to ostatecznie mogliby się oni naprawdę przekonać, że Rada nie istnieje więcej. A wtedy mielibyśmy przed sobą wyłącznie delegację wszechrosyjską, co pogorszyłoby nasze szanse przy rokowaniach...”

Ze strony austro-węgierskiej delegacji mówiono nam:

Select item, „Zejdźcie z gruntu zasad, postawcie kwestię na gruncie bardziej praktycznym, a wtedy delegacja niemiecka pozwoli mówić ze sobą... Dla Niemców będzie rzeczą niemożliwą prowadzić dalej wojnę tylko z powodu wysp Moonsundzkich, jeżeli Wy to żądanie postawicie konkretnie”...

Odpowiadaliśmy na to:

„Zgoda, chętnie gotowi jesteśmy zbadać ustępliwość Waszych kolegów z delegacji niemieckiej. Dotąd traktowaliśmy o prawie samookreślenia Litwinów, Polaków, Łotyszy, Estończyków i innych, we wszystkich tych kwestiach stwierdzając, że o prawie samookreślenia nie mogło być mowy. Otóż chcemy teraz zobaczyć, jakie jest Wasze stanowisko wobec samookreślenia jeszcze jednego ludu, mianowicie rosyjskiego, jakie są pod względem militarno-strategicznym Wasze zamiary i plany, które się ukrywają za Waszym zajęciem wysp Moonsundzkich. Wyspy te bowiem, jako część składowa niezależnej Republiki Estońskiej lub jako własność Federacyjnej Republiki Rosyjskiej posiadają znaczenie obronne; w rękach zaś Niemiec nabierają wartości zaczepnej i zagrażają właściwemu centrum życiowemu naszego kraju i szczególnie Piotrogradowi”. Ale Hoffmann nie zgodził się, naturalnie, na najmniejsze ustępstwa. Wtedy nadeszła chwila decyzji. Wypowiedzieć wojny nie byliśmy w stanie. Byliśmy zbyt słabi. Armia utraciła swój związek wewnętrzny. W celu ratowania naszego kraju, w celu przezwyciężenia rozprężenia musieliśmy wytworzyć na nowo wewnętrzną spójnię mas pracujących. Ta spójnia psychiczna może być stworzona tylko na drodze pracy produkcyjnej na roli, w fabryce i warsztacie. Masy pracujące, które poddane zostały niesłychanym cierpieniom i katastrofalnym doświadczeniom wojny, muszą powrócić do swej roli, swych fabryk, gdzie będą mogły ponownie znaleźć siebie i wzmocnić się w swojej pracy, i tak tylko będziemy w stanie wytworzyć wewnętrzną dyscyplinę. To jedyne wyjście dla kraju, który teraz pokutuje za grzechy caryzmu i burżuazji. Jesteśmy zmuszeni zaprzestać tej wojny i wyprowadzamy armię z piekła rzezi. Jednocześnie jednak oświadczamy w obliczu militarystyki niemieckiej: Pokój, który nam narzucacie, jest pokojem przemocy i rabunku. Nie chcemy pozwolić, abyście Wy, panowie dyplomaci, mogli powiedzieć robotnikom niemieckim: „Wy nazywaliście nasze żądania podbojami i aneksjami, ale patrzcie, przynosimy Wam podpis rewolucji rosyjskiej, złożony pod tymi żądaniami!” Tak, jesteśmy słabi, nie możemy teraz prowadzić żadnej wojny, ale mamy dość siły rewolucyjnej, aby pokazać, że z własnej woli nie kładziemy swego podpisu pod umowę, którą Wy mieczem swoim piszecie na ciele żywych ludów. Odmówiliśmy naszych podpisów! Towarzysze, sądzę, że postąpiliśmy słusznie.

Towarzysze! Nie chcę twierdzić, że atak Niemiec przeciwko nam jest wykluczony — takie twierdzenie byłoby zbyt ryzykowne, jeżeli się ma przed oczami siłę partii imperialistycznej w Niemczech. Sądzę jednak, że stanowisko, które zajęliśmy w tej kwestii, w wysokim stopniu utrudniło atak militarystyce niemieckiej. Ale co, jeśli Niemcy pomimo wszystko zaatakują nas? Na to możemy tylko jedno odpowiedzieć: Jeżeli w kraju naszym, wtrąconym w stan wyczerpania i rozpacz, jeżeli w tym kraju można rozbudzić odwagę żywiołów rewolucyjnych.

Druga wojna i podpisanie traktatu pokojowego

W pierwszych dniach po zerwaniu przez nas rokowań pokojowych rząd niemiecki wahał się i nie wiedział, na jaką drogę ma wkroczyć. Politycy oraz dyplomaci sądzili, jak się zdawało, że rzecz główna została osiągnięta i że nie ma żadnego powodu uganiać się za naszymi podpisami. Strona wojskowa była jednak gotowa w każdym razie rozerwać ramy, które rząd niemiecki nakreślił w traktacie brzeskim. Profesor Kriege, uczestnik delegacji niemieckiej, powiedział jednemu z członków naszej delegacji, że w danych warunkach nie może wcale być mowy o marszu naprzód wojsk niemieckich w Rosji. Hrabia Mirbach, który stał wówczas na czele misji niemieckiej w Piotrogradzie, wyjechał do Berlina, zapewniając, że porozumienie w sprawie wymiany jeńców wojennych zostało w zupełności osiągnięte. Ale wszystko to nie przeszkadzało bynajmniej generałowi Hoffmanowi oświadczyć — w piątym dniu po zerwaniu rokowań brzeskich — że zawieszenie broni się skończyło; siedmiodniowy okres wypowiedzenia został przy tym wyliczony z dołu, a więc poczynawszy od ostatniego posiedzenia w Brześciu Litewskim. Zbytecznym byłoby rzucać tu słowa moralnego oburzenia na tę nikczemność — całość pasuje doskonale do ogólnych ram dyplomatyczno-militarystycznej moralności klas panujących.

Nowy niemiecki pochód odbył się w warunkach, które dla Rosji były wprost zabójcze. Zamiast umówionego tygodniowego wypowiedzenia rozejmu, otrzymaliśmy wymówienie z terminem dwudniowym. Okoliczność ta jeszcze bardziej zwiększyła panikę wśród armii, która i bez tego już znajdowała się w stanie chronicznego rozkładu. O oporze nie było prawie wcale mowy. Żołnierze nie chcieli wierzyć, że Niemcy będą dalej atakowali pomimo naszego oświadczenia, że uważamy stan wojny za skończony. Paniczny odwrót paraliżował wolę nawet tych oddziałów wojskowych, które były gotowe przystąpić do walki. W dzielnicach robotniczych Piotrogradu i Moskwy oburzenie przeciw zdradzieckiemu i zaiste bandyckiemu pochodowi Niemców osiągnęło swój najwyższy punkt napięcia. Robotnicy w owych burzliwych dniach i nocach gotowi byli dziesiątkami tysięcy zaciągnąć się do armii. Jednak organizacyjna strona tej sprawy była bardzo zaniedbana. Oddzielne podjazdy, pełne zapалу, przy pierwszych poważnych starciach z regularnymi wojskami niemieckimi musiały przekonać się o swojej słabości. Stąd w dalszym biegu rzeczy nastąpił upadek ducha. Stara armia była już dawno śmiertelnie ugodzona i rozpadła się zupełnie na oddzielne części, tamując drogi i punkty węzłowe. Wobec powszechnego wyczerpania kraju oraz strasznego zaniedbania przemysłu i środków komunikacyjnych nowa armia mogła powstać tylko nazbyt powolnie. Jedyną poważną przeszkodą pochodu niemieckiego była przestrzeń...

Uwaga rządu austro-węgierskiego skierowana była głównie na Ukrainę. Rada

Kijowska zwróciła się za pośrednictwem swojej delegacji do rządów państw centralnych z bezpośrednią prośbą o pomoc wojskową przeciw sowietom, które w międzyczasie odniosły zwycięstwo na całym obszarze Ukrainy; w ten sposób drobnomieszczańska demokracja ukraińska w swojej walce przeciwko klasie robotniczej i biednym chłopom rozwarła dobrowolnie bramy dla cudzoziemskiej inwazji.

W tym samym czasie rząd Svinhufvuda zabiegał o pomoc bagnetów niemieckich przeciwko proletariatowi Finlandii. Militarizm niemiecki otwarcie, w obliczu całego świata wziął na siebie rolę kata robotniczej i chłopskiej rewolucji Rosji.

W szeregach naszej partii powstały ostre spory o to, czy powinniśmy w danych warunkach przyjąć niemieckie ultimatum i podpisać nowy traktat, który — w co nikt z nas nie wątpił — zawierać będzie bez porównania cięższe warunki od tych, jakie nam postawiono w Brześciu Litewskim. Przedstawiciele jednego kierunku sądzili, że chwilowo, wobec zbrojnego wmieszania się Niemiec w walki wewnętrzne na gruncie Republiki, byłoby nonsensem stwarzać dla jednej części Rosji stan pokoju i zachować się biernie wówczas, gdy na południu i północy wojska niemieckie ustanawiać będą porządek dyktatury burżuazyjnej. Drugi kierunek, na którego czele stał Lenin, uważał, że każda zwłoka, każda choćby najkrótsza przerwa dla złapania tchu będzie miała największe znaczenie dla wewnętrznego wzmocnienia i zwiększenia zdolności obronnej Rosji. Gdy w obliczu całego kraju i świata ujawniła się w sposób tak tragiczny nasza niezdolność odparcia w danym momencie nieprzyjacielskiej inwazji, zawarcie pokoju musiałoby być uważane za akt, który narzucony nam został przez ciężkie prawo ustosunkowania się sił. Byłoby dziecinadą, gdybyśmy się pod tym względem kierowali wyłącznie abstrakcyjną moralnością rewolucyjną. Zadanie polega nie na tym, aby zginąć w pełni honoru, lecz na tym, aby w ostatecznym rezultacie zwyciężyć! Rewolucja rosyjska chce żyć, musi żyć i ma obowiązek wszelkimi środkami uchylić się od walki, przerastającej jej siły i wygrać w ten sposób na czasie — w nadziei, że ruch rewolucyjny Europy Zachodniej przyjdzie jej na pomoc. Imperializm niemiecki znajduje się jeszcze w śmiertelnym pojedynku z imperializmem Anglii, Francji i Ameryki. Dzięki temu tylko możliwe jest zawarcie pokoju między Rosją a Niemcami. Sytuację tę musimy wyzyskać. Dobro Rewolucji — oto najwyższe przykazanie! Musimy przyjąć pokój, którego nie jesteśmy w stanie odrzucić; musimy zapewnić sobie pauzę dla złapania tchu, aby wykorzystać ją do natężonej pracy w kraju i szczególnie w celu stworzenia armii.

Na Kongresie Partii Komunistycznej, tak samo, jak na Czwartym Zjeździe Rad zwyciężyli zwolennicy zawarcia pokoju. Przyłączyło się do nich wielu spośród tych, którzy jeszcze w styczniu uważali za niemożliwe podpisanie traktatu brzeskiego. „Wtedy” — mówili oni — „podpis nasz zrozumiany by został przez robotników

angielskich i francuskich, jako nędzna kapitulacja bez próby walki. Nawet nikczemne insynuacje szowinistów angielskich i francuskich o tajnych machinacjach rządu radzieckiego z Niemcami mogłyby – w wypadku, gdybyśmy wtedy podpisali traktat pokojowy – znaleźć wiarę w pewnych sferach robotników zachodnioeuropejskich. Jednak potem, gdy odmówiliśmy podpisania traktatu pokojowego, po nowym niemieckim natarciu, po usiłowaniach naszych, aby go powstrzymać, a potem gdy nasza słabość wojskowa została z przerażającą jasnością ujawniona wobec całego świata – nikt więcej nie będzie śmiał zarzucać nam kapitulacji bez walki”²⁹. Traktat brzeski w swoim drugim, zaostrzonym wydaniu został podpisany i ratyfikowany.

Tymczasem na Ukrainie i w Finlandii pachołki katowskie³⁰ prowadziły dalej swą robotę, zagrażając coraz bardziej właściwemu centrum życia wielkorosyjskiego. Z tego względu kwestia samej egzystencji Rosji, jako niezależnego kraju, jest od dziś nierozzerwalnie związana z kwestią rewolucji europejskiej.

Zakończenie

Gdy nasza partia przejęła rządy, mieliśmy świadomość czekających nas trudności. Pod względem ekonomicznym kraj na skutek wojny był najzupełniej wyczerpany. Rewolucja zburzyła stary aparat administracyjny, nie mając czasu stworzyć nowego na jego miejsce. Miliony sił roboczych na skutek trzech lat wojny wyrwane zostały z komórek gospodarczych kraju, zdeklasowane i psychicznie złamane. Olbrzymi przemysł wojenny na niedostatecznie przygotowanym fundamencie gospodarczym wyssał żywotne soki ludu. Demobilizacja tego przemysłu związana była z największymi trudnościami. Zjawiska anarchii gospodarczej i politycznej szerzyły się daleko po całym kraju. Chłopi rosyjscy w ciągu stuleci zostali w sposób żywiołowy wzajemnie skuci barbarzyńską dyscypliną rolną i z góry przytłoczeni żelazną dyscypliną caratu. Rozwój ekonomiczny zniszczył pierwszą, rewolucja – drugą dyscyplinę. Pod względem psychicznym rewolucja oznaczała przebudzenie się człowieka w masie chłopskiej. Anarchistyczne formy tego przebudzenia były nieuniknionymi skutkami dawnego ujarzmienia. Do ustalenia nowego porządku, który polega na kontroli produkcji przez samych pracujących, dojść można tylko drogą stałego i wewnętrznego tępienia anarchistycznych przejawów rewolucji [anarchistycznej, drobnomieszczańskiej rewolucyjności – red.].

Z drugiej strony, klasy posiadające, nawet odsunięte od władzy, nie chcą oddać swoich pozycji bez walki. Rewolucja w najradykałniejszy sposób wysunęła kwestię

²⁹Byli to między innymi Nikołaj Bucharin i inni „lewicowi komuniści”, np. Karl Radek. Por. Lenin, m.in. „O frazesie rewolucyjnym”, „O świerzbie”, „Zdumiewające i potworne” – przyp. red.

³⁰Tj. Freikorps i Mannerheim w Finlandii, marionetkowy rząd Skoropadskiego na Ukrainie – przyp. red.

prywatnej własności ziemi i środków produkcji, tj. kwestię życia i śmierci klas wyzyskujących. Pod względem politycznym oznacza to uporczywą, nieprzerwaną, raz skrytą, to znów jawną wojnę domową. Jednakże wojna domowa ze swojej strony nieuniknienie podsyca wszelkie anarchistyczne tendencje w ruchu mas pracujących. Tak oto, wobec upadku przemysłu, gospodarki finansowej, środków komunikacji i aprowizacji, stała wojna domowa stawia każdej produkcyjnej, organizatorskiej pracy niesłychane przeszkody. Pomimo to rząd radziecki ma prawo z zupełną ufnością spoglądać w przyszłość. Tylko dokładne obliczenie wszystkich dochodów kraju, tylko racjonalna – tj. oparta na ogólnym planie – organizacja produkcji, tylko rozumny i oszczędny podział wszystkich produktów mogą uratować kraj. A to oznacza socjalizm. Albo ostateczne stoczenie się do poziomu kolonii, albo odrodzenie socjalistyczne – oto alternatywa, przed którą stanął nasz kraj.

Wojna podkopała grunt pod całym światem kapitalistycznym. W tym tkwi nasza niezwyciężona siła. Dusząca nas imperialistyczna obręcz zostanie rozerwana przez rewolucję proletariacką. W to nie wątpimy ani na chwilę, tak samo, jak w ciągu długich dziesięcioleci naszej walki podziemnej nie zwątpiliśmy w nieunikniony upadek caryzmu.

Walczyć, zewrzeć szeregi, stworzyć dyscyplinę pracy i porządek socjalistyczny, zwiększyć wydajność pracy i nie cofać się przed żadną przeszkodą – oto nasze hasło. Historia pracuje dla nas. Wcześniej czy później wybuchnie rewolucja proletariacka w Europie oraz Ameryce i przyniesie zbawienie – nie tylko Ukrainie, Polsce, Litwie, Kurlandii i Finlandii, lecz całej cierpiącej ludzkości.